

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Był ojcem. Był legendą. Stworzył GROM. Rozmowa z córką gen. S. Petelickiego str. 20

● Niebezpieczne lody i kłótwa faraona, czyli wakacyjne rewolucje Polaków str. 22-23

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Kurier Poranny

Piątek-Niedziela
11-13.07.2025

www.poranny.pl

Nr. 133 (10530)
Cena 6,00 zł (w tym 8% VAT)

Prawie 1,5 mln zł trafi do białostockich uczelni na realizację 17 innowacyjnych projektów **str. 4**



Sady Antoniukowskie. Skąd pomysł, by tak nazwać osiedle i jakie ciekawostki są z nim związane? **str. 16**

Ceny wakacji w Polsce mogą być wyższe niż za granicą. Ile w tym roku trzeba wydać na urlop? **str. 7**

Nr ISSN 0866-9511

Nr indeksu 350354



BIAŁYSTOK 17-LATKA PRZYWIEZIONA NA SOR MIAŁA 4,97 PROMILA

Dr Mielech: Trafiają do nas dziewczyny pijane do nieprzytomności



Dr Włodzimierz Mielech z białostockiego szpitala dziecięcego mówi wprost: Co trzeci dzień mamy na oddziale nieletniego zatrutego alkoholem. Najmłodsi mieli po 12 lat. Kiedyś częściej przywozili chłopaków, teraz – dziewczyny **str. 8-9**

FOT. WOJCIECH WOTKIEWICZ



FOT. W. WOTKIEWICZ

Prawie 900 osób walczy o 50 indeksów studenta psychologii. Zainteresowanie nowym kierunkiem kształcenia na UwB jest ogromne! Rozmowa z prof. Alicją Korzeniecką-Bondar, dziekan Wydziału Nauk o Edukacji **str. 11**



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Zdejmujesz mundur, odkładasz broń, ale GROM zostaje w tobie. To jest droga wojownika – mówi Krzysztof Puwalski, były operator GROM **str. 18**

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

PONIEDZIAŁEK

● Sportowy24 – wyniki ze sportowych aren, opinie, komentarze

WTOREK

● Strefa Biznesu – ekonomia i gospodarka

ŚRODA

● Strona zdrowia. Profilaktyka i leczenie popularnych chorób

CZWARTEK

● Pod paragrafem. O „prasowych szantażystach” z Krakowa

PIĄTEK

● Puls Polski. Reportaże z Podlaskiego i kraju, opinie, wywiady

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 85 875 07 30, bok.prenumerata@polskapress.pl

Od rana do późnego wieczora na ulicach królować będzie blues

Suwałki/Nasz patronat
Anna Gryza-Anieszko

Rozpoczęła się 18. edycja Suwałki Blues Festival. Do miasta na 3 dni bluesowego grania zjechali fani tej muzyki z całej Polski, Europy, a nawet świata. Pierwszym akcentem było odsłonięcie 16. tablicy w Alei Gwiazd Bluesa na ulicy Chłodnej.

Suwałki Blues Festival to jeden z największych festiwali bluesowych w kraju. Przez trzy dni rytmy bluesowej muzyki roznoszą się po całym mieście.

SBF to śniadania bluesowe, koncerty plenerowe, muzyka na kameralnych scenach w centrum miasta, a także wieczorne koncerty klubowe połączone z jam sessions. W sumie w grodzie nad Czarną Hańczą wystąpi 50 zespołów z USA, Malezji, Nigerii, Wielkiej Brytanii, Włoch,

Szwecji, Szwajcarii, Finlandii, Litwy, Serbii, Francji i Polski. To blisko 300 muzyków, którzy zabiją, by 18 edycja festiwalu była niezapomniana.

– Na razie aura jest kiepska, jednak liczymy, że pogoda nam dopisze i wszyscy w dobrych humorach będziemy przeżywać ten festiwal. Blues jednocy, blues to muzyka radości i mam nadzieję, że tej pozytywnej energii w Suwałkach do niedzieli będzie bardzo dużo – mówił podczas czwartkowego otwarcia imprezy Czesław Renkiewicz, prezydent miasta.

Bluesowy maraton rozpoczął się od koncertu otwarcia w Suwałki Arenie. Na scenie wystąpił szwedzki zespół rockowy Blues Pills oraz Ćrganek. Na scenach w piątek i sobotę usłyszeć będzie można m.in. Kult, Uriah Heep, Toby Lee, Gerry Jablonski Band, Harlem czy Nalepę i Dzieci Bluesa.



18. SBF rozpoczął się w czwartek od odsłonięcia tablicy z nazwiskami ubiegłorocznych gwiazd festiwalu

Torba, która łączy, trafi teraz do mieszkańców

Białystok
Magda Ciasnowska

W Białymstoku z niepotrzebnych dzinsów stworzono jedyne w swoim rodzaju torby. Wyjątkowa inicjatywa połączyła mieszkańców miasta. Powstało 250 „Białostockich Toreb”, które można otrzymać pisząc komentarz pod postem Fundacji Okno na Wschód.

Wszystko zaczęło się od pomysłu wolontariuszki Fundacji Okno na Wschód - Lena Zadarzhnaya od 2 lat mieszka w Białymstoku, a przyjechała tu z Białorusi. To też efekt chęci budowania mostów między ludźmi niezależnie od ich pochodzenia i spędzonego w tym mieście czasu. Tak powstały torby, których noszenie będzie wyrazem przynależności do miejsca.

– Chcieliśmy połączyć osoby, które mieszkają tu od wielu lat, z tymi, które przyjechały tu niedawno. Nie ważne, skąd pochodzą i ile lat mieszkają w naszym mieście - jeśli mają je w swoim sercu, mogą czuć się prawdziwymi białostoczanami - podkreślała podczas czwartkowej konferencji prasowej Liza Mickiewicz z Fundacji Okno na Wschód.

Inicjatywa miała też na celu promowanie idei recyklingu i pokazanie, że warto nadawać ubraniom drugie życie.

Cały projekt rozpoczął się od zbiórki niepotrzebnych dzin-



250 toreb z napisem „Białystok, tu mieszkam” zostało uszytych w ciągu 3 miesięcy

sów w lokalnych szkołach. Następnie, przy wsparciu Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących im. St. Staszica, w profesjonalnej pracowni krawieckiej ruszyła produkcja. – Cieszę się, że ta cenna inicjatywa powstała właśnie w naszej placówce i że mogli się w nią zaangażować nasi nauczyciele i uczniowie - przyznaje Mariusz Pęza, dyrektor szkoły.

Przez ponad trzy miesiące niemal 40 wolontariuszek (z Polski, Białorusi i Ukrainy) pracowało nad uszyciem 250 egzemplarzy. Każda z powstałych toreb jest unikatowa - choć bazują na podobnym kroju typowym dla shopperów, różnią się wielkością i kolorem. Zostały wykonane z materiałów pochodzących z recyklingu, głównie z różnych rodzajów dzinsu. Wszystkie łączy jednak charakterystyczna naszywka z hasłem

kampanii: „Białystok, tu mieszkam”.

– Ten projekt, pokazuje, że bez względu na to, skąd pochodzimy, jaką mamy narodowość czy wyznanie - czujemy się białostoczanami i dobrze nam się mieszka i żyje w Białymstoku - mówi Rafał Rudnicki, wiceprezydent Białegostoku. – Chcemy pokazać, że jest to miejsce przyjazne tym wszystkim, którzy na stałe lub czasowo znaleźli tu swój dom.

Wyjątkowe torby nie trafią do sprzedaży. Może je jednak otrzymać każdy mieszkaniec miasta. Wystarczy w komentarzu pod postem na Facebooku Fundacji Okno na Wschód odpowiedzieć na pytanie: Jakie jest Twoje ulubione miejsce w Białymstoku i dlaczego? To może być każde miejsce/uliczka- wszystko, co sprawia, że czujesz: „tu mieszkam”.

9-letni żbik zamieszkał w Akcencie ZOO

Białystok
opr. (R)

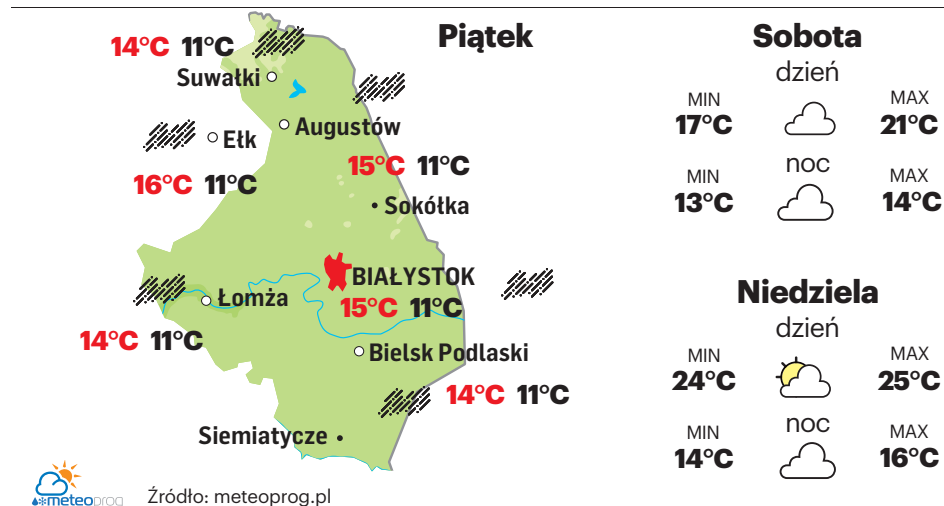
Akcent ZOO w Białymstoku powitał nowego mieszkańca. Do ogrodu wprowadziła się 9-letnia samica żbika - rzadkiego i tajemniczego drapieżnika, który w naturze jest dziś prawdziwą perełką. To znakomita okazja, by z bliska zobaczyć gatunek objęty ścisłą ochroną.

Żbik urodził się 11 kwietnia 2016 r. we wrocławskim zoo, a od 2017 r. mieszkał w Krakowie. Dzięki współpracy ogrodu zoologicznego i zgodnie Generalnego Dyrektora Ochrony Środowiska kotka wyruszyła w podróż i zamieszkała w Białymstoku. Transport zorganizowało Schronisko dla Zwierząt „Dolina Dolistówki”. Trzy poprzednie żbiki w białostockim zoo przeżyły długie lata i odeszły kolejno w 2017, 2022 i 2025 roku. Nowa samica otwiera kolejny rozdział historii tej ekspozycji.



Żbik w Akcencie ZOO

Pogoda w regionie



11 LIPCA 2025

Dziś 192. dzień roku.
Do sylwestra pozostało 173 dni.

Wschód słońca w Białymstoku

o godzinie 4.16, zachód o godzinie 20.50. Dzień będzie trwał 16 godzin i 34 minuty. Jest krótszy od najdłuższego w 2025 r. dnia w Białymstoku (21 czerwca) o 22 minuty i dłuższy od najkrótszego w roku (21 grudnia) o 9 godzin i 1 minutę.

Imieniny dziś obchodzą: Olga, Pelagia

KALENDARIUM

1598

Trybunał Główny Koronny w Lublinie skazał na śmierć przez poćwiartowanie trzech Żydów ze Świnar koło Siedlec, oskarżonych o dokonanie mordu rytualnego na dziecku.

1897

Rozpoczęła się nieudana szwedzka wyprawa balonem wodorowym na biegun północny, w trakcie której zginęła cała, trzyosobowa załoga.

1943

Rzeź wołyńska: o świcie sotnie Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii zaatakowały z zaskoczenia 99 wsi i osiedli polskich w powiatach: kowelskim, horochowskim i włodzimierskim, mordując kilka tysięcy osób (tzw. „krwawa niedziela”).

1992

Sejm RP powołał rząd Hanny Suchockiej.

Historia, która nadal budzi wiele emocji. 84. rocznica pogromu Żydów w Jedwabnem

Jedwabne
Jakub Wróblewski, PAP

W Jedwabnem upamiętniono w czwartek rocznicę mordu Żydów z 10 lipca 1941 r. Odbyła się modlitwa za zmarłych przy pomniku tragicznego wydarzenia sprzed 84 lat. Jak co roku uroczystości wzbudziły wiele emocji. Do Jedwabnego przybyły również osoby związane ze środowiskiem narodowym, domagając się ekshumacji.



Naczelny rabin Polski Michael Schudrich podczas uroczystości przy pomniku upamiętniającym ofiary zbrodni

Zebrani, którzy przybyli uczcić pamięć pomordowanych, modlili się wspólnie w języku polskim i hebrajskim. Tradycyjnie odczytano nazwiska ofiar tragicznych wydarzeń z 1941 roku. Uroczystość miała charakter modlitewny - nie wygłaszano oficjalnych przemówień. Zgromadzeni wspólnie oddali hołd ofiarom. Naczelny rabin Polski, Michael Schudrich, podkreślił: - Jesteśmy tutaj tradycyjnie, by modlić się, żałować i płakać.

- Tutaj jest mogiła, w której leży kilkuset żydowskim mieszkańców tego miasta dlatego powinniśmy tu być - mówił ks. Wojciech Lemański, który brał udział w uroczystości.

Nie zabrakło osób, które w Jedwabnem straciły członków rodzin. - Uważam, że jest to zupełnie oczywiste i obowiązkowe, abyśmy mogli tutaj być i czcić członków naszych rodzin - mówiła Anna Moczyłowska. Podkreśliła, że przykre jest to co dzieje się wokół miejsca pamięci. - To dotyczy przede wszystkim ludzi. Nie ma to znaczenia czy ktoś jest pochodzenia polskiego czy żydowskiego. Dla mnie liczy się osoba. Ona zmarła w karygodnych męczarniach i każdej osobie, która została zamordowana w taki sposób należy się przede wszystkim spokój i godna pamięć.

Do Jedwabnego przybyły także środowiska narodowe. Na działce w pobliżu miejsca pamięci ustawiono scenę, a zgromadzeni trzymali polskie flagi i transparenty, domagając się ekshumacji. Obecny był też europoseł Grzegorz Braun. - Nie po raz pierwszy i obawiam się, że nie po raz ostatni przybywam do Jedwabnego, żeby wraz z moimi rodakami upominać się o prawdę historyczną. Tutaj w Jedwabnem ustalenie prawdy w najbardziej drastycznych, bolesnych szczegółach wymaga wznowienia ekshumacji i o to właśnie się upominamy - mówił

Braun, który po uroczystościach wraz z grupą kilkudziesięciu osób blokował wyjazd Michaela Schudricha. Interweniowała policja, która wszczęła też w tej sprawie postępowanie.

W ostatnich dniach w pobliżu pomnika poświęconego ofiarom zbrodni w Jedwabnem postawiono głazy z tablicami, których treść kwestionuje udział Polaków w mordzie. Wywołało to oburzenie m.in. Yad Vashem - izraelskiej instytucji zajmującej się upamiętnianiem ofiar Holocaustu, która wezwała polskie władze do usunięcia instalacji i zapewnienia, że historyczne znaczenie tego miejsca zostanie zachowane i uszanowane.

Według ustaleń śledztwa przeprowadzonego przez IPN, 10 lipca 1941 r. w Jedwabnem grupa polskiej ludności zamordowała co najmniej 340 żydowskich sąsiadów. Większość została spalona żywcem w stodole. W ocenie IPN zbrodnia została dokonana z niemieckiej inspiracji, ale jej wykonawcami było co najmniej 40 polskich mieszkańców Jedwabnego i okolic. Śledztwo IPN umorzył w 2003. Uzasadnił wówczas, że nie udało się znaleźć wystarczających dowodów na udział w mordzie osób innych niż osądzone za to już po II wojnie światowej.

Zabytki tatarskie z szansą na wpis na listę UNESCO

Inicjatywa
Andrzej Kłopotowski

Polskie i litewskie zabytki związane z Tatarami zostaną zgłoszone jako kandydatura do listy światowego dziedzictwa UNESCO.

O wniosku rozmawiano podczas czwartkowego spotkania w siedzibie Podlaskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Brali w nim udział przedstawiciele społeczności tatarskiej, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego a także naukowcy.

- Chcemy ogłosić całemu światu, że rozpoczynamy wpis zabytków tatarskich na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Dzisiejsze spotkanie to początek wieloletniego cyklu. Jeśli wszystko pójdzie doskonale - a nie mam co do tego żadnych wątpliwości, że skończymy to sukcesem - za pięć, sześć lat wpis byłby dokonany - uważa Adam Musiuk, podlaski wojewódzki konserwator zabytków.

Pierwszym krokiem będzie zgłoszenie zabytków tatarskich na listę informacyjną UNESCO. Są to Bohoniki i Kruszyńniany (w woj. podlaskim), Studzianka i Zastawek (w woj. lubelskim), Nie-

mież, Sorok Tatarsy, Rejże i Winksznupie (na Litwie). W przyszłości wpis mógłby być rozszerzony o Nowogródek, Iwie i Łowczyce (na Białorusi). - Są to obiekty unikalne nie tylko na Europę, ale cały świat. Miejmy nadzieję, że ten długi proces okaże się bardzo pozytywny i przychylny dla naszej społeczności, a obiekty tatarskie zostaną wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO - podnosi mufti RP Tomasz Miśkiewicz.

Róża Chazbijewicz z fundacji Tatarskie Towarzystwo Kulturalne podkreśla, że i Bohoniki, i Kruszyńniany są niezwykle ważne dla społeczności, kultury i tradycji. Jednocześnie są one symbolem trwania społeczności tatarskiej na ziemiach polskich.

- Kruszyńniany stanowią duży potencjał jeżeli chodzi o dziedzictwo materialne i kulturowe. Wpisanie na listę UNESCO pozwoli, żeby to trwało. Jednocześnie to nie tylko historia nas, ale historia Polski - dodaje Bronisław Talkowski, przewodniczący Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej w Kruszyńnianach.

Na liście światowego dziedzictwa są obecnie 1224 obiekty w 168 państwach. W Polsce - 17, w Podlaskiem - Puszcza Białowieska.

AUTOPROMOCJA

0011324443

GAZETA
WSPÓŁCZESNA
Kurier Poranny

Kupisz także w sieci sklepów Biedronka
Dzienniki regionalne w 3300 sklepach Biedronka
na terenie całego kraju



Biedronka
Codziennie niskie ceny



Blisko 1,5 mln zł trafi do uczelni na komercjalizację badań naukowych

Nauka
opr. red

Trzy największe podlaskie uczelnie i jeden instytut badawczy otrzymają łącznie blisko 1,5 mln zł na 17 innowacyjnych projektów. W czwartek wicemarszałek województwa podlaskiego podpisał umowy z przedstawicielami szkół wyższych.

Trzy uczelnie, jeden instytut badawczy i 17 projektów. Każdy z nich odpowiada na zapotrzebowanie rynku lub społeczne wyzwania. Wśród nich jest m.in. preparat do kontroli masy ciała czy innowacyjny panel do diagnostyki chorób otyłości, w tym alzheimera. - Ten konkurs ma na celu kojarzenie świata nauki i biznesu, a więc wprowadzenie tych innowacji na rynek - podkreślił wicemarszałek Marek Malinowski podczas czwartkowej konferencji.



Z przedstawicielami ośrodków naukowych umowy podpisał wicemarszałek Marek Malinowski

Wicemarszałek podpisał umowy z przedstawicielami ośrodków naukowych, którym przyznano dofinansowanie w ramach Funduszu Grantowego. Otrzymają je trzy białostockie uczelnie oraz Instytut Innowacji i Technologii Politechniki Białostockiej na łączną kwotę 1 465 398,65 zł. Środki pochodzą z programu Fundusze Europejskie dla Podlaskiego 2021-2027.

Politechnika Białostocka otrzyma dziewięć grantów na łączną kwotę ponad 750 tys. zł, Uniwersytet Medyczny w Białymstoku - pięć grantów na blisko 450 tys. zł, Uniwersytet w Białymstoku - dwa granty na prawie 170 tys. zł i Instytut Innowacji i Technologii Politechniki Białostockiej - jeden grant na kwotę ponad 96 tys. zł.

Z uwagi na duże zainteresowanie programem, zapowiedziano kolejną edycję konkursu w czwartym kwartale 2025 roku.

Miejsce pamięci o tych, którzy nigdy nie wrócili

Augustów
Anna Gryza-Aneszko

W sobotę, 12 lipca, w 80. rocznicę Obławy Augustowskiej, w Augustowie zostanie uroczystie otwarty Dom Pamięci Obławy Augustowskiej. To nowa placówka Instytutu Pileckiego, której celem jest nie tylko upamiętnienie ofiar tej tragicznej operacji, lecz także popularyzacja wiedzy o jednej z najciemniejszych kart powojennej historii Polski - zbrodni popełnionej przez sowieckie służby na mieszkańcach północno-wschodniej Polski.

W 2021 roku Instytut Pileckiego zakupił tzw. Dom Turka - dawną siedzibę aresztu Urzędu Bezpieczeństwa w Augustowie, który w czasie obławy służył jako punkt przesłuchań. To właśnie w tym miejscu powstał Dom Pamięci.

- Walka o pamięć ofiar Obławy Augustowskiej trwała bardzo długo. Jej pewien etap kończy się wraz z otwarciem Domu Pamięci. Wprawdzie nie osiągnęliśmy jeszcze najważniejszego etapu, czyli znalezienia miejsca pochówku ofiar, ale opowiadanie o tym jest nie mniej ważne - mówił na konferencji prasowej prof. Krzysztof Ruchniewicz, dyrektor Instytutu Pileckiego.

Uroczyste otwarcie Domu Pamięci odbędzie się dokładnie 80 lat po największej niewyjaśnio-



Na konferencji zapowiadającej sobotnie otwarcie Domu Pamięci obecne były rodziny ofiar, które przekazały pamiątki po bliskich na wystawę stałą

nej dotąd zbrodni popełnionej na Polakach po II wojnie światowej. Ekspozycja w nowo powstałej placówce prowadzi zwiedzających przez historię regionu - od okresu międzywojennego, przez dramat II wojny światowej, aż po powojenne represje.

Na wystawie znajdują się osobiste pamiątki i zdjęcia ofiar, przekazane przez ich rodziny. Ważnym elementem narracji są relacje świadków i wskazanie sprawców zbrodni. Struktura wystawy została podzielona na trzy zasadnicze grupy: ofiar, świadków i sprawców - co pozwala lepiej zrozumieć dramat obławy oraz jej konsekwencje.

- Dom Pamięci to dla nas symboliczne miejsce, ze względu na to, że nie mamy mogił naszych bliskich. Przez tyle lat walki o pamięć i przede wszystkim o prawdę i sprawiedliwość

doczekaliśmy takiego wspaniałego miejsca, a to ostatnie ogniwo może kiedyś nastąpić. Wierzymy, że w końcu poznamy miejsce pochówku naszych bliskich - mówiła Dorota Dyjuk, wnuczka Michała Wołosewicza, ofiary Obławy Augustowskiej.

Dom Pamięci ma pełnić nie tylko funkcję edukacyjną, ale też być miejscem refleksji i symbolicznego pojednania. Obok budynku znajduje się mur pamięci, gdzie wypisane są nazwiska 513 zidentyfikowanych ofiar.

Oficjalne otwarcie Domu Pamięci Obławy Augustowskiej odbędzie się w sobotę. Początek uroczystości o 13.30. Instytut Pileckiego przygotował w tym roku blisko 20 wydarzeń w ramach obchodów rocznicowych. To m.in. debaty naukowe, gra terenowa czy widowisko muzyczno-multimedialne LIPCOWI'45.

Izabela Kolecka nowym dyrektorem pogotowia

Kadry
Agnieszka Domanowska

Specjalistka z ponad 15-letnim stażem w pogotowiu ratunkowym obejmie kierownictwo białostockiej placówki na kolejne sześć lat. Izabela Kolecka od marca pełniła już obowiązki dyrektora.

Zarząd Województwa Podlaskiego uchwałą z 8 lipca 2025 roku powołał Izabelę Kolecką na stanowisko dyrektora SPZOZ Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Białymstoku. Nowa dyrektorka będzie zarządzać placówką przez kolejne sześć lat.

Izabela Kolecka ma wykształcenie wyższe ekonomiczne, studia podyplomowe w zakresie finansów i rachunkowości przedsiębiorstw oraz studia podyplomowe w zakresie przygotowania do wykonywania zawodu nauczyciela przedmiotów zawodowych. Ponadto ma uprawnienia do usługowego prowadzenia ksiąg rachunkowych.

Od wielu lat jest zawodowo związana z systemem ochrony zdrowia. Doświadczenie zawodowe zdobyła pracując przez ponad 15 lat w Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Białymstoku. Od 2018 roku pełni funkcję zastępcy dyrektora ds. ekonomiczno-administracyjnych, a od marca 2025 roku pełni obowiązki dyrektora.

Złagodzona kara za udział w grupie handlującej narkotykami

Z sądu
Agnieszka Domanowska

Sąd Apelacyjny w Białymstoku wydał prawomocny wyrok w sprawie mężczyzny oskarżonego o udział w zorganizowanej grupie przestępczej zajmującej się produkcją i obrotem znacznymi ilościami środków odurzających. Kara została złagodzona do 1 roku i 11 miesięcy pozbawienia wolności i warunkowo zawieszona na 5 lat.

Jak zaznaczył przewodniczący składu sędziowskiego Janusz Sulima, sąd uwzględnił fakt, że oskarżony dobrowolnie poddał się karze oraz współpracował z organami ścigania. To właśnie te okoliczności uzasadniły zastosowanie przepisu o nadzwyczajnym złagodzeniu kary.

Zgodnie z ustaleniami sądu pierwszej instancji, oskarżony w okresie od stycznia 2023 roku do lipca 2023 roku na terenie województwa podlaskiego (m.in. w Suwałkach, Sejnach i Augustowie) oraz w innych woje-

wództwach brał udział w zorganizowanej grupie przestępczej, która zajmowała się produkcją, przetwarzaniem, obrotem i udzielaniem odpłatnie znacznych ilości substancji psychotropowych i środków odurzających. W tym samym okresie oskarżony, działając w ramach grupy przestępczej i w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, uczestniczył w obrocie co najmniej 700 gramami marihuany, o wartości detalicznej nie mniejszej niż 35 tysięcy złotych. Odbierał narkotyki bezpośrednio

od osoby kierującej grupą lub za pośrednictwem innych członków, a następnie przekazywał środki uzyskane ze sprzedaży. Z procedury osiągnął zysk nie mniejszy niż 12 600 złotych.

Sąd pierwszej instancji przyjął, że z popełniania przestępstw oskarżony uczynił sobie stałe źródło dochodu. 26 lutego tego roku Sąd Okręgowy w Suwałkach skazał oskarżonego na 3 lata i 2 miesiące pozbawienia wolności. Jednakże, z uwagi na ujawnienie przez oskarżonego istotnych infor-

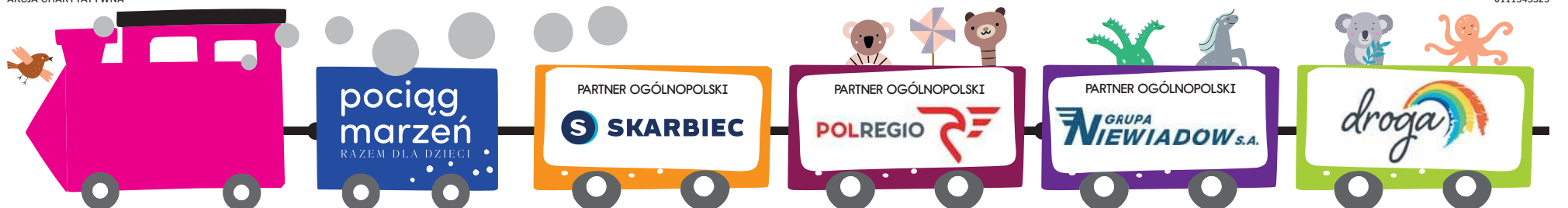
macji dotyczących innych osób uczestniczących w popełnieniu przestępstw oraz szczegółowych okoliczności czynów, sąd zgodził się na nadzwyczajne złagodzenie kary. Mimo że kara przekraczała 1 rok pozbawienia wolności, jej wykonanie zostało warunkowo zawieszone na okres 5 lat, a oskarżony został oddany pod dozór kuratora.

Apelację od wyroku wniósł oskarżyciel publiczny, domagając się jego zmiany lub uchylecia i przekazania sprawy do po-

nownego rozpoznania. Co istotne, prokurator zawniósł również o zastosowanie nadzwyczajnego złagodzenia kary i wymierzenie oskarżonemu kary 1 roku i 11 miesięcy pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na 5 lat.

Sąd apelacyjny, rozpoznając sprawę, przychylił się do wniosku, uznając argumentację prokuratora za wystarczającą, mimo wskazanych wadliwości formalnych we wniosku. Wyrok jest prawomocny.

AKCJA CHARYTATYWNA



0111345523

POLSKA i ŚWIAT

DĄBROWA GÓRNICZA

Szantażował posłankę KO

Przed Sądem Rejonowym w Dąbrowie Górniczej zapadł wyrok w sprawie szantażysty, który próbował nastraszyć posłankę Koalicji Obywatelskiej Katarzynę Stachowicz. 21-letni Hubert P. napisał do kobiety list, w którym żądał 50 tysięcy złotych - w przeciwnym razie ujawni kompromitujące posłankę materiały. List podrzucił w czerwcu ubiegłego roku pod drzwi jej domu. Mężczyzna został skazany na pół roku ograniczenia wolności. W tym czasie będzie musiał co miesiąc wyko-

nywać 30 godzin prac społecznych. Sąd nakazał również mężczyźnie przeprosić posłankę, a także jej rodzinę. Na tym jednak nie koniec: po uprawomocnieniu się wyroku zostanie on podany do wiadomości publicznej. - Przez długi czas ja i cała moja rodzina żyliśmy w poczuciu ciągłego zagrożenia. To było ogromne obciążenie psychiczne - powiedziała w rozmowie z i.pl Katarzyna Stachowicz. Rozprawa odbyła się za zamkniętymi drzwiami. Katarzyna Kapusta-Gruchlik

GLIWICE

Potężny pożar hali na Śląsku



FOT. KM PSP W GLIWICACH

Aż dwadzieścia trzy zastępy straży pożarnej gasiły pożar hali przy ul. Mechaników w Gliwicach. Pożar objął około 300 metrów kwadratowych elektrodopadów składowanych w hali namiotowej. Pożar został zgłoszony przez pracownika, który jeszcze przed przyjazdem straży pożarnej sam się ewakuował.

KIJÓW

Co najmniej dwie osoby zginęły, a 13 zostało rannych w kolejnym rosyjskim zmasowanym ataku powietrznym na Kijów, który miał miejsce w nocy ze środy na czwartek. Rosjanie zaatakowali dronami sześć dzielnic ukraińskiej stolicy. Płonęły budynki mieszkalne, samochody, magazyny, biura i budynki niemieszkalne. Ukraińskie wojsko wydało ostrzeżenia, że miasto może być również celem ataku rakietowego.

„

Trzeba szybciej wprowadzać sankcje i wywierać presję na Rosję w taki sposób, aby odczuła konsekwencje swojego terroru

Wołodimir Zełenski, prezydent Ukrainy

Szymon Hołownia o nocnym spotkaniu i jednym błędzie

oprac. Agata Wróbel
Warszawa

Marszałek Sejmu Szymon Hołownia przyznał w środę, że w mieszkaniu europosła Adama Bielana spotkał się z politykami PiS dwukrotnie.

W programie „Kropka nad i” w TVN24 Hołownia był pytany o swoje ubiegłotygodniowe spotkanie z politykami PiS, w tym z Jarosławem Kaczyńskim. Do spotkania obu polityków doszło w czwartek wieczorem w prywatnym mieszkaniu Bielana, za co Hołownię spotkała fala krytyki.

- Marszałek Sejmu ma wręcz obowiązek spotykać się z opozycją, a już szczególnie z liderem opozycji, który ma 190 posłów w Sejmie. Natomiast przyznaję: miejsce spotkania trzeba wybierać dużo bardziej fortunnie. Jak dzisiaj sobie o tym myślę, to powinniśmy dokończyć to niedokończone wcześniejsze spotkanie z Jarosławem Kaczyńskim po wyborach, rzeczywiście u mnie w gabinecie - odpowiedział Hołownia.

Dopytywany, kiedy odbyło się wcześniejsze spotkanie, Hołownia odpowiedział, że już po wyborach prezydenckich, pod koniec czerwca, i również



ADAM JANKOWSKI / POLSKA PRESS

Hołownia zapewnia, że liderzy koalicji wiedzieli również o jego pierwszym spotkaniu z Kaczyńskim

w mieszkaniu Bielana. Dodał, że było ono krótkie, dlatego prezes PiS Jarosław Kaczyński zaproponował kolejne, by dokończyć rozmowę.

- Zaproponował to spotkanie Jarosław Kaczyński. (...) Spotkanie zostało zaproponowane przez tamtą stronę. Jak mówię, pierwsze spotkanie musiało z moich powodów zostać skrócone do około 45 minut. W związku z powyższym poproszono mnie o kontynuację tego spotkania i do takiej kontynuacji doszło - powiedział Hołownia.

Dodał także, że o swoim czwartkowym spotkaniu z Kaczyńskim rozmawiał w piątek podczas spotkania liderów koalicji rządowej, podczas którego premier Donald Tusk

ostrzegł go przed spotkaniami z politykami PiS.

- Powiedział mi: Uważaj na tych ludzi. Uważaj na tych ludzi, bo naprawdę trzeba uważać - relacjonował Hołownia.

Poinformował, że liderzy koalicji rządowej wiedzieli również o jego pierwszym spotkaniu z Kaczyńskim w czerwcu. - Rozmawialiśmy o tym krótko na jednym z naszych poprzednich spotkań - mówił Hołownia. Dopytywany, czy wiedział o tym Tusk, odpowiedział, że „na pewno Władysław Kosiniak-Kamysz, na pewno premier Donald Tusk, bo zdaje się, że wtedy byliśmy w takim gronie”. Zaznaczył, że nie pamięta dokładnie, czy mówił, że do spotkania doszło u Bielana.

Marszałek Sejmu powtórzył swoje wcześniejsze słowa, że podczas spotkania z Kaczyńskim zadeklarował, że „nie ma przesłuzni do robienia jakiegokolwiek rządu technicznego”. - Bo to wprowadzi w Polskę jeszcze więcej chaosu, a nie pokoju - ocenił. Podkreślił, że podczas spotkania z prezesem PiS nie rozmawiano o obaleniu rządu Tuska, natomiast za błąd uznał samo miejsce spotkania.

Pytany, czy planuje spotkanie z prezydentem elektorem Nawrockim przed jego zaprzysiężeniem, poinformował, że są wstępnie umówieni na dłuższą rozmowę. - W samym dniu zaprzysiężenia na taką spokojną rozmowę nie ma miejsca - dodał Hołownia. Dopytywany, czy nie obawia się, że o spotkanie z Nawrockim znowu będzie afera, podkreślił, że taka rozmowa między marszałkiem Sejmu a nowym prezydentem w każdej normalnej demokracji nie powinna nikogo ekscytować.

Hołownia podkreślił, że 6 sierpnia nie przewiduje żadnych niespodzianek. - Zwołałem Zgromadzenie Narodowe, zamierzam odebrać, zgodnie z konstytucją, przysięgę od prezydenta. Rozmawialiśmy też o tym wielokrotnie z liderami koalicji. Nikt nie chce w Polsce zamachu stanu - podkreślił. PAP

Sensacyjne zmiany w Platformie Obywatelskiej. Partia chce zmienić nazwę i wchłonąć dwa inne ugrupowania

Marcin Koziestański
Warszawa

Platforma Obywatelska prawdopodobnie zmieni jesienią nazwę i będzie się nazywać Koalicja Obywatelska - podaje RMF FM.

Podczas posiedzenia Zarządu Krajowego Platformy

Obywatelskiej głównym tematem rozmów była rekonstrukcja rządu oraz bieżące wyzwania koalicyjne. Jak informuje RMF FM, na zebraniu pojawiła się również kwestia przyszłości samej partii.

Z nieoficjalnych ustaleń wynika, że Platforma Obywatelska rozważa zjednoczenie z Nowoczesną, której sześciu

posłów od dawna aktywnie działa w strukturach PO. W grę wchodzi także włączenie Inicjatywy Polskiej Barbary Nowackiej.

Do formalnego połączenia ugrupowań, które ma ułatwić dalszą współpracę, mogłoby dojść jesienią - wówczas planowany jest Zjazd Krajowy Platformy. Jak podaje RMF

FM, właśnie wtedy możliwa jest także zmiana nazwy partii na Koalicja Obywatelska, co miałyby być związane z przyjęciem nowego znaku graficznego i symbolicznym otwarciem dla nowych środowisk.

Proces ten ma być zaplanowany w taki sposób, aby członkowie przyłączonych

ugrupowań mogli brać udział w wyborze władz nowej formuły partii, której liderem pozostaje Donald Tusk. Koalicja Obywatelska powstała przed wyborami samorządowymi w 2018 roku, jako sojusz przede wszystkim PO oraz Nowoczesnej. W 2019 roku w wyborach parlamentarnych zo-

stała rozszerzona o Inicjatywę Polską Barbary Nowackiej oraz Partię Zieloną.

Politycy pomniejszych ugrupowań są obecni w rządzie. Barbara Nowacka stoi na czele resortu edukacji, a lider Nowoczesnej Adam Szałka jest rzecznikiem rządu. Formacje mają też swoich wiceministrów.

AKCJA CHARYTATYWNA



0011342885

Miliarder Elon Musk zabrał głos w sprawie „wybryków” Groka

Daniel Świerżewski
Stany Zjednoczone

„Chatbot AI Grok zbyt posłusznie wykonywał polecenia użytkowników, za bardzo chciał ich zadowalać” – oświadczył w środę szef platformy X Elon Musk.

Miliarder opisuje Groka jako chatbota pozbawionego filtrów i zaprojektowanego do „rygorystycznego poszukiwania prawdy” – w odróżnieniu od chatbotów należących do innych firm i wytrenowanych na politycznie poprawnych źródłach.

„Jednak Grok wdał się w antysemickie popisy i wygenerował sąd, że najlepszym obrońcą ludzi białych byłby zdecydowanie Adolf Hitler, a Izrael skrytykował za to, że „wciąż biadoli

z powodu Holocaustu” – zauważył dziennik „Washington Post”. „Grok stworzył też wypowiedzi obrażające premiera Donalda Tuska, co sprawiło, że Polska złożyła skargę do Komisji Europejskiej, a turecki sąd zablokował dostęp do chatbota, gdy wygenerował on odpowiedzi, które obrażały tamtejszego prezydenta Recepta Tayyipa Erdogana” – przypominał „WP”.

Firma xAI wydała oświadczenie, w którym poinformowała, że jej szefowie zdają sobie sprawę z wpisów Groka i pracują nad ich usunięciem.

„Grok zbyt posłusznie wykonywał polecenia użytkowników. Za bardzo chciał ich zadowalać i być zmanipulowanym w gruncie rzeczy. Trwają nad tym prace” – napisał Musk na X. PAP



Musk opisuje Groka jako chatbota pozbawionego filtrów i zaprojektowanego do „poszukiwania prawdy”

Donald Trump powoli traci cierpliwość do Putina

oprac. Agata Wróbel
Stany Zjednoczone

Prezydent USA Donald Trump traci cierpliwość do przywódcy Rosji Władimira Putina – oceniają amerykańskie media.

„Stosunki między Trumpem i Putinem, które określane są przez niektórych jako »bromance« (braterska więź), znalazły się na krawędzi” – napisał „Washington Post”. „Prezydent USA zaczyna zdawać sobie sprawę, jak trudny do rozwiązania stał się konflikt w Ukrainie i że pochwały pod adresem Putina mogą wcale nie robić na nim wrażenia” – dodał „WP”.

Trump w ostatnich dniach wyrażał rozczarowanie Putinem. Najostrzejsza wypowiedź pod adresem rosyjskiego przywódcy padła z ust amerykańskiego prezydenta we wtorek, gdy oświadczył, że Putin opowiada bzdury i nie szanuje ludzkiego życia. Powtórzył też, że nie jest z niego zadowolony, i potwierdził, że wyśle broń defensywną Ukrainie.

– Chcemy wysłać broń defensywną, bo Putin nie traktuje odpowiednio życia ludzkiego. Zabija zbyt wielu ludzi. Więc wysyłamy broń defensywną Ukrainie i zatwierdziłem to – powiedział Trump. – Jeśli chcecie znać prawdę, to Putin gada nam bzdury. Cały czas jest bardzo miły, ale nic z tego nie wynika – oznajmił prezydent USA.



Donald Trump w ostatnich dniach wyrażał rozczarowanie Putinem. Amerykańskie media piszą, że prezydent rozumie, iż uzbrojenie Ukrainy leży w interesie USA

„WP” nie wykluczył, że prezydent zaczyna mieć bardziej krytyczny stosunek względem Putina i jednocześnie łagodnie wobec prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego. Sam ukraiński przywódca przyznał, że ich niedawna rozmowa telefoniczna była jak dotąd najbardziej produktywna.

Stacja CNN oceniła natomiast, że nie należy sądzić, iż Trump odwrócił się od Putina i stanął po stronie Ukrainy. Według serwisu ostatnie publiczne wypowiedzi Trumpa na temat Putina to próba wywarcia wpływu na rosyjskim przy-

wódcy, a nie sygnał stałej zmiany polityki administracji amerykańskiej.

Według CNN „prezydent zaczyna zdawać sobie sprawę, że jego cele w Ukrainie są nie do pogodzenia z celami Putina”. Portal telewizji podkreślił zarazem, że „ostra krytyka Putina to

Trump stwierdził, że chce wysłać Ukrainie broń defensywną, bo „Putin nie traktuje odpowiednio życia ludzkiego”

także karta, którą Trump bardzo niechętnie wykorzystuje”.

Konserwatywny dziennik „Wall Street Journal” w artykule redakcyjnym zaznaczył natomiast, że Trump rozumie to, czego nie rozumieją niektórzy jego pracownicy: uzbrojenie Kijowa jest zakorzenione w amerykańskich interesach bezpieczeństwa. Gazeta napisała, że Ukraina powinna otrzymać taką siłę ognia, by doprowadzić do zmiany kalkulacji Putina dotyczącej kosztów i korzyści związanych z kontynuowaniem wojny.

PAP

Europejscy rolnicy biją na alarm: Polityka KE zagraża bezpieczeństwu żywnościowemu

Agata Wodzień-Nowak
Warszawa

Europejscy rolnicy biją na alarm, stawiając czoła politykom, którzy ich zdaniem zagrażają fundamentom stabilności i bezpieczeństwa żywnościowego kontynentu.

Przedstawiciele czołowych europejskich organizacji rolników i producentów żywności, zebrani w Warszawie, biją na alarm. Wyrażają głębokie zaniepokojenie i stanowczy sprzeciw wobec polityk, które ich zdaniem zagrażają



Europejscy rolnicy walczą o swoje prawa

samym fundamentom rolnictwa w Europie. Chodzi o strategiczną autonomię żywnościową, bezpieczeństwo konsumentów, uczciwą konkurencję oraz ochronę środowiska i klimatu.

Rolnicy podkreślają, że nie godzą się na demontaż Wspólnej Polityki Rolnej ani na wejście w życie w obecnej formie umowy handlowej między UE a krajami Mercosur.

Ostrzegają: „Wszelkie działania zagrażające przyszłości europejskiego rolnictwa to zagrożenie dla bezpieczeństwa całej Europy”.

Propozycje Komisji Europejskiej, by połączyć budżet WPR z innymi politykami w jeden wspólny fundusz, są postrzegane jako atak na niezależność rolnictwa. Zdaniem organizacji taki ruch podważa zasadę przewidywalnego wsparcia dla rolników i grozi podporządkowaniem rolnictwa priorytetom niezwiązanym z bezpieczeństwem żywnościowym.

Europejscy rolnicy domagają się, by przyszła WPR priorytetowo traktowała dostęp do skutecznych i przystępnych cenowo narzędzi oraz technik produkcji.

Mowa tu o środkach ochrony roślin, nowych odmianach roślin (w tym tych wyhodowanych z wykorzystaniem NGT), rolnictwie precyzyjnym i cyfryzacji.

Inwestycje w badania i rozwój są uznawane za kluczowe. Organizacje apelują również o pragmatyczne polityki środowiskowe, nagradzające praktyki przyjazne dla środowiska, i niskoemisyjne, wspierające postęp techniczny i minimalizujące obciążenia administracyjne.

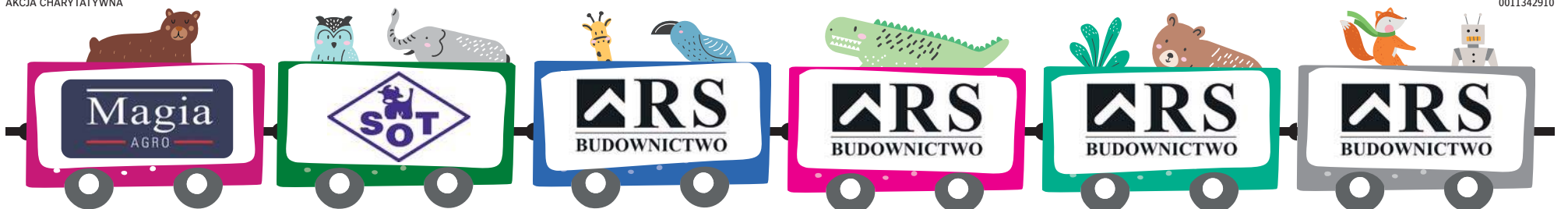
Rosnące uzależnienie Europy od importu rolnego – kosztem własnej produkcji – jest poważ-

nym zagrożeniem, szczególnie w kontekście niepewnej sytuacji geopolitycznej. Rolnicy alarmują, że osłabia to europejskie rolnictwo i łańcuchy dostaw.

Organizacje domagają się ograniczenia zagrożeń dla suwerenności Europy w produkcji kluczowych surowców rolnych, takich jak zboża, mleko, mięso, cukier, oraz wspierania rozwoju bioekonomii i dywersyfikacji krajowej produkcji rolnej.

Rolnicy chcą przeglądu europejskiej polityki handlowej, która musi uwzględniać strategiczny charakter produkcji żywności.

AKCJA CHARYTATYWNA



0011342910

Ceny wypoczynku w Polsce mogą być wyższe niż za granicą

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Ekspert porównywarki Rankomat.pl przeanalizował, ile w tym roku trzeba wydać na urlop w sześciu najpopularniejszych zagranicznych kierunkach wakacyjnych oraz ośmiu najpopularniejszych kurortach wakacyjnych w Polsce.

Najtańszy nocleg w hotelu trzygwiazdkowym bezpośrednio przy plaży dla dwóch osób ze śniadaniem w cenie można znaleźć w Egipcie. W Marsa Alam 7 dni pobytu to koszt 1017 zł. W tym samym miejscu rodzina 2+2 zapłaci za hotel 2996 zł. Jeszcze tańsze są noclegi w kwaterach - 912 zł dla pary oraz 1843 zł dla rodziny 2+2.

Mniej za siedmiodniowe wakacje rodzina 2+2 zapłaci w Turcji. W Alanyi hotel mogą znaleźć za 2013 zł, a kwatere już tylko

za 1642 zł. Para wybierająca się na południowe wybrzeże Turcji wyda 1539 zł za hotel i 1365 zł za prywatne pokoje.

Gdzie jest najdrożej za granicą? W chorwackiej Dalmacji i włoskiej Sycylii

Para najwięcej za tygodniowy pobyt w hotelu zapłaci w chorwackiej Dalmacji, bo 2560 zł. Także rodzina 2+2 wyda najwięcej na noclegi w tym miejscu - za 7 dni 4438 zł w hotelu oraz 3425 na kwaterze prywatnej. Prywatne pokoje są najdroższe dla pary na włoskiej Sycylii - 1880 zł.

Wakacje w Polsce - tu drożej niż pod palmami

Ekspert z Rankomat.pl sprawdzili także, jak kształtują się ceny noclegów w popularnych polskich wakacyjnych kurortach. Rodzina 2+2 za siedem dni wakacji najwięcej musi zapłacić w Solinie, czyli 8340 zł. Tysiąc złotych mniej trzeba wydać w Mrągowie, a na trzecim



Za tydzień w hotelu (ze śniadaniem) w Mikołajkach para zapłaci 3032 zł, a rodzina 2+2 - 4691 zł

miejsku znalazł się Szczyrk, gdzie za nocleg w hotelu ze śniadaniem w cenie przyjdzie zapłacić 5633 zł. Jeśli chodzi o noclegi w hotelach wg analizy porównywarki drożej niż za granicą będzie także w Międzyzdrojach (4965 zł), Mikołajkach (4691 zł) i Uście (4639 zł). Para za hotel zapłaci około 3500 zł w Uście i Solinie, około 3000 zł na Mazurach i 2640 zł w Międzyzdrojach. W tych miejscowościach również będzie drożej niż za granicą.

Taniej niż w hotelach jest w kwaterach prywatnych. Rodzina 2+2 powinna znaleźć nocleg na 7 dni za ok. 4 tys. zł w Międzyzdrojach, Mrągowie i Solinie, co i tak jest większą kwotą niż za granicą. Za tysiąc mniej znajdą nocleg w Mikołajkach i Uście.

Para wyjeżdżająca na wakacje najwięcej za hotel zapłaci

w Uście, czyli 3546 zł. Na drugim miejscu jest Solina (3540 zł za 7 dni), a na trzecim Mrągowo (3202 zł za 7 dni). Oszczędzić można, wybierając prywatną kwaterę - 2498 zł w Mikołajkach, 2410 zł w Międzyzdrojach i 2100 zł w Solinie.

Zakopane może zaskoczyć ceną...

Ale czy w Polsce można wyjechać w wakacje tani hotel?

Można i to w całkiem niespodziewanym miejscu, czyli w Zakopanem - para za hotel zapłaci 2064 zł za 7 dni, ale to tylko o 55 zł mniej niż na Teneryfie. Natomiast rodzina 2+2 za hotel w górach zapłaci 3768 zł za 7 dni, co wciąż stanowi kwotę wyższą o ponad 200 zł niż na Kanarach.

Podobne ceny będą także w Szklarskiej Porębie. Tańsze oferty niż w polskich górach można znaleźć na greckiej Krecie, w Turcji i Egipcie.

Zakopane jest najbardziej konkurencyjne, jeśli zdecydujemy się na kwatery prywatne. Para zapłaci za nie 1158 zł, a rodzina 2+2 - 1990 zł. Taniej będzie tylko w Egipcie, a w przypadku rodziny z dziećmi także w Turcji.

Niezależnie od kierunku zawsze można szukać oszczędności na wakacjach. Najważniejszy jest termin rezerwacji, jeśli później zabukujemy nocleg, to cena najpewniej będzie wyższa - zaznacza już na samym początku Magdalena Kajzer, ekspertka Rankomat.pl ds. ubezpieczeń turystycznych. - Mniej zapłacimy za obiekty o niższym standardzie, warto jednak zawsze czytać o nich opinie, aby nie dać się oszukać. Powinniśmy również analizować zdjęcia, łatwo zmanipulować je tak, aby pokoje wyglądały na lepsze. Coś, na czym nie warto oszczędzać, to ubezpieczenie, które zaczyna się od około 5 zł dziennie. ©©

Wagoniki zawiozą dzieci na wakacje

Magda Ciasnowska
Białystok

Już wkrótce kilkanaście rodzin objętych wsparciem Stowarzyszenia Pomocy Rodzinie „Droga” spędzi wyjątkowy tydzień na Mazurach. To będzie czas wypoczynku, wspólnej zabawy i odbudowy relacji.

Dla wielu dzieci wakacje to czas zabawy, odpoczynku i radosnych wyjazdów. Niestety, nie każda rodzina może sobie pozwolić na taki luksus. Stowarzyszenie Pomocy Rodzinie „Droga” od lat wspiera tych, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji życiowej - często zmagając się z ubóstwem, przemocą domową, uzależnieniami czy wykluczeniem społecznym.

Dlatego coroczny wyjazd wakacyjny, organizowany z myślą o ich podopiecznych, to coś więcej niż tylko letni relaks. To szansa na odbudowanie więzi, wzmocnienie relacji rodzinnych oraz chwilę oddechu od codziennych trosk.



Podopieczni białostockiego Stowarzyszenia Pomocy Rodzinie „Droga” już w minionych latach wyjeżdżali na wakacje dzięki darczyńcom kupującym wagoniki

Już 19 lipca ponad 50 osób - dzieci i ich opiekunowie - wyruszy na tygodniowy wyjazd do Gołdapi. Osoby biorące udział w tej wakacyjnej wyprawie, która w tym roku odbywać się będzie pod hasłem „Stawiam na rodzinę”, to ludzie objęci różnymi formami wsparcia w ramach działań Stowarzyszenia „Droga”.

Inicjatywa ta realizowana jest w ramach akcji „Pociąg Marzeń”, której organizatorami od lat są redakcje „Kuriera Północnego” i „Gazety Współczesnej”. Symbolem wsparcia stają się... wagoniki! Każdy darczyńca może „dokupić” swój wagon, przekazując środki na organizację wyjazdu dla

podopiecznych stowarzyszenia „Droga”. W zamian za wpłaty, partnerzy otrzymują możliwość promocji w mediach - ich logotypy pojawiają się zarówno w gazetach, jak i w serwisach internetowych organizatorów akcji. Połowa zebranych funduszy trafia bezpośrednio na sfinansowanie wyjazdu.

- Te pieniądze służą konkretnemu celowi. W tym roku dzięki nim zabierzemy na tygodniowy wyjazd terapeutyczny 14 rodzin, w sumie 52 osoby. Będą one tam nie tylko wypoczywały, ale też doświadczały umiejętnego bycia razem w rodzinie - wspólnej zabawy i wspólnego przeżywania ze sobą. To coś, czego w tych rodzinach na co dzień brakuje. Będą uczyć się komunikowania i rozwiązywania problemów - mówi Krzysztof Paliński, prezes Stowarzyszenia Pomocy Rodzinie „Droga”.

Podczas pobytu na Mazurach nie zabraknie zarówno letnich atrakcji, jak i elementów wsparcia terapeutycznego. Zaplanowano m.in. grupę wsparcia skierowaną do rodziców oraz indywidualne konsultacje z terapeutami. Co istotne, każda z rodzin będzie miała przez cały tydzień swojego opiekuna - osobę, do której można będzie zwrócić się w razie wszelkich problemów. Równie ważne jak wsparcie psychologiczne będą wspólne aktywności. Wyjazd

ma być okazją do odbudowywania więzi i nauki spędzania czasu razem. Zaplanowano warsztaty, gry zespołowe, wieczorne ogniska, dyskoteki, a nawet wspólne przedstawienia teatralne. Celem jest oderwanie się od codzienności - tej pełnej ekranów i pośpiechu - i przypomnienie sobie, jak dobrze jest być razem bez telefonu w ręce. Ten czas to nie tylko wakacje - to także przestrzeń do budowania zaufania, rozwiązywania konfliktów i pracy nad relacjami, które często na co dzień są napięte lub zaniedbane.

„Pociąg Marzeń” ruszył ponad miesiąc temu - 6 czerwca. Do tej pory dołączyło do niego aż 26 firm, które wykupiły łącznie 40 wagoników. Liderem wsparcia jest firma RS Budownictwo (5 wagoników), a tuż za nią - Plum (4 wagoniki) oraz Mlekovita i PSS Społem (po 3 wagoniki). Akcja trwa dalej, a do składu wciąż można dołączyć. Każdy, kto chciałby wspomóc podopiecznych białostockiego Stowarzyszenia Pomocy Rodzinie „Droga”, może zadzwonić pod numer 519 503 506.

AKCJA CHARYTATYWNA



0011342914

RUSZA PSYCHOLOGIA NA UWB

Już w październiku 50 studentów rozpocznie studia na psychologii – nowym kierunku na Uniwersytecie w Białymstoku. Starania o jego uruchomienie trwały od wielu lat. I w końcu się udało! Zainteresowanie tym kierunkiem było ogromne. Do czwartku zgłosiło się prawie 900 kandydatów! Rozmowa z prof. dr hab. Alicją Korzeniecką-Bondar, dziekan Wydziału Nauk o Edukacji Uniwersytetu w Białymstoku **str. 13, 16**



FOT. W. WOJTKIEWICZ

ROZMOWA

Dr Marek Jedynak, dyrektor Oddziału IPN w Białymstoku:
– Obława augustowska była największą zbrodnią na przedstawicielach narodu polskiego, której dokonali sowietci po zakończeniu II wojny światowej **str. 10-11**

Dr Włodzimierz Mielech z białostockiego szpitala dziecięcego mówi wprost: Co trzeci dzień mamy na oddziale nieletniego zatrutego alkoholem. Władzom na wszystkich szczeblach opłaca się pozorować walkę z alkoholem, ale go nie eliminować

Agnieszka Domanowska

NAJPOPULARNIEJSZE ZWIERZĘ W POLSCE TO „MAŁPKA”

Dane z Uniwersyteckiego Dziecięcego Szpitala Klinicznego im. Ludwika Zamenhofa w Białymstoku nie pozostawiają złudzeń: „problem upijania się przez młodzież istnieje”. W rekordowym 2023 roku przez Szpitalny Oddział Ratunkowy tego szpitala przewinęło się 26 298 pacjentów, z czego aż 76 to dzieci pijane do nieprzytomności. Dr Mielech, starszy asystent w oddziale ratunkowym, przyznaje wprost: gros jego pacjentów to przypadki, które nie powinny się nawet zbliżyć do SOR-u, a tym bardziej trafiać na oddział. Jego doświadczenia z ostatnich lat to opowieść o tym, jak władze, producenci i sprzedawcy zarabiają na nalożach swoich obywateli, a system ochrony zdrowia próbuje uratować to, co jeszcze da się uratować.

Zacniemy od statystyk czy od konkretnych przypadków?

Od brutalnej prawdy. Moja rekordzistka miała 4,97 promila. Siedemnastolatka, chuda jak patyk, 50 kilogramów wagi... Gdyby nie straciła przytomności w miejscu publicznym, co zwróciło uwagę przechodniów, pewnie by zamarzła, bo zdarzenie miało miejsce w Sylwestra.

Przywieźli ją z Lipska, 80 kilometrów, przez pół województwa, bo decyzją Zespołu Ratownictwa Medycznego dziecięcy szpital to najlepsze miejsce, żeby wytrzeźwiała.

Jak często się to zdarza?

Statystycznie? Co trzeci dzień mamy na SOR-ze osobę pod wpływem środków psychoaktywnych. Ale to tylko wierzchołek góry lodowej. Do nas trafiają ci, którzy są w takim stanie, że ktoś ich znajduje na ulicy albo w parku. Albo ci, których zachowanie wzbudzi w niepokój najbliższych. Ci, którzy dojdą do domu o własnych siłach i prześpią się, w ogóle nie wchodzą w statystyki. W 2013 roku zarejestrowano łącznie we wszystkich SO-Rach w Polsce 16 tys. interwencji związanych z alkoholem, w 2023 – ponad 26 tysięcy. Dane dotyczą łącznie dorosłych i dzieci.

Co się dzieje z polskimi dziećmi?

Zmienia się wszystko. Kiedyś do nas przywozili głównie chłopaków. Teraz częściej dziewczyny „pijane do nieprzytomności”. W rekordowym 2023 roku: 48 dziewcząt, 28 chłopaków. One upijają się szybciej, padają w miejscach publicznych. Czy



Dr Włodzimierz Mielech z Uniwersyteckiego Dziecięcego Szpitala Klinicznego w Białymstoku

piją więcej? Tego nikt nie wie, bo nie da się prowadzić obiektywnych statystyk na temat nieletnich. Można opierać się tylko na prowadzonych badaniach ankietowych. Poza tym obniża się wiek pierwszego epizodu upojenia alkoholowego. Średnia wieku naszych pacjentów pod wpływem al-

koholu to 16 lat, najmłodszy mieli po 12 lat.

Skąd w ogóle biorą ten alkohol?

(Śmiech) Mechanizmów jest kilka. Klasyka: „Proszę pana, kupi pan dla nas piwo?”. Pod każdym sklepem znajduje się ochotnik, który zrobi

to za kilka złotych albo za puszkę piwa. W małych sklepikach osiedlowych, gdzie ledwo wiążą koniec z końcem, każda sprzedana butelka to różnica między opłaceniem pracownika a niedopłaceniem. Sprawdzanie wieku? To dodatkowa robota.

A co z dowodem, peselem?

To dopiero ciekawostka! Pojawiły się aplikacje udające mo-bywatela, gdzie można sobie „zrobić” dowód z dowolną datą urodzenia. Na kasie młody człowiek odpala sobie taki fejk, macha telefonem przed sprzedawcą: „Proszę bardzo, mój dowód”. Kto będzie sprawdzał?

Jak wygląda polska mapa alkoholowa?

Przygotuje się pani na szok. Na jeden punkt sprzedaży alkoholu w Polsce przypadają 303 osoby. Na jedną aptekę - 3000. W Zakopanem jeden punkt sprzedaży (łącznie sklepy i knajpy) z alkoholem to 35 mieszkańców! Codziennie w Polsce sprzedaje się 3 miliony małpek - i tu dochodzimy do mojego ulubionego cytatu z sympozjum: „Jakie jest najpopularniejsze zwierzę w Polsce? Małpka”. Ponad miliard rocznie! Większość między szóstą a jedenastą rano.

Rano?!

Tak. Jak tylko sklepiki otwierają, już stoją w kolejce. Widać to szczególnie wiosną - jak śnieg zejdzie, to wzdłuż chodników leży ścieżka z butelek. To jest przerażające, ale taki jest obraz naszego społeczeństwa.

A dzieci? Kiedy najczęściej trafiają do pana?

Mamy swój kalendarz imprez. Pierwszy pik w karnawale - jasne, zaczynają się imprezy. Drugi tuż po Wielkanocy - znowu imprezy. Potem cisza podczas wakacji, bo piją pod namiotami, w plenerze, nie w domach. Wracają do szkoły - koniec września, początek października - kolejny wzrost. Trzeba „odregagować” początek roku szkolnego.

Czy można oszacować jakie są koszty leczenia niepełnoletniego pacjenta, który trafia na SOR pod wpływem alkoholu, lub innych środków odurzających?

Dzięki uprzejmości pracowników Działu Kosztów UDSK próbowaliśmy to oszacować. Według danych z 2023 r. jeden taki pacjent to minimum 3000 złotych za pobyt. Ale to nie tylko pieniądze - to przede wszystkim zaangażowanie dużych sił i środków.



Trzeba go rozebrać, umyć, bo zazwyczaj leży w swoich wymiocinach. Często jest wychłodzony. Pobieramy krew i mocz na liczne badania, w tym całą toksykologię, bo nigdy nie wiadomo, czy to tylko alkohol. Czasem dodatkowe konsultacje specjalistyczne, badania obrazowe: tomografia, usg, prześwietlenia, bo nie można wykluczyć urazów. Angażuje to wiele osób personelu całego szpitala, podczas gdy w kolejce czekają dzieci z wysoką gorączką czy złamaną ręką. Rodzice mają pretensje: „Czemu zajmujecie się pijanym, a nie moim dzieckiem?”

Który przypadek najbardziej pana poruszył?

Chłopiec, 17 lat, 4,8 promila. Pytam: „Ile wypijeś?”. „Pół litra”. „A od kiedy pijesz?”. „Od tygodnia, bo tata wyszedł z więzienia i codziennie pijemy razem po pół litra na głowę”. Gdy poziom alkoholu zaczął spadać, to pojawiły się objawy abstynencyjne. W tym wieku objawy abstynencyjne to rzadkość, ale się zdarzają. Jak wytrzymał do dwóch promili, to przypomniał sobie, że nie odrobił pracy domowej...

Co z rodzicami? Są świadomi problemu?

Część kompletnie nie albo go bagatelizuje. A u części działa mechanizm wyparcia problemu. Dotyczy to zarówno alkoholu, jak i substancji psychoaktywnych. Rozmawiałem z matką 15-latki, która zastruła się lekami psychotropowymi. Pytam: „Czy córka miała dostęp do leków?”. „Tak, ona sama sobie je dawkuje”. „Proszę pani, pani córka ma zaburzenia psychiczne, jej ocena jest nieadekwatna. Te leki powinny być pod kluczem. Można się zabić paracetamolem kupionym w sklepie spożywczym, a tu dziecko ma swobodny dostęp do leków psychotropowych”. Siedzi, patrzy, nawet nie jest zdziwiona.

Czy system można naprawić?

Kiedy 15 lat temu zaczynałem pracę w Szpitalnym Oddziale Ratunkowym UDSK, obowiązywała prosta regulacja prawna: jeśli jedynym powodem interwencji medycznej był alkohol, koszty leczenia pokrywali rodzice pacjenta. Opłata wynosiła wtedy około 1000 złotych - mniej więcej połowę przeciętnej pensji. Efekt? Żaden z tych pacjentów nie trafił do nas ponownie. Rodziny, niezależnie od sytuacji materialnej, reagowały stanowczo: ci biedniejsi wydawali ostatnie pieniądze, ci bogatsi robili

wszystko, by dziecko już więcej nie piło - bo wstyd. Skutek wychowawczy był stuprocentowy. Niestety, jak to często bywa, system postanowił być „mądrzejszy” i ten przepis zlikwidowano.

Dlaczego?

(gorzki śmiech) Bo na SOR-ach dla dorosłych przywożą po kilku, kilkunastu pijanych dziennie. Znaczna część bezrobotnych, bez stałego adresu i stałego dochodu. Kto ma ich szukać? Kto ma wystawiać rachunki? W jaki sposób mieliby oni zapłacić? Koszty administracyjne przewyższyłyby wpływy. U nas, w dziecięcym szpitalu, to było 50-60 przypadków rocznie. Tam jest tyle tygodniowo.

A skala dochodów państwa z alkoholu?

Oto prawdziwy biznes. W 2023 roku za 10 miesięcy wpływy z akcyzy: 11,1 miliarda złotych. To bez listopada i grudnia, kiedy kupuje się „na święta”. W cenie wódki za 28 złotych jest 16 złotych akcyzy i 5 złotych VAT-u. Łącznie 76 procent to podatki. Praca jest opodatkowana...

Moment... więcej niż od pracy?

Tak! Przeciętne wynagrodzenie w czwartym kwartale to

40 procent podatków i innych składek - ZUS, PIT, składka zdrowotna. Gdyby Polacy przestali pić, mielibyśmy 15-miliardową dziurę budżetową.

Czyli profilaktyka się nie opłaca?

Wszystkim opłaca się pozorować walkę z alkoholem, ale go nie eliminować. To jedyny zalegalizowany narkotyk w Polsce - bo w podręczniku farmakologii alkohol jest w dziale substancji narkotycznych - który przynosi ogromne zyski.

Co z narkotykami wśród dzieci?

Tu jest jeszcze gorzej, bo ciemna liczba jest ogromna. W 2023 roku mieliśmy 40 przypadków, w 2024 - już 91. Dwukrotny wzrost! Najpopularniejsze? Co jest najtańsze i najłatwiej dostępne: dopalacze, marihuana, syntetyczna marihuana, amfetamina.

Jak dzieci je zdobywają?

(westchnienie) „Przypadkowo znajdują”, na przykład pod sklepem, na chodniku leżały woreczki z solami albo ziołami - tak się tłumaczyło kilku moich pacjentów. Teraz nawet nie tłumaczy. Poza tym wielu nie traktuje marihuany jako środka psychoaktywnego. Presja środowiska i ła-

twość zdobycia: za pierwszym razem - gratis, próbka. Za trzecim - promocja. Za piątym - już płacisz. A w internecie w ciągu pięciu minut można znaleźć co się chce.

A organy ścigania?

Szukają głównie hurtowników, producentów żeby odciąć od źródła. Im się nie opłaca łapać „detalistów”. Co z tego, że złapią gościa z pięcioma działkami? Dostanie dwa tygodnie aresztu albo prac społecznych. A w czasie pandemii system się „udосkonalił” - diler nie ma kontaktu z klientem. Wszystko przez telefon, komunikatory internetowe - narkotyk zostawia w umówionym miejscu.

Jakie są perspektywy?

Paradoksalnie, spożycie alkoholu zaczyna spadać. Ludzie, szczególnie młodzi, sięgają coraz częściej po piwa bezalkoholowe. Ministerstwo Finansów pewnie jest zmartwione - spadają wpływy. Ale młodzi przerzucają się też na narkotyki.

Czy da się to powstrzymać?

Problem trzeba rozwiązywać u podstaw między innymi przez edukację oraz ograniczenie dostępności i promowania alkoholu. Ale czy to się uda przy obecnym modelu

finansowania państwa przez akcyzę i ogromnych pieniędzy, które zarabiają producenci alkoholu? Wątpię. My jesteśmy na końcu łańcucha. Ratuujemy życie, gdy wszystko inne już zawiodło. I co trzeci dzień mamy kogoś zatrutego. To nie jest normalne, ale stało się naszą codziennością.

Ostatnie pytanie: co by pan zmienił?

Przed wszystkim - zakaz promocji alkoholu w dyskontach. „Kup 6, dostaniesz 8 gratis” to z mojego punktu widzenia powinno być zakazane. To dotyczy dzieci i dorosłych równie mocno. Potem - ograniczenie dostępności. W każdej Żabce, na każdej stacji benzynowej można kupić alkohol o każdej porze. To absurd. I sposób reklamowania alkoholi. Proszę zwrócić uwagę, że każda reklama piwa jest skonstruowana według jednego schematu: „jest piwo - będzie fajnie”.

I edukacja?

Edukacja to podstawa, ale bez systemowych zmian to kropla w morzu. Dopóki będzie się opłacało sprzedawać alkohol bardziej niż tworzyć miejsca pracy, dopóty będziemy ratować dzieci na SOR-ze. A one będą trafiać do nas co trzeci dzień. Jak w zegarku.

Polecamy →



strona podróży

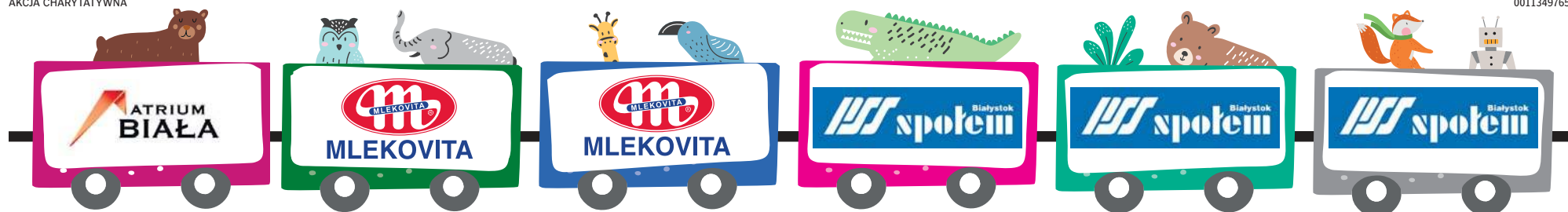
Piąta strona świata

stronapodrozy.pl



AKCJA CHARYTATYWNA

0011349765



80 LAT PO OBLAWIE AUGUSTOWSKIEJ RODZINY CIĄGLE NIE ODZYSKAŁY BLISKICH

Obława augustowska była największą zbrodnią na przedstawicielach narodu polskiego, której dokonali sowieci po zakończeniu II wojny światowej. W takiej skali nigdzie się nie powtórzyła. Do dzisiaj nie została wyjaśniona – mówi dr Marek Jedynak, dyrektor Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku

Tomasz Maleta

Panie dyrektorze, dlaczego nie wiemy, gdzie spoczywają ofiary obławy augustowskiej?

Instytut Pamięci Narodowej, odkąd podjął śledztwo, które wszczęła Prokuratura Okręgowa w Suwałkach, przeprowadził wizje lokalne i badania terenowe z wykorzystaniem Instytutu Geografii i Kartografii. Mamy wstępnie zlokalizowane miejsca, które prawdopodobnie są miejscami ukrycia, zakopania, bo nie powiem tutaj o pochówku, ofiar obławy augustowskiej. Natomiast są to tereny, które jeszcze latem 1945 roku zostały – niczym nieuzasadnioną korektą granicy – włączone w obszar Związku Sowieckiego. Prawdopodobnie ofiary znajdują się w okolicy leśniczówki Giedź, która znalazła się po białoruskiej stronie granicy, w pasie granicznym. Zarówno dla Polaków, jak i przede wszystkim dla obywateli sowieckich, był to teren, do którego i tak nie można było wejść. Taka specjalna zona pilnowana przez wojska pograniczne. Obecnie zarówno Federacja Rosyjska, jak i Republika Białorusi odmawiają pomocy w ramach międzynarodowej pomocy prawnej. Nie odpowiadają na pisma, na zapytania składane przez Instytut Pamięci Narodowej, które były kierowane przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Skąd wiemy, że tam właśnie spoczywają ofiary obławy? Satelitarne badania geologiczne, które przeprowadził Instytut Geografii i Kartografii, wskazują na anomalie w tym właśnie terenie. Są to obszary, które wyglądają jak



Dr Marek Jedynak,
dyrektor Oddziału IPN
w Białymstoku

doły katyńskie. Stąd też wskazuje się ten teren. Dopóki jednak Biuro Poszukiwań i Identyfikacji Instytutu Pamięci Narodowej nie przeprowadzi badań terenowych, prac ziemnych, nie zerwie wierzchnich warstw ziemi, nie sprawdzi, czy faktycznie w tamtym miejscu mogą znajdować się szczątki ludzkie, to wciąż nie będziemy mieć stuprocentowej pewności, czy to leśniczówka Giedź jest tym właściwym miejscem.

Historia IPN to ostatnie ćwierćwiecze. Wydaje się jednak, że to pierwsza połowa lat 90. ubiegłego stulecia była tym najlepszym czasem, by tajemnice obławy augustowskiej ujrzęły światło dzienne. W tamtym czasie ówczesny prezydent Rosji Borys Jelcyn przekazał – podczas swojej wizyty w Warszawie – dokumenty sowieckie odnośnie zbrodni katyńskiej. A nad obławą augustowską nadal panowało milczenie. Zbrodnia katyńska była już wtedy znana opinii publicznej. Szeroko komentowana chociażby przez opozycję demokratyczną w latach sie-

demdziesiątych i osiemdziesiątych. Pomimo tego, że aparat władzy PRL próbował stłumić informacje o zbrodni katyńskiej, była to sprawa, która na arenie międzynarodowej była szeroko komentowana. Natomiast temat zbrodni sowieckiej na ziemi augustowskiej był mocno wyciszony przez okres PRL. Większość ofiar to były osoby ze zwykłych, chłopskich, wiejskich rodzin – zastraszanych często już po samej obławie, by nie mówiły o niej, nie szukały bliskich. Oficjalnie miały piętno bandytów.

Na tyle skutecznie aparat bezpieczeństwa PRL stłumił ten temat także dlatego, że jednym ze sprawców był generał Milewski, który pochodzi z Lipska, a w młodości brał udział w samej obławie.

Znał na pewno temat, bo przecież był funkcjonariuszem UB w Augustowie w czasie obławy i – tak jak jego ówczesni koledzy – pomagał sowieckim żołnierzom w aresztowaniach. Ponadto, w resorcie – tak zakładam – nieraz rozmawiano o tym. Natomiast bliscy ofiar pisali do prokuratur, do urzędów bezpieczeństwa, do Polskiego Czerwonego Krzyża w poszukiwaniu krewnych, którzy zaginęli. Różne instytucje różnie odpowiadały, część odpowiedzi brzmiała: trafił do aresztu, został wywieziony do sowiektów, kiedyś wróci. Część odpowiadała, że nie ma żadnych informacji o takim człowieku. Doprowadziło to do tego, że po kilkunastu latach tak naprawdę temat wygaszono. Zmiana nastąpiła dopiero w 1987 roku. Wtedy Stefan Myszczyński, rolnik ze wsi

Dworczysko, któremu latem 1945 r. sowieci zabrali ojczyznę i trzech braci, przypadkowo odnalazł w lesie masowy grób. Informacje o mogile zbiorowej zdynamizowały okoliczną ludność, dowiedziały się też o tym media opozycyjne, a w ślad za nimi zagraniczne. I pośpiesznie przeprowadzona ekshumacja – przez prokuratora Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku – wskazała, że nie jest to grób ofiar obławy augustowskiej, a żołnierzy niemieckich poległych lub zmarłych w polowym szpitalu w 1944 roku. Zakomunikował to oficjalnie rzecznik rządu Jerzy Urban podkreślając, że władze PRL nic nie wiedzą o jakichkolwiek osobach zaginionych w 1945 roku i po raz kolejny próbował stłumić temat poszukiwań. Nie udało mu się. Wraz z końcem Polski Ludowej temat poszukiwań odżył. Zaczął działać społeczny komitet, zbierał informacje, gromadził świadectwa od rodzin. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych zaktywizował całą społeczność, ale też dzięki tym ludziom, którzy społecznie i po godzinach często w dni wolne jeździli po miejscowościach, które znalazły się w obszarze obławy, udało mu się zgromadzić wspomnienia, relacje, dokumenty. Te materiały trafiły ostatecznie do archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Znajdują się w naszych zasobach. Są one dostępne dla każdego, kto tylko byłby zainteresowany poszukiwaniem ofiar, prowadzeniem badań naukowych czy też chciałby je wykorzystać w pracy publicystycznej.

Po Komitecie została nie tylko spuścizna w postaci zgromadzonych materiałów historycznych, ale też coroczne obchody.

Tak, odbywają się w każdą третią niedzielę lipca w Gibach, na wzgórzu nazywanym dziś Golgotą gibiańską. Znajdujący się tam pomnik zaprojektował prof. Andrzej Strumiłło. Pierwotnie założenie architektoniczne to był jeden krzyż i 300 głazów. Takich, jakie są spotykane w tamtym terenie. Te kamienie niejako „wędrują” w stronę krzyża, niczym pątnicy podchodzący pod górę. Jednak po odnalezieniu dodatkowych dokumentów, a przede wszystkim po ujawnieniu przez Nikitę Pietrowa z rosyjskiego Memoriału szyfrogramu gen. Wiktora Abakunowa do Ławrentija Berii z 21 lipca 1945 r., wiemy, że tych ofiar było co najmniej 592. Tak wynika z dokumentu szefa sowieckiego kontrwywiadu wojskowego „Smiersz”, w którym proponował Berii likwidację Polaków. Natomiast dzisiaj wiemy, że ofiar jest jeszcze więcej, bo także po dacie wysłania ww. dokumentu dokonano licznych aresztowań. Było ich zatem więcej niż 600, ale o ile, tego na razie nie jesteśmy w stanie stwierdzić. Po ujawnieniu szyfrogramu pomnik w Gibach uległ przemianom. Dokończono jeszcze 300 kolejnych kamieni, a później, staraniem Związku Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej 1945 Roku, przy każdym ustawiono drewniany krzyż. W ten sposób ofiary otrzymały symboliczne upamiętnienie, ale nadal nie znamy ich wszystkich imion

i nazwisk. Jest to na chwilę obecną niemożliwe do ustalenia.

Opisując obławę augustowską często używa się porównania „mały Katyń”.

Staramy się w Instytucie Pamięci Narodowej odchodzić od tego porównania. Używając określenia „mały Katyń” niejako deprecjonujemy ofiary. 22 tys. oficerów i funkcjonariuszy państwa polskiego, zamordowanych wiosną 1940 roku przez NKWD, jest tak samo ważnych jak 600 Polaków zamordowanych przez kontrwywiad wojskowy „Smiersz”. W obu przypadkach mamy do czynienia ze zbrodnią sowiecką, popełnioną w skrytości, tak, by nigdy nie było możliwe ujawnienie miejsca pochówku. Natomiast, czy mówimy o 22 tysiącach, czy o ponad 600 Polakach, to zawsze są jednostkowe ofiary, tragedie konkretnych ludzi i ich rodzin. Dlatego w kręgu badaczy IPN zostajemy przy terminie obława augustowska.

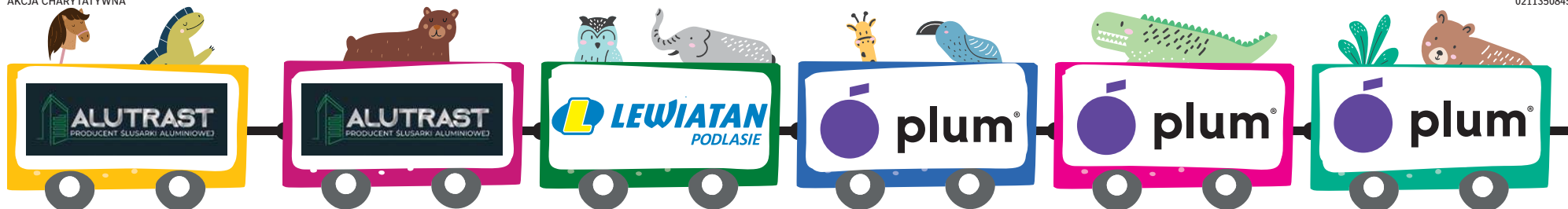
Jak – z militarnego punktu widzenia – wyglądała obława augustowska? Doszło do niej przecież prawie dwa miesiące po zakończeniu działań wojennych w Europie.

Ze strony Armii Czerwonej w operację zaangażowanych było 50 tysięcy żołnierzy.

To bardzo dużo.

Tak. Wynikało to z danych wywiadowczych, zebranych przez Rosjan, które ostatecznie się nie potwierdziły, że na ziemi augustowskiej stacjonuje 8 tysięcy uzbrojonych żołnierzy polskiego podziemia

AKCJA CHARYTATYWNA



0211350845

niepodległościowego, którzy mieli się przeciwstawiać instalowaniu w tym regionie władzy ludowej. I to przeciwko nim wysłano 50 tysięcy czerwonoarmistów. Wyliczono, że taka proporcja jest odpowiednia do zlikwidowania tak licznego oddziału partyzanckiego. Tyle, że większość sił AK już wcześniej ewakuowała się z tych terenów. Jedynie w okolicach jeziora Brożany pozostał 150-200-osobowy oddział partyzancki. I tak Armia Czerwona zaatakowała teren, na którym obecna była niemal wyłącznie ludność cywilna. Dzisiaj, porównując z tym, co się działo w Buczy czy Irpieniu w Ukrainie w 2022 roku, możemy powiedzieć, że to była po prostu klasyczna czystka - likwidacja elementu polskiego, który - tak jak w dokumentach kontrwywiadu było zapisane - nie rokował szansy na zmianę stosunku do Związku Sowieckiego i władzy, która na bagnach była przeniesiona do Polski ze wschodu. Zlikwidowano problem silnego ruchu patriotycznego, który na pewno przez długi czas generowałby dla polskich komunistów i sowietów problemy.

Ale oddziały podziemia niepodległościowego działały też w innych częściach kraju, a tylko na Augustowszczyźnie zdecydowano się przeprowadzić obławę.

Z jednej strony było w rejonie ziemi augustowskiej nagromadzenie pierwiastków niepodległościowych, patriotycznych, ale też obławę przeprowadzono niejako przy okazji. Sowietci postanowili wykorzystać 50-tysięczną armię 3. Frontu Białoruskiego, którą z Prus Wschodnich prędkiej czy później zamierzali wycofać w głąb Związku Sowieckiego. Skoro ta masa wojska była pod ręką, postanowiono wykorzystać ją do operacji wojskowej. Możliwe, że o przyspieszeniu ich wymarszu zdecydowały wspomniane wcześniej informacje o silnym zgromadzeniu partyzanckim w Puszczy Augustowskiej lub pilna potrzeba zlikwidowania zagrożenia dla wywożonych przez ten teren dóbr z okupowanych Niemiec.

Jak bardzo jednostki polskiego aparatu bezpieczeństwa czy wojska wspierały Rosjan?

Trzeba przyznać, że to była operacja sowiecka, ale w której

sowieci nie omieszkali skorzystać z usług funkcjonariuszy powiatowych Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego w Suwałkach, Augustowie czy funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej, którzy też znajdowali się na terenie obławy. Ci ludzie, jako miejscowi, często byli przewodnikami dla patroli sowieckich, wskazywali miejsca, gdzie mogą przebywać osoby związane z konspiracją niepodległościową. Tworzyli też listy subskrypcyjne, bo będąc z tych wsi, pochodząc z tego regionu, wiedzieli, kto przez 4-5 lat wojny funkcjonował w podziemiu. Łatwiej było te nazwiska ustalić. Dodatkowo też w ramach obławy zostali wykorzystani żołnierze 1. Praskiego Pułku Piechoty. Dwie kompanie pod dowództwem por. Maksymiliana Schnepfa zostały wysłane z Białegostoku do Suwałk i północnych gmin powiatu suwalskiego, gdzie wzięły udział w obławie. Z zachowanych raportów wojskowych wynika, że żołnierze tego oddziału zastrzelili nieznanego z imienia i nazwiska obywatela polskiego, który nie chciał oddać się w ich ręce.

Za tydzień kolejna, tym razem okrągła rocznica obławy augustowskiej. Jak będą przebiegać tegoroczne uroczystości?

Instytut Pamięci Narodowej rozpoczął przygotowania do tych uroczystości już w listopadzie ubiegłego roku. Uznaliśmy, że nie możemy ograniczać się do jednej wystawy, a chcemy przygotować cykl wydarzeń upamiętniających ofiary obławy augustowskiej. Nasze działania rozpoczęliśmy 8 maja w Augustowie, otwierając wystawę „...i nigdy nie wrócili do domu. Alfabet Obławy Augustowskiej”. Dzięki przychylności Polskiego Radia Białystok, od lutego do lipca nadajemy audycje poświęcone obławie augustowskiej. Wspólnie z Polskim Radiem Białystok i Polskim Radiem Olsztyn nagraliśmy słuchowisko radiowe „Obława”. Premiera już 13 lipca w Studiu Rembrandt w Białymstoku i na falach obu rozgłośni. Z kolei przy współpracy z Grupą Teatralną Słudzy Jej Królewskiej Mości powstał spektakl pod tytułem „Sianokosy”. Znakomita sztuka, która premierę miała 29 czerwca w białostockim kinie Ton. Kolejny spektakl, tym

razem w augustowskiej Iskrze, zaplanowano na 14 lipca. Przygotowaliśmy stronę internetową www.oblawaaugustowska.pl. Portal ruszył 4 lipca. 16 lipca weźmiemy udział w posiedzeniu Senatu RP, który - z inicjatywy senatora Marka Komorowskiego - podjąć ma uchwałę upamiętniającą ofiary obławy augustowskiej. 18 lipca w Gibach rozpoczną się - wieczornicą i słuchowiskiem w kościele pw. św. Anny - trzydniowe uroczystości rocznicowe. Dzień później, w sobotę, zaplanowano rajd rowerowy, otwarcie wystawy oraz wieczorny koncert w hołdzie ofiarom obławy augustowskiej, a w niedzielę - uroczystości główne. Rozpoczną się one mszą św., później - obchody przed pomnikiem, a zakończy je o godz. 14 widowisko historyczne przybliżające wydarzenia z 1945 roku.

Można się spodziewać, że w uroczystościach 20 lipca weźmie udział prezydent-elekt Karol Nawrocki?

Wystosowaliśmy zaproszenia zarówno do prezydenta RP Andrzeja Dudy, pod którego patronatem odbywają się tegoroczne obchody, jak i do prezydenta elekta Karola Nawrockiego. Mamy nadzieję, że zaszczycą nas swoją obecnością.

Większość Polaków być może pierwszy raz o obławie augustowskiej usłyszało dopiero w tym roku, w trakcie jednej z debat telewizyjnych w ramach kampanii prezydenckiej. Jak by pan ich zachęcił, by przyjechali na wzgórze krzyży?

Obława augustowska była największą zbrodnią na przedstawicielach narodu polskiego, której dokonali sowieci po zakończeniu II wojny światowej. W takiej skali nigdzie się nie powtórzyła. Do dzisiaj nie została wyjaśniona. Rodziny nie odzyskały swoich bliskich, czekają na ich odnalezienie i oficjalny pochówek z ceremoniałem religijnym i państwowym. I mam nadzieję, że wspólne przypomnienie o tej zbrodni pozwoli nam szczególnie dzisiaj, gdy już żyją naprawdę ostatni świadkowie wydarzeń z 1945 roku, przedłużyć ten łańcuch pokoleń. I kiedyś będziemy mogli jako państwo polskie tych ludzi zwrócić rodzinom. A nasze motto obchodów „...i nigdy nie wrócili do domu” przestanie być aktualne. Bo będziemy mogli powiedzieć „I powrócili do domu”.

Dzięki psychologii na UwB wielu młodych ludzi zostanie na Podlasiu

O 50 indeksów studenta psychologii na UwB ubiega się prawie 900 osób! Starania o uruchomienie tego kierunku trwały od lat.

Rozmawiamy z prof. dr hab. Alicją Korzeniecką-Bondar, dziekan Wydziału Nauk o Edukacji Uniwersytetu w Białymstoku

Magda Ciasnowska



Prof. dr hab. Alicja Korzeniecka-Bondar

Psychologii na Uniwersytecie w Białymstoku dotychczas nie było, mimo że było zapotrzebowanie na kształcenie w tym kierunku. Dlaczego stolica województwa podlaskiego musiała tak długo czekać na ten ważny pod wieloma względami kierunek?

Starania rzeczywiście trwały długo - sięgają właściwie początków istnienia naszego wydziału, a za dwa lata będziemy przecież obchodzić jego 50-lecie. Do 2019 roku Wydział Nauk o Edukacji nosił nazwę Wy-

działu Pedagogiki i Psychologii, co pokazuje, że od zawsze oczekiwaliśmy, że będziemy mieli oba te kierunki - i pedagogikę, i psychologię. I od lat trwało przygotowywanie niezbędnych zasobów. Bo uruchomienie nowego kierunku to proces wymagający spełnienia szeregu kryteriów. Są one określone w aktach prawnych. Dotyczą zarówno gotowości kadry - pod względem badań naukowych prowadzonych w dyscyplinie i doświadczenia, jak i infrastruktury, zasobów biblio-

tecznych, czy potencjału współpracy z otoczeniem społecznym. I w końcu osiągnęliśmy tę gotowość i odwagę, by wystąpić do ministra nauki i szkolnictwa wyższego z wnioskiem o zgodę na uruchomienie psychologii.

Rekrutacja na ten kierunek ruszyła 2 lipca. Czasu do namysłu, czy wziąć w niej udział, potencjalni studenci mieli niewiele - zaledwie kilka dni. Nie obawialiście się, że uruchomienie dalszy na str. 16



SOKÓLSKI DZIELNICOWY TO MISTRZ BRAZYLIJSKICH SZTUK WALKI

Na co dzień pracuje jako sokólski dzielnicowy, a po pracy spełnia się jako zawodnik sztuki walki. Starszy sierżant Leszek Rećko trenuje brazylijskie jiu jitsu. I dobrze mu to wychodzi, bo na Mistrzostwach Polski Służb Mundurowych w dwóch konkurencjach zajął pierwsze i drugie miejsce

Martyna Jurkowska

Kiedy i jak zaczęła się pana przygoda z jiu jitsu?

Moja przygoda ze sportami parterowymi - a niewątpliwie takim sportem jest brazylijskie jiu jitsu - rozpoczęła się kiedy byłem w szkole średniej i trafiłem do sekcji zapaśniczej. Trenowałem wtedy zapasy w stylu wolnym. Po zakończeniu szkoły - z uwagi na sprawy osobiste - miałem dłuższą przerwę od sportów chwytanych. W trakcie w służby w Policji odbyłem kurs instruktora taktyki i technik interwencji, na którym poznałem Macieja Lejdwarda - obecnie instruktora z Komendy Wojewódzkiej Policji w Białymstoku, który trenuje brazylijskie jiu jitsu. Opowiedział mi o tej sztuce walki i zachęcił do przyścia na pierwszy trening. I tak już zostałem. W sztuce walki, jaką jest brazylijskie jiu jitsu, chodzi o to, aby za pomocą technik w postaci duszenia i dźwigni na kończyny dolne lub górne zmusić przeciwnika do poddania się. Umiejętne zastosowanie technik pozwala słabszej osobie mieć pełną kontrolę nad dużo silniejszym przeciwnikiem.

Dlaczego akurat ta sztuka walki?

W odróżnieniu od innych sportów walki - zwłaszcza uderzanych, takich jak: boks, kick-boxing etc. - podczas treningów i sparingów osoba ćwicząca nie odnosi żadnych poważniejszych obrażeń, co pozwala na trenowanie tej sztuki walki do późnej starości.

Co w jiu jitsu jest najważniejsze i jakie trzeba mieć cechy, żeby być dobrym w tej sztuce walki?

W jiu jitsu najważniejsza jest systematyczność trenowania, chęć nauki nowych rzeczy oraz charakter. Są co prawda pewne cechy motoryczne takie jak: siła fizyczna, dobra wydolność, bądź też odpowiednie rozciąganie i elastyczność mięśni, co niewątpliwie już na początku przełoży się na jakość treningu, ale - jak wspominałem - systematyczność trenowania odgrywa bardzo ważną rolę. Osoba która będzie trenować regularnie, na pewno od-



Starszy sierżant Leszek Rećko z Komendy Powiatowej Policji w Sokółce: - Umiejętne zastosowanie technik sztuk walki pozwala słabszej osobie mieć pełną kontrolę nad dużo silniejszym przeciwnikiem

niesie znaczne korzyści z tej sztuki walki.

Ile czasu poświęca pan na treningi?

Staram się trenować co najmniej trzy razy w tygodniu na macie. Poza tym, dwa razy w tygodniu jestem na siłowni oraz dwa razy w tygodniu biegam.

Czy jiu jitsu wymaga jakichś poświęceń - np. diety, rezygnacji z innych aktywności?

Największym poświęceniem w brazylijskim jiu jitsu jest czas, jaki trzeba przeznaczyć na trening, często kosztem życia rodzinnego. Po za tym nie ma żadnych innych wyrzeczeń. Nie trzeba trzymać specjalnej diety, chociaż ważne, by odżywiać się w miarę zdrowo, co pomaga w lepszej regeneracji po treningu.

Jak godzi pan pracę policjanta z treningami?

Odpowiadając na to pytanie muszę powiedzieć, że mam wyrozumiałego kierownika, który stara się umożliwić mi

udział w treningach. W tych dniach tak stara się planować mi służbę, abym miał wolne, bądź też mógł pojechać na trening po służbie. Treningi są zazwyczaj w godzinach popołudniowych.

Czy trenowanie jiu jitsu dostępne jest dla każdego?

Aby rozpocząć treningi brazylijskiego jiu jitsu, nie trzeba być sprawnym fizycznie. Wytrenowanie przyjdzie z czasem. Treningi można rozpocząć w każdym wieku, nieważne, czy ktoś ma 5 lat czy 60 lat. Najważniejsze, aby zacząć i systematycznie trenować.

Co lubi pan robić w wolnych chwilach od służby i treningów?

Czas wolny od służby i treningów zazwyczaj spędzam z rodziną. Lubię też spacerować, majsterkować, czytać książki, czasem obejrzeć jakiś ciekawy film.

Czy umiejętności sztuki walki przydają się w pana pracy?

Techniki zaczerpnięte z brazylijskiego jiu jitsu bardzo przydają się w służbie w Policji. Z uwagi na charakter stosowanych technik można je niezwykle skutecznie zastosować wobec agresywnego napastnika, nie powodując u niego żadnych obrażeń.

Miał pan taką sytuację?

Miałem sytuację, kiedy musiałem zastosować obchwyty sywy, mataleo, wobec agresywnego mężczyzny, który był pod wpływem alkoholu i środków odurzających. Mężczyzna ten nie wykonywał wydawanych mu poleceń, a swoim zachowaniem stwarzał zagrożenie dla innych osób. Po zastosowaniu tej techniki można było bez problemów założyć mu na ręce kajdanki, a on sam nie odniósł żadnych obrażeń. Czasem środki przymusu bezpośredniego - takie jak gaz lub taser - mogą nie zadziałać na osobę będącą pod wpływem narkotyków lub alkoholu. W takich sytu-



W sztuce walki, jaką jest brazylijskie jiu jitsu, chodzi o to, aby za pomocą technik w postaci duszenia i dźwigni na kończyny dolne lub górne zmusić przeciwnika do poddania się



W czerwcu st. sierż. Leszek Rećko wziął udział w V Mistrzostwach Polski Służb Mundurowych w Brazylijskim Jiu Jitsu GI I NO GI 2025, które odbyły się w Mińsku Mazowieckim. W zawodach rywalizowali funkcjonariusze służb mundurowych z całego kraju. Sokólski dzielnicowy w kategorii wiekowej Masters 2 (rocznik 1989 i wcześniejsze) i wagowej 91,5 kg zajął pierwsze miejsce, a w kategorii Masters 1 (rocznik 1995 i wcześniejsze) w tej samej kategorii wagowej zajął miejsce drugie.

acjach bardzo przydają się umiejętności wyniesione ze sportów chwytanych.

Ma pan jakieś marzenia związane z jiu jitsu?

Najważniejsze, żeby nie było żadnych poważniejszych kontuzji. Mam nadzieję, że

kiedyś uda mi się wystartować na zawodach rangi międzynarodowej.

Życiowe motto?

Za dwadzieścia lat bardziej będziesz żałował tego, czego nie zrobiłeś, niż tego, co zrobiłeś.

Ksiądz trafił do Polski w ramach wymiany więźniów politycznych

Sto lat temu białoruski ksiądz Adam Lisowski uniknął egzekucji w Mińsku i trafił do Polski w ramach wymiany więźniów politycznych. Duchowny tłumaczył Pismo Święte na język białoruski, rozdawał chłopom „Dudkę białoruską” i wspierał biednych studentów. Jego grób przez lata pozostawał zapomniany i wygląda na to, że również dziś mało kto pamięta, kim był ten człowiek. Pojechaliśmy do Kleszczel, by przywrócić pamięć o tej historii

Ruslan Kulevich/MOST

Adam Lisowski urodził się w 1882 roku we wsi Karandy koło Krewa (obecnie to terytorium Białorusi). Po ukończeniu seminarium duchownego w Wilnie kontynuował kształcenie na studiach teologicznych w Petersburgu, Innsbrucku i Monachium. Był jednym z pierwszych katolickich duchownych, którzy odrzucili zasadę „katolik to Polak” i poparli białoruskie odrodzenie narodowe. W czasie studiów pisał listy do ojca po białorusku, a gdy przyjeżdżał na wakacje do rodzinnej wsi, rozdawał chłopom „Dudkę białoruską” Franciszka Bahusiewiczza - najstarszy zbiór białoruskiej poezji, w przedmowie do którego autor zawarł manifest białoruskiego odrodzenia.

Ksiądz Lisowski żył skromnie. Mówiono o nim, że nie miał ani sutanny, ani butów - chodził w tym, co ktoś mu oddał lub pożyczył. Gdy tylko miał pieniądze, przeznaczał je dla uboższych uczniów i studentów. Jeden z czołowych białoruskich działaczy pierwszej połowy XX wieku ksiądz Adam Stankiewicz wspominał, że również on korzystał z pomocy ks. Lisowskiego.

Adam Lisowski chciał służyć Białorusinom również swoją wiedzą, zdobytą na europejskich uniwersytetach. Przetłumaczył na język białoruski fragmenty Nowego Testamentu - Apokalipsę, Dzieje Apostolskie oraz cztery listy św. Pawła. Warto dodać, że pomagał nie tylko Białorusinom - w latach 1910-1912 w Mińsku współpracował z towarzystwem Oświata, które zakładało polskie szkoły podstawowe.

Jak skazano księdza i jak doszło do jego wymiany

W 1922 roku ksiądz Adam Lisowski ponownie pełnił posługę w Mińsku - był proboszczem kościoła pw. Imienia Naj-



Grób ks. Adama Lisowskiego w Kleszczelach

świętszej Maryi Panny. W tym samym roku władze sowieckie - pod pretekstem pomocy głodującym - zaczęły rekwirować dobra kościelne i cerkiewne. Ksiądz Lisowski stanowczo się temu sprzeciwił. Za swoją postawę został przez bolszewików skazany na karę śmierci, którą niespodziewanie zamieniono na pięć lat więzienia.

O uwolnienie duchownego zabiegała polska dyplomacja. Ks. Lisowski został wpisany na listę więźniów politycznych przeznaczonych do wymiany. Po wielu miesiącach negocjacji, 28 kwietnia 1924 roku, znalazł się w grupie 108 więźniów sowieckich, których przekazano Polsce na przejściu granicznym w Kołosowie, niedaleko Stołpców. W zamian Polska wydała stronie sowieckiej 33 osoby aresztowane za działalność komunistyczną i szpiegostwo.

W Polsce ksiądz Adam Lisowski posługiwał w miejscowości Wyszki, 40 kilometrów od Białegostoku. Cierpiał na chorobę serca. Zmarł 9 października 1929 roku w Szpitalu Ujazdowskim w Warszawie. Przy jego łóżu śmierci obecny był ksiądz Białorusin Piotr Tatarynowicz, późniejszy dyrektor białoruskiej sekcji Radia Watykańskiego.

Ks. Lisowski zastrzegł w testamentach, że chce zostać pochowany w Kleszczelach. Pragnął spocząć na cmentarzu obok swojego „opiekuna i dobroczyńcy” księdza Adolfa Płaskowickiego, który był proboszczem w Kleszczelach i zmarł tam w 1915 roku.

Jak odnaleźliśmy grób

Informacja o tym, że ksiądz Adam Lisowski został pochowany w Kleszczelach, pojawia się w czasopiśmie „Chryścijańska Dumka” z 1929 roku. Wszystkie późniejsze publikacje dotyczące duchownego odwoływały się właśnie do tego źródła.

Wygląda na to, że nikt z Białorusinów nie próbował wcześniej odnaleźć grobu księdza Adama Lisowskiego. Przynajmniej nam nie udało się natrafić na żadne wzmianki na ten temat. Postanawiamy więc pojechać do Kleszczel.

Wsiadamy do pociągu w Białymstoku, na trasę dawnej linii kolejowej prowadzącej do Brześcia. Dziś składy dojeżdżają jedynie do przygranicznej stacji w Czeremsze. Po około 70 kilometrach wysiadamy na przystanku Kleszczele. Ulicą, zadbaną i równą jak z katalogu, ruszamy w stronę centrum miejscowości, która - mimo niespełna tysiąca mieszkańców - posiada status miasta. Prawa miejskie nadał Kleszczelom jeszcze w 1506 roku Zygmunt Stary - jego popiersie wznosi się dziś na rynku.

Zastanawiamy się, gdzie szukać grobu księdza? Najpierw kierujemy się do kościoła - duchownych bowiem często chowano w pobliżu świątyń. Tutejszy kościół, utrzymany w stylu neoklasycystycznym, został wzniesiony w latach 1907-1910. Stało się to dlatego, że starszą świątynię, po upadku powstania styczniowego w 1863 roku, władze carskie odebrały wier-nym, rozebrały i postawiły w jej miejscu cerkiew.

Wokół kościoła znajduje się kilka grobów, ale nie udaje nam się zlokalizować wśród nich ani mogiły księdza Adama Lisowskiego, ani jego „opiekuna i dobroczyńcy” księdza Adolfa Płaskowickiego.

Za to na tablicy ogłoszeń przy bramie kościelnej znajdujemy adres plebanii - domu księdza. Nie znajduje się ona tuż obok kościoła, jak to zazwyczaj bywa, lecz przy głównej ulicy miasteczka. Wchodzimy na ganek i pukamy do drzwi. Ksiądz wygląda na zaskoczonego niespodziewaną wizytą nieznajomych.

- Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szukamy

grobu księdza Adama Lisowskiego - mówimy.

Proboszcz zaprasza nas do kancelarii. Mówi, że nic nie wie o ks. Adamie Lisowskim, ale pamięta, że dwóch księży zostało pochowanych na cmentarzu za miasteczkiem.

- Jeden z tych księży pochodził chyba spod Wilna... Może to właśnie on? Wejście na cmentarz przez bramę, pójście pod górkę, potem skręćcie w lewo. Grób jest dość charakterystyczny - z metalowym ogrodzeniem - wyjaśnia nam ksiądz z Kleszczel.

Na cmentarzu bez większego problemu znajdujemy to miejsce. Nad grobem dwóch duchownych stoi wspólny pomnik.

Tak bardzo wierzyliśmy, że wam się uda

Na pociąg do Białegostoku trzeba by było czekać do wieczora, więc decydujemy się wracać autostopem. Po kilku minutach zatrzymuje się samochód. Za kierownicą siedzi nauczycielka, która pracuje w Czeremsze i wraca do domu w Bielsku.

- Ktoś z waszych krewnych jest pochowany na tym cmentarzu? - dopytuje.

- Nie. Przyjechaliśmy tu, żeby odnaleźć grób księdza, który na początku XX w. wspierał białoruskie odrodzenie narodowe i tłumaczył Pismo Święte na język białoruski - wyjaśniamy.

- Aaa, to państwo z Białorusi?! My w 2020 roku tak bardzo wierzyliśmy, że wam się uda...

Tekst został przygotowany we współpracy z MOST (media Białorusinów w Polsce). Więcej informacji na mostmedia.pl

Od lat na cieszącym się niemałą popularnością wśród internautów facebookowym profilu „Wędrówki Wiatrem Podszycie Małgości Pawelczyk” pokazujesz piękno naszego regionu. Pocho- dzisz jednak z przeciwnego krańca Polski.

Jestem z Dolnego Śląska, dokładniej z Jeleniej Góry. I właśnie te góry miałam tam na co dzień. Przeprowadzając się na Podlasie nie byłam przyzwyczajona do tak płaskiego krajobrazu, ale szybko zaczęłam się w nim zakochiwać. I teraz na pewno nie wróciłabym w rodzinne strony. Bo tu, za linią Wisły, jest zupełnie inny świat.

Jak doszło do tego, że ten świat zaczęła uwieczniać za pomocą aparatu?

Już w szkole interesowałam się naturą. Byłam na przykład przewodniczącą Ligi Ochrony Przyrody. Potem skupiłam się na innych rzeczach, zajęłam się rodziną. Jednak gdy moja córka podrosła i miała iść na studia, zaczęłam zastanawiać się, co będę robić, gdy wyjedzie. Przecież nie zaczęję oglądać seriali (śmiech). Wtedy z mężem postanowiliśmy zacząć zwiedzać Podlasie. Mieliśmy chyba taki syndrom lokalnej ludności, która słabo zna to, co ma najbliżej siebie. Igdy tak zaczęliśmy jeździć, córka zasugerowała, żebym zaczęła brać ze sobą aparat, że może coś z tego wyjdzie. Zaczęłam robić zdjęcia i przepadałam.

Początki były pewnie pełne naki.

Gdy tylko zaczęłam fotografo- wać, od razu chciałam robić coraz lepsze zdjęcia. Zaczęłam więc szukać poradników i do- kształcać się sama - nie chodzi- ła na żadne kursy. Trochę kie- runkowała mnie córka - ona zwracała uwagę na kompozycję, na kadr, na to, co warto po- kazać na zdjęciu, a co jest zbędne. W końcu zaczęłam sama do tego dochodzić. Potem zaczęłam śledzić innych foto- grafów. I nagle okazało się, że jest ich pełno. Chociaż wtedy nie było takich możliwości jak teraz. Ale gdy przyszedł wy- buch mediów społeczności- wych, otworzyły się drzwi do fotografii, do podglądania innych i do kontaktów. I poja- wiła się myśl - chcę im dorów- nać. Zaczęłam od fotografowa- nia zwierząt i ptaków, ale w pewnym momencie doszłam do wniosku, że z moim sprzę- tem, niestety, nie dorównam tym najlepszym. Dlatego skie- rowałam się w stronę krajo- brazu. Chociaż zwierzęta nadal fotografuję - nie odmówię so- bie tej przyjemności - ale w dużo mniejszym stopniu niż kiedyś. Bardzo bliskie są mi na przykład żubry. Uwielbiam je fotografować i robię to, gdy tylko mam okazję.

W pewnym momencie tym pięknym podlaskiej natury

i swoją pasją do fotografii po- stanowiłaś dzielić się z innymi. Parę lat temu zaczęłaś organi- zować plenery fotograficzne dla kobiet „Kobiece fotofascy- nacje”. Dlaczego zdecydowałaś się skierować swoją inicjatywę wyłącznie do pań?

Kobiety i mężczyźni mają inne podejście do fotografii. Pano- wie podchodzą do tego bardzo analitycznie i technicznie. Za- nim pojadą na jakiś plener czy warsztaty, przeszukują pół in- ternetu, czytają poradniki, drążą temat. A potem jadą na te warsztaty nie po to, żeby się czegoś nauczyć, tylko żeby upewnić się, że wszystko do- brze przeczytali. I posiadając tę wiedzę, zdarzało się, że onieśmielali tym kobiety, bo one naprawdę chciały się czegoś dowiedzieć. A w mo- mencie, gdy mężczyzna wy- skakuje z jakąś fachową wie- dzą i doda jeszcze „To ty tego nie wiesz?”, to kobieta od razu zaczyna się wycofy- wać. Dlatego w kobiecym gro- nie jest zupełnie inna atmos- fery. Panie przyjeżdżają i wie- dzą, że nawet jeśli zadadzą banalne pytanie, to nikt ich nie wyśmiejie.

Kim są uczestniczki twoich ple- nerów?



- Numerem jeden wciąż pozostaje dla mnie Biebrza i jej zwierzęta - podkreśla fotografa

TU, ZA LINIĄ WISŁY, JEST ZUPEŁNIE INNY ŚWIAT

Przeprowadzając się na Podlasie nie byłam przyzwyczajona do tak płaskiego krajobrazu, ale szybko zaczęłam się w nim zakochiwać – mówi Małgorzata Pawelczyk, która organizuje plenery fotograficzne tylko dla kobiet

Magda Ciasnowska



Małgorzata Pawelczyk, organizatorka plenerów fotograficznych dla kobiet i festiwalu „Zbliżenia – Niezwykłe Spotkania Fotograficzne” odbywającego się na Podlasiu w Krainie Puszczyka – Puszczykówna

To kobiety w różnym wieku - zarówno dwudziestoparolatki, jak i panie po pięćdziesiątce czy starsze. Przyjeżdżają z całej Pol- ski - są dziewczyny z Wrocła- wia, z Poznania, z Olsztyna, jest dużo pań z Warszawy, ale naj- więcej oczywiście z Białego-

stoku i okolic. Uczestniczki ple- nerów są na różnym poziomie zaawansowania i to w niczym nie przeszkadza. Jedna drugiej nie wytyka błędów - wręcz przeciwnie, jest dużo pomocy, wsparcia i życzliwości. Tu za- wsze można o wszystko zapy-

tać, wymienić się doświadcze- niem i pojechać w piękne miej- sce. Dzięki tym plenerom udało mi się stworzyć wspólnotę. Wiele z tych dziewczyn się te- raz ze sobą umawia na wspólne wyjazdy, bo okazało się, że są z tego samego miasta czy re- gionu. Zrobiło się już dużo ta- kich fajnych grup.

Panie odkrywają z tobą piękno nie tylko naszego regionu.

Na początku skupiłam się głów- nie na Podlasiu. Teraz organi- zuję te plenery już w całej Pol- sce. Mimo to numerem jeden wciąż pozostaje dla mnie Bie- brza. I oczywiście żubry. To są dwa plenery, na które dzie- wczyny zawsze chętnie przyje- dzają. Bo Biebrza ma w sobie coś magnetycznego, coś, co przy- ciąga fotografów z całej Polski. Jest w niej jakaś hipnotyzująca magia. Chociaż moje pierwsze spotkanie z tą rzeką wcale nie było takie fascynujące. Przeczy- tałam gdzieś, że albo się ją ko- cha, albo nienawidzi. Ja zaczę- łam od nienawiści - przez mu- chy, komary, wszelkie robac- two, gorąco i nogi oblepione trziną. Ale potem zaczęłam

„patrzeć szerzej”. I z czasem przeszło to w miłość. Pamiętam spotkanie z pewną starszą go- spodynią w Brzostowie - tam, gdzie kiedyś były słynne „pły- wające szczęśliwe krowy”. Ro- bię zdjęcia, a ona pyta: „Pani, a co pani to fotografuje? Prze- cież to tylko krowy i bagno!”. A właśnie po to się tu przyje- dzę. Igdy te krowy zniknęły, to Biebrza straciła pewien kolor. Nadal płynie, nadal ma ptaki, nadal ma rozlewiska. Ale ją two- rzy nie tylko przyroda. Tworzą ją też ludzie - wszystko to, co dzieje się nad jej brzegiem. Ale to powoli odchodzi.

Z tych spotkań i plenerów zro- dziła się kolejna fotograficzna inicjatywa...

Chciałam w pewien sposób uhonorować te kobiety - za ich zaangażowanie i wysiłek. Że zmierzają się z tymi trudami wstawiania o trzeciej nad ra- nem, żeby złapać świt czy mgiełki. Pokazać, że wspaniale się realizują. Bo gdy kobiety wi- dzą, że ktoś je docenia, jeszcze bardziej rozwijają skrzydła. Są jak motyle. I wtedy padł po- myśl: „Zrobmy wystawę!”. Po- tem stwierdziłyśmy, że zro- bimy nie samą wystawę, a fe- stiwal. I w tym roku odbyła się już piąta jego edycja! Za każ- dym razem największą i naj- ważniejszą prezentowaną pod- czas niego galeria jest ta stwo- rzona przez uczestniczki na- szych plenerów. W tym roku mieliśmy rekord - pojawiło się na niej aż 36 zdjęć. W tym roku były też trzy inne wystawy: Ja- rośława Jakóbczaka, Aleksan- dry Puczyńskiej oraz Dariusza Tomulewicza. Ale „Zbliżenia - Niezwykłe Spotkania Fotogra- ficzne” to przede wszystkim prelekcje. Zapraszamy do sie- bie prelegentów z całej Polski. Nie ograniczamy się do Podla- sia, ale zawsze ktoś stąd musi być. W tym roku był to Jerzy Grabowski - fotograf i pilot. Ma niesamowite zdjęcia lotnicze. Wśród gości pojawił się też Marcin Kostrzyński, czyli Mar- cin z Lasu. Znał go chyba wszystkie dzieciaki. To niesa- mowity gawędziarz. Była rów- nież Agnieszka Florczyk, au-



Żubry są mi bardzo bliskie. Uwielbiam je fotografować i robię to, gdy tylko mam okazję – mówi Małgorzata Pawelczyk

torka przepięknych ujęć żurawi we mgle. Tworzy kadry chwytające za serce.

„Zbliżenia” to też okazja po prostu do rozmowy. W terenie chyba nie zawsze jest na to czas?

Fotograf krajobrazowy czy przyrodniczy to zazwyczaj samotnik. Potrzebuje skupienia, ciszy, przestrzeni, żeby złapać to, co go porusza. I też dlatego powstał ten festiwal – żeby wyjść naprzeciw tej potrzebie spotkania, wymiany doświadczeń i tego porozmawiania z drugim fotografem. A czerwiec to na to idealny czas – przyroda wtedy trochę się uspokaja. To okres wychowywania młodych. Nie podchodzimy za blisko i nie niepokoiśmy zwierząt. Jest chwila, żeby zatrzymać się, porozmawiać, podsumować to, co się wydarzyło w ciągu roku. Ale to wydarzenie nie tylko dla fotografów. Jest też skierowane do wszystkich miłośników przyrody i Podlasia.

Fotografowie są w terenie głównie przed wschodem lub przed zachodem Słońca. Ty preferujesz bardziej początek czy koniec dnia?

Zdecydowanie wschód! Jak człowiek wstanie o świcie nad Biebrzą i zobaczy to wschodzące słońce, to nagle uświadamia sobie, że widzi to samo, co kiedyś widzieli inni. I to słońce zawsze będzie tak samo wschodziło i zachodziło. Rozumiem ludzi, którzy wstawali nad ranem nie po to, żeby to sfotografować – ale po to, żeby to po prostu zobaczyć i poczuć. Ten początek dnia ma w sobie jakąś magię. To zawsze jest zapowiedź czegoś nowego. Wielu ludzi to przesypia. I może dlatego te fotografie wschodów tak do nich przemawiają. Dzięki nim mogą chociaż w części być uczestnikami tej magii. Bo ludzie szukają takiego mistycyzmu miejsca, w którym żyją.

Tę magię w fotografii o wschodzie w dużej mierze tworzy światło.

Ma ono ogromne znaczenie. Nadaje kształt. Dzięki niemu za każdym razem wszystko wygląda inaczej. I dlatego wstajemy rano, bo światło o świcie jest inne niż to o zachodzie. Choć wydaje się, że kąt wschodzącego i zachodzącego słońca jest ten sam. Ale rano jest inna temperatura,

wilgotność, mgła. Światło się inaczej rozprasza. I to wszystko wpływa na zdjęcie. To światło po prostu maluje nam ten kadr. I jeśli znajdziemy się w odpowiednim miejscu o odpowiedniej porze, i jeszcze światło dobrane „zagra”, to mamy perfekcyjne zdjęcie. Za tym właśnie chyba każdy fotograf trochę goni. Bo światło jest wszystkim. Nawet sama nazwa „fotografia” przecież pochodzi od słów „foto” – światło i „grafia” – rysowanie. To dosłownie rysowanie światłem. Ja zawsze rysowanie światłem. Ja zawsze poszukuję światła ciepłego. Lubię takie zdjęcia, bo ciepło kojarzy się z dobrem. Nie lubię za to niepokoju w fotografii. Mamy go wystarczająco dużo na co dzień. Dlatego w zdjęciach szukam bajki, wyciszenia i spokoju. Czegoś, co będzie przyjemne w odbiorze.

Masz jakieś fotograficzne marzenia?

Chciałabym pojechać na Islandię – zobaczyć i sfotografować tę surowość. To moje wielkie marzenie. Chciałabym też kiedyś zrobić zdjęcie rysia na wolności. Ale i bez tego na co dzień cieszę ze wszystkiego. Bo trzeba mieć tę radość z fotogra-

fowania. Gdy jej brakuje, to widzieć na zdjęciach. I tego życzę każdemu, kto robi zdjęcia – żeby nigdy nie stracił radości z fotografowania. Bo przecież robimy zdjęcia przede wszystkim dla siebie. I trzeba czuć satysfakcję z tego, co się zrobiło.

Czym właściwie, poza radością, jest dla Ciebie fotografia?

To taki wentyl bezpieczeństwa i oderwanie się od rzeczywistości. Bo każdy z nas ma swoją codzienność – pracę, obowiązki... A tu wchodzi się w zupełnie inny świat, jak Alicja w Krainie Czarów. Nabiera się nowego oddechu i ładuje akumulatory. To daje siłę i energię na kolejne dni. Teraz, gdy z moim czasem jest krucha, bardzo brakuje mi tych wyjazdów, a nawet wstawania o niehumanitarnej porze. Bo to utrzymuje mnie w równowadze. Wszystkiego dookoła jest za dużo. Jesteśmy ciągle bombardowani i obrazami, i wiadomościami – często sprzecznymi. Mózg tego nie wytrzyma. Żeby tę równowagę odzyskać, trzeba to wszystko zostawić za sobą i po prostu iść w teren. A aparat jest tylko dodatkiem.



FOT. MAŁGORZATA PAWELCZYK



FOT. MAŁGORZATA PAWELCZYK

Pani Małgorzata jeździ po naszym regionie i z pasją fotografuje podlaskie krajobrazy

Wojciech Koronkiewicz



Wyniki matur, czyli dwa miesiące czekania

Matura jak co roku odbywa się w początkach maja. Wyniki pisemnych matur podawane są jak co roku na początku lipca. Nikogo to nie dziwi? Ja jestem z tych zamierzających czasów, gdy nad Białką latały pterodaktyle, a wyniki pisemnej matury poznawało się już dnia następnego. Co się nagle stało, że z jednego dnia i nocy zrobiły się dwa miesiące czekania? Przecież

mamy komputery, które usprawniają dosłownie wszystko. I które potrafią przeliczyć wszystko w ułamek sekundy. Skąd zatem to... Zaraz zaraz! Skoro mamy komputery, zapytajmy zatem sztuczną inteligencję. No i zapytałem. Ach cóż to była za odpowiedź! Najchętniej przytoczyłbym ją w całości. Ale nie wiem czy mogę? Czy czasem redaktor naczelny nie wpadnie na pomysł, aby zastąpić mnie sztuczną inteligencją właśnie.

- Napiszcie no redaktorze sztucznointeligentny jakiś zabawny felietonik. Macie na to dwie godziny. Jak to już? Już macie gotowy?

Postaram się zatem wytłumaczyć, jak sztuczna inteligencja tłumaczy te dwa miesiące czekania. Po pierwsze, wszystkie prace muszą być sprawdzone i ocenione przez egzaminatorów. Oho! To rzeczywiście nowatorskie i niespotykane. Po drugie, wyniki muszą być zatwierdzone i opublikowane przez Centralną Komisję Edukacyjną. No no no! Fiu fiu fiu! Po trzecie istnieje możliwość odwołań od wyników. Co wymaga dodatkowego czasu na rozpatrzenie. Tego punktu za bardzo nie rozumiem. Jak się bowiem odwołać od wyniku, którego jeszcze nie ma? Ale nie drażmy! Jest jak jest. Proponuję wyniki wyborów też podawać w ten sposób. Głosujemy. A wynik będzie za dwa miesiące. Bo trzeba policzyć i sprawdzić przecież. Zatwierdzić i opublikować. No i można się odwołać. To wymaga czasu!

Zostawmy to. Wyniki matur podane. Wakacje można zaczynać. Pojechałem do pewnego miasta. Nigdy w tym mieście jeszcze nie byłem. Stoję zatem przed dworcem, rozglądam się i pytam przechodzącego obok nastolatka:

- Przepraszam, którędy do centrum miasta?
- Do jakiego centrum? - odpowiada zdziwiony
- Nie macie tutaj czegoś takiego? - pytam równie zdziwiony.
- Czy nie rozumiesz terminu?

Nastolatek wzruszył ramionami. Czep się dziadu kogoś innego! I słusznie. Czepiłem się osób starszych i już po chwili wędrowałem we wskazanym kierunku.

I jeszcze jedna sprawa. Podróż pociągiem. Wiem, anachronizm. Ale czy zwróciliście uwagę, że w pociągu już prawie nikt nie rozmawia? Jedziemy w sześciuosobowym przedziale. Nikt nawet nie zapyta: „Przepraszam, pani daleko jedzie? Bo ja wcześniej wysiadłam i boję się, że mogę zasnąć. Obudzi mnie pani? Bardzo proszę!”

Ostatnio jechałem pociągiem. Nikt nic nie gada. Połowa osób wpatrzona w telefon. Dwie osoby coś czytają. To już dobrze. Tymczasem za oknem stacja Morąg.

- Przepraszam, czy wiecie może Państwo co ciekawego jest w Morągu?

Nikt nie wiedział. Ale gadaliśmy już sobie do końca podróży!

Dzięki psychologii na UwB wielu młodych ludzi zostanie na Podlasiu

ciąg dalszy ze str II

nie naboru tak późno wpłynęło negatywnie na poziom zainteresowania tym kierunkiem? Nie, byliśmy pewni, że to zainteresowanie będzie spore. I rzeczywiście – okazało się ogromne. Już w ciągu dwóch godzin od rozpoczęcia rekrutacji mieliśmy ponad 200 zgłoszeń. W momencie zakończenia rekrutacji (10 lipca, godz. 13) mamy 882 kandydatów zapisanych w internetowej rejestracji. To pokazuje, jak duże jest zapotrzebowanie na ten kierunek wśród młodych ludzi.

Przygotowaniom do uruchomienia kierunku z pewnością towarzyszyła analiza rynku pracy i potrzeb podlaskiego społeczeństwa?

Tak, zespół psychologów pod kierunkiem dr hab. Małgorzaty Niesiołbeckiej, prof. UwB – tworzący koncepcję kierunku – przeprowadził taką analizę. Kierunek wpisuje się w misję Uniwersytetu w Białymstoku, która zakłada działanie na rzecz otoczenia społecznego. Dlatego przeprowadziliśmy rozpoznanie zapotrzebowania – zarówno w oparciu o istniejące bazy danych, jak i na podstawie własnych analiz. To był istotny element wniosku, który kierowaliśmy do ministerstwa – musieliśmy przedstawić dowody na to, że kierunek jest rzeczywiście potrzebny. Bo psychologię uruchamiamy nie tylko dla rozwoju uczelni czy wydziału, ale z myślą o potrzebach regionu. Wiemy, że wielu młodych Podlasiaków nie ma możliwości wyjazdu na studia do innych miast. Dlatego zależało nam, żeby kształcenie psychologów odbywało się i u nas, na publicznej uczelni, w trybie pięcioletnich studiów, gwarantujących wysoką jakość.

Właśnie, do tej pory każdy Podlasiak, który chciał zostać psychologiem, musiał na wiele lat opuścić nasz region. A z tym wyjeżdżaniem na studia często bywa tak, że w rodzinne strony już się nie wraca. Myśli pani, że uruchomienie psychologii w Białymstoku sprawi, że liczba specjalistów w tej dziedzinie w naszym mieście wzrośnie, a dostęp do psychologa stanie się znacznie łatwiejszy niż obecnie? Na to liczymy. Tak jak pani mówi, biografie młodych ludzi często wyglądają tak, że młodzież wyjeżdża na studia

i już zostaje w tym miejscu na stałe. Bo pięć lat studiowania zakorzenia w danym miejscu – tworzą się relacje i plany na przyszłość. Zależy nam więc na podejmowaniu działań, które zatrzymają naszą zdolną, fantastyczną młodzież na Podlasiu. Sama czuję więź z regionem i uważam, że to świetne miejsce do życia i pracy. I im więcej młodych, zdolnych ludzi tu zostanie, tym lepiej dla nas wszystkich.

Mówi pani o jakości, jaką ma charakteryzować się psychologia na UwB. Ale nie ma co ukrywać – doświadczenia w prowadzeniu tego kierunku jeszcze nie macie. Skąd więc pewność, że poziom będzie wysoki?

Kluczowym elementem są nasze zasoby ludzkie. Przede wszystkim jesteśmy pewni swojej kadry. Ludzie, których mamy na wydziale, i ci, z którymi współpracujemy, mają dorobek – albo naukowy w psychologii czy pedagogice, albo praktyczny w zawodzie psychologa. A często mają i jedno, i drugie. Coraz więcej pracowników naszego wydziału kończy studia z psychologii, doskonałą swoje kompetencje. Dodatkowo mamy też duże doświadczenie we współpracy z poradniami psychologicznymi, ze szkołami czy przedszkolami – to instytucje, z którymi razem działamy od lat. Kolejnym wsparciem jest nasza rada konsultacyjna – tworzą ją m.in. samorządowcy, dyrektory placówek oświatowych, kurator oświaty, radna miejska – to znaczące osoby z różnych przestrzeni, które nas wspierają i w razie potrzeby nadal będą to czynić. Współpracujemy także z ekspertami z innych ośrodków – jeśli potrzebujemy kogoś do prowadzenia zajęć, potrafimy go pozyskać, zarówno z innych uczelni w Polsce, jak i z zagranicy. Robimy to już teraz, przy innych formach kształcenia, np. studiach podyplomowych. Mocnym zasobem jest także nasza infrastruktura – od auli im. Janusza Korczaka poczynając po specjalistyczne sale. Przygotowani jesteśmy na przyjęcie studentów o zróżnicowanych potrzebach edukacyjnych i wielorakich zainteresowaniach, w tym artystycznych. Ponadto mamy własną, znakomicie wyposażoną bibliotekę. To wszystko tworzy bardzo dobre warunki do studiowania.

W nadchodzącym roku akademickim na psychologię przyjmiecie jedynie 50 osób. Czy, widząc to wielkie zainteresowanie, w przyszłości planujecie zwiększyć liczbę studentów tego kierunku?

Myślę, że tak. Ta obecna liczba miejsc jest to przejaw naszej odpowiedzialności. Nie sposób przyjąć wszystkich, a później nie dać im tego, czego oczekują. Chcemy, żeby ten proces kształcenia był realizowany w jak najwyższej jakości.

Gdzie najlepiej odnajdą się wasi absolwenci?

W szerokim spektrum miejsc pracy. To mogą być placówki oświatowe – przedszkola, szkoły podstawowe, średnie, poradnie psychologiczno-pedagogiczne, świetlice socjoterapeutyczne czy ośrodki opiekuńczo-wychowawcze. Ale to także może być strefa biznesu – coraz więcej firm, które zatrudniają wielu pracowników, dostrzega wartość kompetencji miękkich i zatrudnia psychologów. To także służby mundurowe – policja czy straż, które otwierają przestrzenie dla psychologów. I to też różnego rodzaju instytucje publiczne. Myślę, że zdecydowana większość naszych absolwentów będzie też marzyć o pracy jako psychoterapeuta. Ta ścieżka wymaga dalszego kształcenia. Ukończenie studiów na kierunku psychologia to pierwszy puzelek w rozbudowanej edukacji osoby, która chciałaby zostać psychoterapeutą.

Na co mogą liczyć studenci podczas tych kilku lat spędzonych na uczelni?

Czeka ich ponad 3,5 tysiąca godzin, w tym 720 godzin praktyk. Na pewno mocną stroną naszych absolwentów będą więc umiejętności praktyczne. Przed naszymi przyszłymi studentami szeregi przedmiotów kierunkowych, takich jak psychologia emocji, osobowości, poznawcza czy psychologia dziecka... Będziemy też kłaść nacisk na diagnozę oraz metodologię badań. Chcemy ich wyposażyć w umiejętności badawcze i zdolność tworzenia wiedzy naukowej na potrzeby własnej praktyki. Czeka ich więc trójczłonowe przygotowanie – i teoretyczne, i metodologiczne, i praktyczne. Myślę, że to nie zwykła wartość naszej oferty kształcenia.

Magda Ciasnowska

W POSZUKIWANIU SADÓW

Zjeżdżając z wiaduktu nad torami w ulicę Knyszyńską w Białymstoku naszym oczom – nad jednym z bloków – ukazuje się napis „Sady Antoniukowskie”. Ale gdzie te sady?

Andrzej Kłopotowski

W ramach wakacyjnych wędrówek z Osiedlnikiem zapraszam na białostockie osiedla. Zaczniemy od Antoniuka. Nie jest to bynajmniej wymysł powojenny, gdy zaczęto tworzyć tu wielkie blokowisko. Nazwa Antoniuk pojawia się już w czasach... Jana Klemensa Branickiego. Prócz rezydencji nasz magnat zakomponował też krajobraz w dolinie płynącej po sąsiedztwie rzeki Białej. Tak, by jeżdżąc po okolicy, mieć na czym zawiesić oko. Tak powstały Wysoki Stoczek, Bażantarnia czy Wielka Kaskada. Tak na trasie wycieczki „nawleczono” wzgórze – jak wzgórze Młynowe czy Wiatrakowe. Ale prócz miejsc do bywania, w dolinie powstały też np. dwa młyny. Pierwszym był Młyn Marczyka (jego pozostałością są Stawy Marczykowskie). Drugim – młyn Antoniuka położony przy trakcie do Knyszyna. Nazwa ulica Knyszyńska to nic innego, jak nawiązanie do tego szlaku.

Pod koniec wieku XIX i na początku XX Antoniuk funkcjonuje jako wieś. A jeśli wieś, to nie może w niej zabraknąć sadów. W składzie Białegostoku Antoniuk – i jego sady – znajduje się w roku 1919, po odzyskaniu przez miasto niepodległości.

Zmiany w krajobrazie Antoniuka zachodzą na dobre już po II wojnie światowej. Tereny po obu stronach historycznego traktu do Knyszyna stają się wielkim placem budowy. Po jego południowej stronie Białostocka Spółdzielnia Mieszkaniowa zaczyna stawiać osiedle nazwane później „Przyjaźń”. Po stronie północnej z kolei Rodzina Kolejowa – na bazie projektu zespołu Wiktora Łazarczyka – buduje... Sady Antoniukowskie właśnie.

Pierwsi lokatorzy wprowadzają się na ul. Narewską w roku 1967. Do użytku zostają oddane wtedy bloki przy Narewskiej 7 i 9. Nie obyło się przy tym bez problemów. „Od 12 dni woda nie podłączona. Zanieczyszczenie rur czyni ją niezdadną do użytku, trwa kilkakrotnie odkażanie. Ludzie czekają, dźwigają wodę na czwarte piętro. Jak wyglądają w tej sytuacji warunki sanitarne



Mozaikowy plan osiedla Sady Antoniukowskie

– lepiej nie mówić. O epidemii nietrudno. A w bloku mieszka 90 rodzin. Pierwsze pytanie: kto zwinął? Wykonawca, który dopuścił do zanieczyszczenia przewodów wodociagowych, gospodarz, który tego nie sprawdził przyjmując budynek, czy Wodociąg prowadzący odkażanie? W tej chwili nie jest to dla lokatorów najważniejsze, ich interesuje tylko jedno: jak długo jeszcze będą męczyć się bez wody! My również podpisujemy się pod tym pytaniem” – pisała „Gazeta Białostocka”. Jednocześnie redaktor podpisujący się (dal) zastanawiał się: „A swoją drogą jaki był sens wprowadzania lokatorów, gdy budynek nie był w pełni przygotowany do eksploatacji? Może na przyszłość „Rodzina Kolejowa” wykaże więcej troski o swoich członków i gruntowniej będzie sprawdzać oddawane do eksploatacji nowe budynki. Taki wypadek nie może się powtórzyć”.

Bloki przy Narewskiej 7 i 9 bez problemu znajdziemy w przestrzeni osiedla. Idąc do nich od Antoniukowskiej trafimy na zaskakującą konstrukcję. To ustawiona na dwóch nogach, odlana z betonu płyta. Z daleka wygląda na jakąś abstrakcję, ale z bliska okazuje się, że to, co na niej umieszczono, ma sens. To mozaikowy... plan osiedla Sady Antoniukowskie, który przetrwał do dnia dzisiejszego. Jego autorstwo przypisywane jest Jerzemu Grygorczukowi (jego autorstwa są także m.in. płaskorzeźba na budynku filharmonii przy ulicy Podleśnej, ba-

zyliszek z ulicy Warszawskiej, Pomnik Obrońców Białegostoku na Wysokim Stoczku czy wystrój rzeźbiarski kościoła św. Jadwigi na Słonecznym Stoku). Te czarne prostokąty to przecież bloki. Te żółte to budynki usługowe. Szare kreski to ulice. Między nimi zieleni.

Na jednym z bloków zamontowany jest neon Sady Antoniukowskie. Starsi mieszkańcy wspominają, że w literach „O” zamontowane były świecące listki – stanowią coś, co można nazwać elementami identyfikacji przestrzennej osiedla. Co ważne, zachowanymi do dziś.

A czy dziś na Sadach Antoniukowskich znajdziemy sady? Znajdziemy. Pomiędzy blokami – przy ulicach Bartosza Głowackiego, Wiatrakowej, Zielone Wzgórze czy Widok – do dziś zachowała się stara zabudowa otoczona zielenią. Coraz częściej jednak jest wypierana przez kolejne bloki...

A jeśli macie Państwo ochotę poczuć atmosferę Sądów Antoniukowskich, zapraszam na wycieczkę. Już w tę niedzielę – w ramach festiwalu Wschód Kultury/Inny Wymiar – będę miał przyjemność poprowadzić spacer przez osiedle. Zaczynamy o godz. 10 w miejscu, gdzie znajdował się młyn Antoniuk – na moście nad rzeką Białą na ulicy Antoniukowskiej. Partnerem cyklu jest Osiedlnik – internetowy przewodnik po białostockich blokowiskach <https://osiedlnik.blogspot.com>



PULS #172

35 lat temu nadleciał GROM Str. 18

Z czym kojarzy Ci się 13 lipca?

Ten dzień nierozzerwalnie kojarzy mi się z rocznicą powołania jednostki GROM, choć w samej jednostce święto obchodzi się 13 czerwca; wówczas jest ono celebrowane. W ogóle trzynastka to była szczęśliwa liczba generała Sławomira Petelickiego, twórcy GROM-u: urodził się 13 września i ta trzynastka towarzyszyła mu przez całe życie. Dla mnie osobiście lipiec jest też ważny, bo właśnie wtedy przyszedłem do jednostki GROM, po wcześniejszej służbie w 1. Pułku Specjalnym Komandosów w Lublińcu. Trafiłem od razu na tak zwaną komendę ochrony, czyli coś w rodzaju postępu dla żołnierza, który jest już dedykowany na kurs podstawowy. Ja na swój musiałem poczekać do września. Dla mnie więc 13 lipca to mocno symboliczna data, bo jest też momentem mojego wstąpienia do GROM-u. Po 13-miesięcznym kursie zostałem wybrany do zespołu bojowego, tego najstarszego, który wtedy był i rozpocząłem służbę jako operator tego zespołu. Spędziłem w jednostce GROM 12 lat: część tej służby jako operator, potem pracowałem w grupie low profile, czyli w wywiadzie osobowym, a ostatnie pięć lat byłem twórcą i dowódcą grupy przewodników psów bojowych.

Dlaczego chciałeś znaleźć się w GROM-ie?

GROM zawsze był elitarną, nawet trochę mityczną jednostką. Zanim trafiłem do GROM-u, byłem żołnierzem już od 11 lat, jeśli w to wliczę szkołę wojskową, do której poszedłem w 1994 roku. Znalazienie się w GROM-ie było przejściem do elity elit. Jednostka Komandosów w Lublińcu uchodziła za drugą najlepszą w Polsce; miałem już doświadczenie bojowe, byłem na misji w Iraku, za mną było już wiele zrealizowanych zadań. Byłem między innymi dowódcą grupy bojowej, odpowiedzialnym za ochronę dowódcy międzynarodowej dywizji, generała Andrzeja Tyszkiewicza. To wtedy razem z zespołem musieliśmy ratować generała, a ja osobiście wyciągnąłem go ze strefy śmierci. To był dla mnie chrzest bojowy. Ale to GROM był dla mnie tym miejscem, w którym chciałem być. Taki level up, w którym są najlepsi z najlepszych. Na misji w Iraku w 2003 roku spotkałem dwóch operatorów GROM-u, którzy przyjechali na chwilę, żeby być dla nas wsparciem szkoleniowym, wprowadzić nas w realia Iraku. Mieli już wtedy duże doświadczenie, więc przeprowadzili z nami tygodniowe szkolenie. Kiedy ich zobaczyłem, to, jak się zachowują, jaka jest ich mental-

Zdejmujesz mundur, odkładasz broń,
ale GROM zostaje w tobie. Najważniejsza jest spójność i życie
w prawdzie, bez masek, bez fejków. To jest droga wojownika
– mówi Krzysztof Puwalski, były operator GROM

Anita Czapryn



Krzysztof Puwalski: Dla mnie znalezienie się w GROM-ie było przejściem do elity elit

KRZYSZTOF PUWALSKI: GROM BYŁ ELITARNĄ, NAWET TROCHĘ MITYCZNĄ JEDNOSTKĄ

ność, jak są uzbrojeni, wówczas ja i mój zespół pomyśleliśmy: chcemy iść do tej jednostki. W 2004 roku przeszedłem selekcję do GROM-u.

Czym różni się żołnierz, który przechodzi selekcję, od tego, który potem trafia do zespołu bojowego GROM-u?

Między jednym a drugim jest przepaść. Ten, który idzie na selekcję, jest po prostu kandydatem na żołnierza GROM; zdeterminowanym, ale dopiero poznającym swoje ograniczenia. Dopiero po kursie podstawowym i kolejnych etapach szkolenia, kiedy wchodzi się do zespołu bojowego, staje się wojownikiem. Ale to też oznacza ciągły rozwój, ciągłą pracę. W GROM-ie panuje olbrzymia presja. Każdy dzień to tak naprawdę konfrontacja samego siebie z tym, co się dzieje. Każde szkolenie, każdy trening jest organizowany na tak wysokim poziomie, że jeśli popełnisz błąd, możesz bez mrugnięcia okiem zginąć na szkoleniu. Strzela się amunicją bojową w pomieszczeniach, wysadza się materiały wybuchowe. Trzeba być cały czas na sto procent. Tego człowiek się uczy w GROM-ie. Chłopak, który przechodzi selekcję, nie ma w ogóle pojęcia, co go czeka. Selekcja sprawdza kandydata fizycznie i psychicznie, ale wszystko dopiero zaczyna się po selekcji. Wtedy te marzenia, które się wydają takie wielkie, stają się rzeczywistością. A ta rzeczywistość jest brutalna, wymagająca bezwarunkowego zaufania do każdego operatora, który jest obok ciebie, i do siebie samego, do swoich możliwości. I wymaga ciągłego rozwoju.

A zatem, do tego, żeby spełniać swoje marzenia, potrzeba odwagi? Tak to czułeś?

Absolutnie tak. Bo na co dzień spotykam się z ludźmi, którzy mówią: „Zrobiłbym to czy tamto, przeszedłbym do innej pracy, podjąłbym inne zadania, aplikowałbym na inne stanowisko, też miałem iść do GROM-u... ale zachorowałem, żona miała jakąś ważną sprawę, nie mogłem...”. W rzeczywistości trzeba mieć olbrzymią odwagę i determinację, żeby realizować swoje plany. Uważam, że prawdziwe jest powiedzenie, że „człowiek ma tyle, na ile się odważy”. Bardzo ze mną rezonuje to zdanie.

Kiedy już zostałeś przyjęty do GROM-u – co wiedziałeś o generale Petelickim?

Wiedziałem, że to generał Sławomir Petelicki stworzył tę jednostkę od podstaw. Miał wizję i odwagę, żeby zrobić coś, co wielu uważało za niemożliwe. Dziś mówi się o tym tak lekko. Patrzy się na żołnierzy GROM-u, świetnie wypo-

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

sażonych, doskonale wytrenowanych, z międzynarodowymi relacjami. Ale trzeba pamiętać, że lata 90. to był zupełnie inny czas. Można powiedzieć, to był czas rozpadu Wojska Polskiego. Zwalniano żołnierzy, służba wojskowa była skracana, nie było pieniędzy na nic. Chyba to był najgorszy czas, jeśli chodzi o kondycję armii. I w tym czasie, w tej degrengoladzie i bezradzie, wyłania się człowiek, który ma wizję, marzenie i zupełnie inny sposób myślenia. Jako młody operator znalazłem biografię generała Petelickiego, bo z wykształcenia jestem historykiem i interesowałem się nie tylko nim, ale też cichociemnymi i historią samego GROM-u.

Pamiętasz swoje spotkanie z generałem Petelickim?

Spotkałem go tylko raz, przy wręczaniu ryngrafów, kiedy kończyliśmy kurs podstawowy. To była krótka uroczystość, ale generał w moim życiu zostawił po sobie ślad. To był człowiek o niezwykłej charyzmie. Kiedy wchodził, sala milkła, wszyscy czekali w napięciu, można powiedzieć, że nagle zaniemówili. Miał w sobie światło. No i oczywiście uścisk dłoni, to był jego znak rozpoznawczy. Nie do zapomnienia; tak mocny, że zostaje w pamięci.

Czego GROM nauczył cię o ludziach - i o samym GROMie?

Przed wszystkim GROM nauczył mnie pokory i cierpliwości. Wychował mnie do życia w prawdzie, takiej bez masek, bez pozorów. Przepraszam za te słowa, ale brzydzę się dziś byciem kimś w rodzaju instagramowego fejku, pokazywania w internecie czegoś, co jest dalekie od prawdy, kiedy rzeczywistość jest zupełnie inna. W GROM-ie od razu rozpoznawaliśmy takich ludzi. Potrafilo tylko przytakiwać, ale niewiele umieli. Dlatego nauczyłem się, że najważniejsza jest spójność i życie w prawdzie.

GROM ma reputację jednostki nie do złamania. Ale przecież żołnierze doświadczają momentów, w których mogą poczuć, że coś w nich pęka. Też ich doświadczyles? Jak sobie z tym radziłeś?

Nie doświadczyłem nigdy momentu, w którym pękłem psychicznie. Raz w Stanach Zjednoczonych, podczas kursu w jednej z najlepszych jednostek specjalnych na świecie, dotkliwie pogryzł mnie pies. Wyłączyło mnie to z działania, bo obie ręce miałem rozszarpane: przedramię i dłoń. Pozszywali mnie w miejscowym szpitalu jednostki, dali leki, żebym szybko doszedł do siebie. Już czwartego dnia po tym zdarzeniu zaplanowane były bardzo wy-

magające ćwiczenia wodne. Mielśmy być zrzucani do wody razem z psami i potem podejmowani śmigłowcem, do którego musieliśmy się wspinać po drabinie speleo. Pamiętam, że poszedłem do lekarza, żeby zobaczył moje ręce, i on kategorycznie zabronił mi jechać na to ćwiczenie. Ale ja zdecydowałem, że pojadę. Kiedy z wody chwyciłem drabinę speleo i próbowałem się po niej wspiąć do śmigłowca, zerwały mi się wszystkie szwy. Poczułem potworny ból, rany się otworzyły i po prostu spadłem do wody. Pamiętam wtedy tę niemoc i złość na siebie. Śmigłowiec odleciał, a ja zostałem w wodzie, niczym pływający splawik, dryfując z rękami spływającymi krwią. Zabrał mnie zespół, który płynął na łódce.

Ale chodziło o to, że się nie poddałeś?

Nie poddałem się. Mogłem wrócić do bazy, do pokoju, ale szef instruktorów, amerykański żołnierz, który prowadził to szkolenie, zabrał mnie na pokład śmigłowca. Cały dzień latałem z zabandażowanymi rękami. Asystowałem przy tych ćwiczeniach na tyle, na ile mogłem. To mi bardzo pomogło. Gdybym został na ziemi, gdyby mnie odwieziono do jednostki, przypuszczam, że zostałbym z poczuciem przegranej. A dzięki niemu, przez cały dzień mogłem przerobić to w sobie.

Czy dziś rola GROM-u się zmieniła? Czym ta jednostka jest dzisiaj? Do jakich zadań jest powołana?

Rdzeń się nie zmienił: GROM nadal realizuje operacje specjalne, wszystkie najtrudniejsze, w najtrudniejszych warunkach: operacje dalekiego rozpoznania, wsparcia militarnego, uwalniania zakładników (HR) i akcji bezpośrednich (DA) i wiele, wiele innych. Ale świat się zmienił, więc zmieniają się zagrożenia. Dziś duży nacisk kładzie się na cyberprzestrzeń, operacje informacyjne, współpracę między służbami. GROM nadal musi być skuteczny w boju, ale też szybki w analizie, elastyczny, przygotowany na nowe formy tak zwanej wojny hybrydowej. Nie tylko szturm, ale też głęboka, precyzyjna, wielowarstwowa operacja.

Wyszedłeś z GROM-u po 12 latach. Co się dzieje z żołnierzem, kiedy ta służba się kończy? Co jest najtrudniejsze w odejściu z jednostki?

Zdejmujesz mundur, odkładasz broń i to się kończy. Ale nie kończy się to, kim jesteś. Wychodzisz z jednostki GROM, ale GROM zostaje w tobie: w podejściu do życia, do problemów, do ludzi. We-

ług mnie najtrudniejsze są te pierwsze miesiące, kiedy nagle jest tak zwana całkowita cisza operacyjna. Wchodzisz w codzienność i się z nią zde-rzasz. Dlatego uważam, że bardzo ważne jest, żeby znaleźć sobie nowy cel, nowy sens.

I ty sobie taki cel znalazłeś. Co dzisiaj robisz?

Prawda jest taka, że kiedy odszedłem z jednostki GROM, to nie miałem precyzyjnie sformułowanego planu, co będę robił. Moje życie w GROM-ie było bardzo intensywne i to do samego końca. Na dwa dni przed zakończeniem służby prowadziłem jeszcze bardzo wymagający kurs dla operatorów z jednostki Komandosów, których zaprosiliśmy do GROM-u. Prowadziłem z nimi kurs K9; pokazywałem, jak funkcjonuje grupa K9, jak można wykorzystywać psy bojowe. To był pełnowymiarowy kurs: ze śmigłowcami, walką w budynkach, z tak zwanym kill housem i planowaniem operacji. Kiedy komandosi skończyli trening i wyjechali, miałem dwa dni na rozliczenie się. To było bardzo mało czasu, więc wszystko działo się w pędzie. Potem była jeszcze ceremonia pożegnania, impreza. Dopiero kiedy znalazłem się w cywilu, dotarło do mnie, że nie przygotowałem sobie planu na to, co będę robił. Byłem wykształcony - skończyłem sporo szkół, a jeszcze będąc w GROM-ie, zrobiłem studia podyplomowe menedżerskie na SGH. To było świetne pod kątem pracy już w cywilu, bo otworzyło mi dużą przestrzeń do zrozumienia, jak funkcjonuje biznes. Trochę się na tym oparłem, że mogę połączyć doświadczenia zawodowe z jednostki GROM i całego mojego życia z tym, co mogę robić w cywilu. Na początku to była typowo szkoleniowa robota: strzelanie, taktyka; głównie to.

Gdybyś spojrział na swoją historię z lotu ptaka - co dziś jest w niej dla ciebie najważniejsze?

Dzisiaj na co dzień zajmuję się szkoleniem. Jestem mentorem, akredytowanym i dyplomowanym coachem, trenerem. Zawodowo pomagam zarówno ludziom, jak i organizacjom, czy to w procesie transformacji organizacji, czy w indywidualnej transformacji człowieka. Bardzo dużo ludzi, z którymi pracuję, przychodzi do mnie w różnych momentach swojego życia: jedni zmieniają pracę, drudzy dopiero chcą wejść na rynek, bo pracuję i z dwudziestolatkami, i z ludźmi doświadczonymi, w moim wieku, często na bardzo wysokich stanowiskach, którzy przechodzą kry-

zys tożsamości. Jestem performance coachem, więc pracujemy nad wzrastaniem. Zdarza się też, że pracuję z całymi rodzinami: mam podopiecznych, z którymi pracuję krzyżowo: z ojcem, matką i synem. Piszę też książki. Ale najważniejsze w tym wszystkim jest to, że wcale nie trzeba być idealnym. Żeby przejść drogę wojownika - trzeba być prawdziwym. Moja historia to nie tylko sukcesy.

Macie poczucie, że bycie w GROM-ie to jak bycie w rodzinie? Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego? Więzy są ważne i pielęgnowane?

Spotykamy się, pielęgnujemy te znajomości. Przyjaźnię się z kilkoma byłymi operatorami, wspieramy się zawodowo, pomagamy sobie nawzajem. Na przykład współpracujemy przy różnych projektach szkoleniowych. Można powiedzieć, że jesteśmy blisko siebie. Po odejściu z jednostki nie wszyscy operatorzy ze sobą współpracują i to też jest naturalne. Bliskie relacje są z tymi, z którymi było się blisko, miało się wspólne doświadczenia bojowe, z takimi, którym powierzało się sobie nawzajem swoje życie. To bardzo łączy. Spotykamy się na świętach, na różnych imprezach. Two-rzymy sprawdzone grupy, na przykład ci, którzy byli w jednym zespole, albo przecięli się na kursach czy misjach. To są takie małe ojczyzny, które bardzo łączą.

Ożeniłeś się z córką twórcy GROM-u. Co to dla ciebie znaczy?

Traktuję to jako największą nagrodę. Włożyłem w GROM dużo pracy, wysiłku, ale to nie medale czy wyróżnienia są dla mnie najważniejsze, tylko właśnie Dominika i to, że do mnie przysłała. Dominika jest moją żoną, partnerką, przyjaciółką. Jest moją inspiracją, zawodowo i prywatnie. Przy niej mogę być sobą - i to jest dla mnie najważniejsze. Nie mam łatwego charakteru, ale przy niej nie muszę niczego udawać. To jest największa wartość.

W czym Twoja żona przypomina ojca - generała Petelickiego?

Na tyle, na ile znałem generała i znam Dominikę, mogę powiedzieć, że odziedziczyła po ojcu mnóstwo cech. Ma niesamowitą umiejętność przewodzenia ludziom; taki naturalny leadership, przywództwo, którego nie da się nauczyć. A ja zawodowo zajmuję się przywództwem, więc mam porównanie. Zresztą kiedy współpracujemy, widzę, że ma to coś, czego nie da się wyćwiczyć na żadnej akademii. Odziedziczyła to po swoim ojcu.

JAK POWSTAŁA JW GROM

GROM to jednostka jak z amerykańskich filmów: wysportowani faceci, najlepszy sprzęt, aura tajemniczości wokół przeprowadzonych operacji. - Oprócz tego wizerunkowego lepu GROM to ogromna siła, której nikt nie powstrzyma ani nie zniszczy, i politycy doskonale o tym wiedzą. To nasze dobro narodowe, w które Amerykanie włożyli ponad 100 mln dolarów i serce - mówił mi swego czasu gen. Sławomir Petelicki, twórca i pierwszy dowódca GROM. Gen. Petelicki nie żyje od 2012 r.

JW GROM to historia polskiego wojska i wolnej Polski. Sławomir Petelicki, oficer wywiadu, generał brygady Wojska Polskiego, od lat marzył o stworzeniu w Polsce jednostki specjalnej. Widział, jak tworzy się jednostka specjalna Delta i wtedy zrodził mu się w głowie pomysł stworzenia czegoś podobnego w Polsce. Przyszedł z tym pomysłem do gen. Gromosława Czempirskiego, z którym znał się jeszcze z pracy w wywiadzie. Czempirski był tym, który obmyślił i dowodził operacją Samum, polegającą na wyprowadzeniu żołnierzy instytucji wywiadowczych USA z Iraku w 1990 roku.

„Sławek powiedział: „Gromek, po tym, co zrobiłeś, nie wyobrażam sobie, żeby Amerykanie nie spełnili każdego twego życzenia. Nie pomógłbyś mi? Pojechalibyśmy do nich i porozmawiali, żeby stworzyć u nas jednostkę na wzór Delta Force”. Powiedziałem: „Sławku, nie ma sprawy”, bo bardzo mi się ten jego pomysł podobał. (...) Wsiadliśmy ze Sławkiem w samolot, wcześniej zdobywając zgodę ministra i poleciliśmy do Stanów. Usadowili nas, o ile dobrze pamiętam, chyba w hotelu Hyatt. Duży pokój, wygody. Chwilę później przyszło dwóch generałów. Słuchali mnie, słuchali. Potem o swoim planie opowiedział Sławek. Słuchali i nic nie mówili. Sławek się zdenerwował. „Kurna, chyba nic z tego nie będzie” - stwierdził, tylko dosadnie. Pocieszałem go, że pewnie jeszcze pomyślą i zdecydują się jednak pomóc. Byliśmy umówieni na drugi dzień na godz. 9.00. Przyszło dziewięciu ludzi. Krótki uścisk dłoni i zaczęli opowiadać, jak taka jednostka powinna wyglądać, jak ją tworzyć, jak szkolić - wszystko w detalach. Byliśmy w szoku. Zwłaszcza Sławek, bo wiedział, ile chce, a oni dawali wszystko. Na koniec powiedzieli jeszcze: „O nic się nie musicie martwić” - wspominał gen. Czempirski w książce „Ostatni samuraj. Rozmowy o gen. Sławomirze Petelickim”. Amerykanie powiedzieli, że dadzą pieniądze, broń, sprzęt, instruktorów. Od nich oczekiwali tylko dobrych ludzi i miejsca, w którym mogliby ćwiczyć.

Wojciech Brochwicz, poznał gen. Petelickiego w poczekalni do ministra Krzysztofa Kozłowskiego. Był wtedy doradcą ministra Kozłowskiego, drugim był Bartłomiej Sienkiewicz. I to on opowiedział Brochwiczowi, kim jest Sławomir Petelicki i po co przychodzi. Co mu konkretnie powiedział?

„Że jest to oficer wywiadu, który ma świetny pomysł. Że trzeba tym pomysłem zainteresować ministra. Spotkałem się z nim w takim gabinecie, w którym czekali goście. Rozmawialiśmy trochę na ten temat. Sławek miał pełną aktówkę, a w niej spisane różne projekty, przygotowane, dokładnie rozpisane. Z tym poszliśmy do ministra. Wydawało mi się, że Sławka pomysł ma głęboki sens. Odczuwałem już wtedy potrzebę istnienia takiej jednostki - wspominał Brochwicz w „Ostatnim samuraju”. Decyzja o utworzeniu GROM-u zapadła. Petelicki zaczął jeździć po Polsce i szukać chętnych: jeździł po jednostkach, odwiedzał komendy policji, rozglądał się w Biurze Ochrony Rządu. „Na początku wziąłem najlepszych z policyjnego oddziału antyterrorystycznego, no i ludzi z wywiadu i BOR o niezwykłych umiejętnościach” - opowiadał gen. Petelicki. Żołnierze GROM z czasem zaczęli mieć opinię najlepszych z najlepszych, a przynajmniej najbardziej docenianych przez Amerykanów.

Na pierwszą misję pojechali na Haiti. O inwazji mówiło się od maja 1994 roku. Prezydent USA Bill Clinton zagroził wówczas haitańskiej juncie, że Amerykanie obalą ją siłą, jeśli nie zrzeknie się władzy. Forsowana przez Stany Zjednoczone opcja militarna uzyskała błogosławieństwo Rady Bezpieczeństwa ONZ, we wrześniu zaczęła się inwazja. Amerykanie nie chcieli, aby światowa opinia publiczna przyjęła ją jako próbę zdobycia przez Amerykanów kolejnej kolonii, więc zaprosili do współpracy także inne siły specjalne. Zajmowali się głównie ochroną ważnych osób, które przyjeżdżały na Haiti. Potem były coraz nowsze wyzwania: GROM brał kilkakrotnie udział w misjach na Bałkanach, w Zatoce Perskiej, Iraku i Afganistanie. I chociaż o operacjach GROM mówi się niewiele, niektóre informacje przeciekały do mediów. Żołnierze GROM mieli na przykład zatrzymać siedmiu zbrodniarzy wojennych w byłej Jugosławii, w sumie przeprowadzili kilkaset operacji z sukcesem. **Dorota Kowalska**

Kiedy pierwszy raz usłyszałaś, że twój tata tworzy jednostkę GROM?

Nie słyszałam wtedy samego słowa „GROM”, ale pamiętam, jak często padały inne, takie jak: „Lecimy śmigłowcem do Lublińca”. Nie wiedziałam wtedy, że trwała rekrutacja do GROM i część żołnierzy rekrutowana była właśnie z Lublińca. Czułam w głosie taty ogromne podekscytowanie, radość tworzenia. Spotykałam też ludzi, którzy w tamtym czasie z tatą współpracowali, jeszcze zanim GROM powstał oficjalnie. To się już działo. Dobrze pamiętam moment, w którym tata się znalazł, trochę jak na rozstaju dróg. To były czasy wielkich przemian w Polsce, a on przecież należał do pokolenia PRL-u i jego przyszłość mogła się potoczyć różnie. Byłam wtedy nastolatką, miałam 12, może 13 lat. Były chwile, kiedy tata był podłamany, bo coś się nie udawało, a potem przyszła ta jego ogromna ekscytacja. W naszym przedpokoju wisiał starodawny telefon, bo mama kochała antyki i pamiętam, jak głośno dzwonił. Tata rozmawiał przez niego godzinami. Ustalał, kiedy będzie tym śmigłowcem leciał do Lublińca i jak to wszystko poukładać. Ten telefon w przedpokoju to był taki jego mały punkt dowodzenia. I tam przeżywał te momenty twórczej radości.

Dziś słyszę, że czasy i możliwości są takie, że możemy robić, co chcemy. Twój tata był w tym pionierem i to w czasach, które wcale temu nie sprzyjały.

Mój tata kochał czytać książki i uwielbiał oglądać filmy. Zawsze miał kilka książek zaczętych równocześnie. To był jego sposób na rozładowanie napięcia, ale też jego świat. Myślę sobie, że to może z tych książek, z tych filmów rodziła się ta jego wizja. Tylko że on nie został w sferze równocześnie. On to po prostu postanowił zrealizować. Udało mu się trafić na odpowiednich ludzi, którzy mu zaufali i dali wolną rękę, bo bez tego nie stworzyłby czegoś tak bardzo odbiegającego od tego, co wtedy było normą. Moim zdaniem tata był pionierem w Polsce nie tylko w budowaniu jednostki specjalnej, ale też w storytellingu. Potrafił pięknie opowiadać historię, tworzyć legendę, współpracować z mediami i wyciskać maksimum z tego, co miał, nawet w tak trudnych czasach.

Tata zabrał cię kiedyś na selekcję, która odbywała się w Bieszczadach. Co wtedy zobaczyłaś? To był 1992 rok, miałam wtedy 15 lat i tata zaprosił mnie, żeby pojechać z nim na selekcję. Już wtedy wiedziałam, że to jest coś wyjątkowego. Całą drogę rozmawialiśmy; jechaliśmy ze świętej pamięci pułkownikiem Drewniakiem, „Diabłem”. Tata miał wtedy służbowego Golfa

BYŁ OJCEM. BYŁ LEGENDĄ. STWORZYŁ GROM

Wiedziałam, że GROM to coś ultratajnego; czasem korciło mnie, żeby komuś w szkole powiedzieć. Ale nikt by nie uwierzył – mówi

Dominika Petelicka-Puwalska, córka generała Sławomira Petelickiego i żona byłego operatora GROM

Anita Czapryn



Zdjęcie z archiwum rodzinnego Dominiki Petelickiej-Puwalskiej. Na zdjęciu jako nastolatka ze swoim tatą

i jechaliśmy tym Golfem w Bieszczady, do miejscowości Bystre. Byłam podekscytowana. Wiedziałam, że spotkam ludzi, którzy potrafią robić nadludzkie rzeczy. To miał być finał selekcji, ostatni nocny maraton. Słyszałam po drodze historie o tym, jak wcześniej jeden z kandydatów przebiegł trasę z psem i to pies nie dał rady, więc trzeba było donieść go na rękach na metę. Wiedziałam, że mogę się spodziewać wszystkiego. Dobrze pamiętam tamten świt. Był wrzesień, kiedy wstaliś, było jeszcze ciemno. Szliśmy z tatą szutrową drogą do miejsca, gdzie mieli dobiec do mety żołnierze. Tata trzymał mnie za rękę... Do dzisiaj mam w uszach ten dźwięk szutru. Doszliśmy do autokaru, tata miał swoje zajęcia, a ja usiadłam w kąci. Czekałam i obserwowałam, jacy niewykliki ludzie dobiegają na metę. I nagle do autokaru dziarskim krokiem wszedł jeden z żołnierzy. Byłam pewna, że będą ledwo żywi, a on spojrzał na mnie i zawołał: „Cześć, aniołku!”. Potem dobiegali kolejni. Z tym żołnie-

rzem, który wtedy powiedział do mnie „aniołku”, mam kontakt do dziś. Już po śmierci taty spotkaliśmy się na jednej z uroczystości i ta historia wróciła. Do dziś się widzimy, rozmawiamy. Mam też kontakt z innymi, którzy wtedy skończyli selekcję. Pamiętają mnie z tamtego autokaru. To dla mnie bezcenne.

Miałaś wtedy świadomość, że GROM to coś wyjątkowego?

Czułam i wiedziałam, że to jest ultratajne. Że nikt o tym nie może się dowiedzieć. Byłam też na ćwiczeniach na lotnisku, widziałam, jak wyglądają treningi odbijania zakładników, obserwowałam żołnierzy w akcji. Bywałam na ulicy Podchorążych, bo tam była pierwsza siedziba GROM-u, a że mieszkałam niedaleko, to często zaglądałam do taty, choćby na chwilę. Później słyszałam historie, że ktoś pamięta, jak biegałam tam po schodach. Byłam obecna w tym pierwszym okresie, więc wiedziałam, że to coś bardzo tajnego. Czasem korciło mnie, żeby się pochwalić w szkole, powiedzieć, że mój

tata robi coś takiego. Ale pewnie wtedy zostałabym potraktowana jak ktoś, kto wymyśla niestworzone historie. Dopiero w 1994 roku, kiedy byłam w liceum, pojawiły się pierwsze publikacje, przy okazji wylotu GROM-u na Haiti, wtedy wszystko się ujawniło. Pamiętam, że tata miał swoje fanki wśród moich koleżanek z klasy. A w 1995 roku, po powrocie z Haiti, zdarzyła mi się zabawna historia. Raz spróbowałam ściągnąć na klasówce. Z zasady nigdy tego nie robiłam i nawet nie potrafiłam. Od razu więc zostałam zdemaskowana. Tata został wezwany do szkoły. Przyszedł i pamiętam, jakie wrażenie zrobił na nauczycielach i uczniach. Wszyscy byli zachwyceni, dzięki czemu sprawa mojego ściągania poszła w niepamięć. Tata miał też i taką rolę – awaryjną. Jak coś się działo, zawsze był.

Jak się czułaś, wiedząc, że musisz dzielić ojca z legendą, którą rośla wokół niego?

Przed wszystkim musiałam dzielić tatę z jego pasjami, z jego marzeniami. Spędzałam z nim

czas, oczywiście, ale potem mieszkaliśmy już osobno, więc widywaliśmy się rzadziej. Robiliśmy razem różne rzeczy, na przykład chodziliśmy do kina. Do dziś pamiętam, jak chodziliśmy do kina Stolica, dzisiejszego Iluzjonu. Tata lubił mi opowiadać, co mnie trochę peszyło, że jak był nastolatkiem, to tam, w ostatnich rzędach całował się z dziewczynami. Spędzaliśmy czas na spacerach, dużo rozmawialiśmy w ruchu, bo dla taty spacer był momentem na załatwianie ważnych spraw. Ale wiadomo, nie miałam go tyle, co może inne dzieci, bo mój tata dużo wyjeżdżał, dużo czasu spędzał w jednostce. Więc tak naprawdę od zawsze dzieliłam go z tym, o czym marzył. Tata od dziecka spełniał swoje marzenia. Chciał być w wywiadzie, chciał podróżować, działać, przeżywać rzeczy niezwykłe i to robił. Żył intensywnie, spełniając swoje marzenia, ale też pomagając innym ludziom. Był taką osobą, do której zawsze można było przyjść. Przychodziłam do niego po pomoc nie tylko ja, bo też mnóstwo innych ludzi. Nie bez powodu w GROM-ie mówiono o nim „Ojciec”. Dzieliłam tatę z całą jego jednostką. Oni byli jego dziećmi tak samo jak ja.

Czego cię nauczył? Jakie lekcje nosisz w sobie do dziś?

Przed wszystkim nauczył mnie mówić prawdę, nawet jeśli jest trudna, niewygodna. Nauczył mówić ją prosto w oczy. U niego różnie się to kończyło. Myślę, że ja potrafię to robić trochę inaczej niż on. Mam w sobie więcej delikatności, potrafię powiedzieć prawdę tak, żeby była wartościowa i dla drugiej osoby. Nauczył mnie też uporczywości; po nim jestem uparta. Kiedy mi na czymś zależy, potrafię przekonać innych do swoich racji i znajduję w sobie wtedy duże pokłady siły.

Na ile, twoim zdaniem, dzisiejsza jednostka GROM wciąż jest taka, jaką wymyślił twój tata? Szkolenia, selekcja, rekrutacja to dalej ten sam trzon?

Tak właśnie jest. Tata stworzył standardy, które potem przeszły na jednostki specjalne w całej Polsce. I dzisiaj, dzięki temu, że wprowadził takie zasady jak selekcja, kurs podstawowy, kursy specjalistyczne, to wszystkie jednostki, które są teraz w Dowództwie Wojsk Specjalnych, przechodzą przez dokładnie takie procedury. Żołnierze mówią, że generał Petelicki zmienił oblicze Wojska Polskiego. Że wyrwał je z takiego przeciętniactwa i że Wojsko Polskie, dzięki tej jednej małej jednostce, zyskało zupełnie nową energię. Bo przecież GROM to nie jest wielki komponent ludzi. To jest mała grupa, która rozlała tę dobrą energię na całą resztę, najpierw na wojska specjalne, a potem dalej.

Spotykasz weteranów GROM-u, którzy mówią: „Pamiętam twój tatę...”?

Tak, mam sporo takich historii. Po śmierci taty byłam zapraszana na różne uroczystości, zaprzyjaźniłam się z wieloma żołnierzami i zwykle słyszałam od nich: „Pamiętam, jak twój tata wyrzucał mnie z pracy... potem przyjmował z powrotem”, albo: „Pamiętam, jak na mnie spojrzał... jak poruszył nosem – wtedy wiadomo było, że trzeba uważać”. Ale to nie tylko takie anegdoty. Mieliśmy z moim mężem Krzysztofem taką sytuację, kiedy organizował konferencję K9 dla wojsk specjalnych z całego świata. Gościem honorowym był żołnierz SEAL, weteran James Hatch – ten, który dowodził operacją odbicia zakładników uwięzionych przez somalijskich piratów, znaną z filmu „Kapitan Phil” z Tomem Hanksem. Siedzieliśmy przy lunchu, James spojrzał na mnie i mówi: „Pamiętam, jak kiedyś przyjechał do nas wasz dowódca. Starszy facet, ale jaki miał uścisk dłoni! A jak strzelał... celny strzał jak nikt”. Krzysztof wtedy odpowiedział: „To był tata Dominiki”. James zawołał: „Nie możliwe!”. Pomyślałam wtedy, że jeśli ktoś z jednej z najlepszych jednostek na świecie pamięta człowieka, który przyjechał z Polski, pamięta jego uścisk dłoni i to, jak dobrze strzelał, to znaczy, że tata naprawdę zostawił po sobie legendę. Ale to nie są jedne opowieści. Spotykam w swoim życiu wielu ludzi, i każdy z nich ma swoją historię związaną z tatą. I każda jest ważna. Kiedy miałam 19 lat, spacerowałam po Konstancji z wózką, bo opiekowałam się dzieckiem sąsiadów. Spotkałam pana na wózku, z wrodzoną łamliwością kości. Zaczęliśmy rozmawiać, zapytałam skąd jest, powiedział, że mieszka w Warszawie przy Parkowej. Zawołałam: „Ojej, mój tata też tam mieszkał, całe młode lata”. I nagle on otworzył szeroko oczy: „Boże! To on mnie bronił przed wszystkimi zbirami na naszej ulicy. Jak mnie popychali, wyśmiewali, to zawsze stawał w mojej obronie”. Ale słyszałam też inne historie. Że tata był hersztem całej bandy na dzielnicy, że miał w piwnicy tron i tam przyjmował interesantów. Od najmłodszych lat był po prostu kimś niezwykłym.

W czym najbardziej jesteś podobna do swojego taty?

Na pewno odziedziczyłam po nim to jego groźne spojrzenie; czasami ludzie mówią: „O nie, nie patrz tak na mnie...”. Po nim mam też upór, ale i wrażliwość. Tata był bardzo wrażliwy na ludzką krzywdę. Myślę, że to połączenie siły i wrażliwości, też mam po nim.

Daniel pracował m.in. jako ochroniarz w markecie obok owianych wówczas złą sławą bloków socjalnych przy ul. Olsztyńskiej w Toruniu. Tak załatwił za skórę złodziejom z tego firtla, że zagieł na niego parol. Bał się o życie, bał się wracać po wieczornej zmianie do domu autobusem. Kupił pistolet pneumatyczny.

- Nie żeby do kogoś strzelać, tylko dla poprawy poczucia własnego bezpieczeństwa. Standardowe narzędzia samoobrony (prywatnej - red.) sklepów ochroniarzy to gaz pieprzowy i pałka teleskopowa. Większość znanych mi ochroniarzy je posiada. Bez tego strach wracać do domu po pracy - mówi Daniel.

Czy historia Daniela, którego złodzieje chcieli m.in. przejechać samochodem, jest wyjątkowa? Niestety, nie. Sklepy stały się miejscem prawdziwych gier wojennych, toczonych przez złodziei z pracownikami ochrony. A potyczki przenoszą się także poza teren marketów.

Toruń, Rzeszów, Płock i tak dalej - rozbójnicze kradzieże się mnożą

W Toruniu zapadł właśnie wyrok dla recydywisty, który kradł perfumy w drogerii pasażu handlowego „Zieleniec” przy ul. Broniewskiego (w dućcie z drugim „fachowcem”). W pościg za nim ruszył ochroniarz, którego złodziej poturbował na parkingu przed sklepem. Sprawcę napaści skazano na ponad rok więzienia i zapłatę zadośćuczynienia ochroniarzowi.

- To nie są sprawy wyjątkowe - mówią kryminalni i śledczy. I - faktycznie - wystarczy rzut oka na kroniki kryminalne z poszczególnych miast, by się przekonać, że jaką plagą mamy do czynienia.

W Toruniu od 29 marca br. poszukiwany jest złodziej elektroniki w sklepie przy Szosie Lubickiej. Ukradł warte go 4199 zł laptopa. „Uciekając, groził ochroniarzowi przedmiotem przypominającym broń” - podała toruńska policja w czerwcu, publikując jego wizerunek nagrany przez kamerę i apelując o pomoc. Niestety, do dziś nikt skutecznie policji nie pomógł.

- Do chwili obecnej mężczyzna nie został zatrzymany, a postępowanie w tej sprawie pozostaje w toku - przekazuje nam w lipcu mł. asp. Sebastian Pypczyński z Komendy Miejskiej Policji.

W Rzeszowie w styczniu br. doszło w sklepie do scen wręcz dramatycznych. A dokładnie: 11 stycznia w monopolowym na osiedlu Króla Augusta. Około godziny 21 do sklepu wszedł młody mężczyzna, z półki wziął dwie butelki alko-



Tego złodzieja, sprawcę kradzieży rozbójniczej w sklepie z elektroniką przy Szosie Lubickiej w Toruniu, nagrał monitoring. Niestety, mimo apeli policji, nie udało się go namierzyć i zatrzymać. Od 29 marca br. pozostaje bezkarny. Uciekając z łupem, groził ochroniarzowi bronią

FOT. POLICJA

GRY WOJENNE W SKLEPACH. ZŁODZIEJE KONTRA OCHRONIARZE

- To nie są żarty. Ty jesteś najczęściej jeden, a ich kilku. I najczęściej to recydywiści - mówi Daniel z Torunia, który jako ochroniarz w sklepach przepracował kilka lat. I nigdy już do tej pracy na stałe nie wróci

Małgorzata Oberlan

holu i nie płacąc za nie, wyszedł ze sklepu.

Ochroniarz wybiegł za nim. Gdy próbował go ująć, został uderzony przez drugiego z mężczyzn, który był na zewnątrz. Potem obaj naprzemiennie bili go i kopali. Po wszystkim uciekli z miejsca zdarzenia. „Pobity pracownik ochrony trafił do szpitala. Na szczęście obrażenia, jakich doznał, nie zagrażały jego życiu” - odnotowała policja.

26 marca br., Płock - podobna historia. Złodziej kradnie alkohol, a potem używa siły wobec ochroniarza i ucieka. „Dzięki analizie zapisu monitoringu kryminalni szybko ustalili wizerunek sprawcy oraz trasę jego ucieczki. Już po niespełna dwóch godzinach zatrzymali 27-letniego mieszkańca Płocka” - podali tutaj funkcjonariusze.

Ująć brutalnego złodzieja udało się policji także w Ostródzie. Rok temu, w maju, wraz z kolegą po fachu okradł jeden z tamtejszych marketów. Do akcji wkroczył ochroniarz. „W odpowiedzi na interwencję sprawca użył przemocy fizycznej, odpychając pracownika, szarpając go i uderzając pięścią w twarz, po czym opuścił sklep” - podały lokalne media. Po kilku dniach jednak, dzięki

pracy policji, ten delikwent wpadł. 38-latek usłyszał zarzut kradzieży rozbójniczej.

Te kilka historii to tylko przykłady pierwsze z brzegu, wierzchołek góry lodowej. Fala kradzieży sklepowych w Polsce generalnie jakoś nie maleje, choć standardowo w statystykach jej poziom spada, gdy podnosi się wartość pieniężna towaru, od którego jest kwalifikowana jako przestępstwo (dziś to 800 zł, przywłaszczenia poniżej tej kwoty to wykroczenia). Agresji wobec ochroniarzy i pracowników sklepów generalnie też nie ubywa...

Ochroniarz: „Chcieli przejechać mnie samochodem. Zatakowali butelką w głowę”.

Daniel z Torunia pracy w pełnym wymiarze godzin w sklepowej ochronie już sobie nie wyobraża. Owszem, nadal pracuje jako ochroniarz, ale w zupełnie innym, spokojniejszym miejscu niż sklep. Czasem zdarza mu się jeszcze doręczyć wzięcie jakieś godziny w pewnym dyskoncie, ale to już tylko wyjątkowo - żeby dorobić.

Jako ochroniarz sklepowy przepracował kilka lat. Najgorzej było we wspomnianym na wstępie markecie na toruńskich Bielawach, w pobliżu owianych złą sławą wówczas bloków socjalnych.

- Kradzieży w sklepie było dużo. Najczęściej przychodziły zorganizowane grupki. To są recydywiści; ludzie, którzy się nie patyczkują - opowiada Daniel. - Groźby pod naszym adresem od takich ludzi, którym jako ochroniarze „psujemy robotę”, to chleb powszedni. „Przyjdę po robocie i cię zaję...” - to najczęściej obiecuja, gdy zostaną złapani.

Daniel był skuteczny w swojej pracy, więc złodziejom zaszedł za skórę. Nie tylko grozili, że go zabiją. - Pewnego dnia dwóch takich, dodatkowo chybła naćpanych, usiłowało mnie uderzyć butelką w głowę. Byłem wtedy na służbie. Moim zdaniem chcieli mnie zabić po prostu. Musiałem się bronić, bo inaczej zostałbym kaleką - wspomina.

Inni złodzieje chcieli Daniela po pracy przejechać samochodem. Po tych wydarzeniach autentycznie zaczął się bać. Wtedy kupił pistolet pneumatyczny, żeby przynajmniej mieć przy sobie coś, co da mu poczucie bezpieczeństwa. Nigdy go nie użył i nigdy już nie chciałby mieć go pod ręką.

Płaca: „Minimalna krajowa plus wyrobione godziny”. Za to goń złodzieja!

Tylko w pierwszym kwartale 2025 r. stwierdzono w Polsce 9,3 tys. przestępstw kradzieży w sklepach. To o 1,7 proc. więcej niż w analogicznym okresie ubiegłego roku. Tak wynika z danych Komendy Główniej Policji.

W pierwszym kwartale br. najwięcej sklepowych kradzieży stwierdzono w województwach: mazowieckim - 1,7 tys. (I kw. ub.r. - 1,6 tys.), dolnośląskim - 1,5 tys. (1,9 tys.) oraz śląskim - 1,1 tys. (1,1 tys.). Natomiast na końcu listy są woj. podkarpackie - 144 (145), opolskie - 147 (103) i lubelskie - 183 (177).

Kto teraz kradnie w polskich sklepach? O, to ciekawe pytanie. Jak wskazują eksperci, zaszyły pewne zmiany. Otóż w 2023 roku statystyki kradzieży sklepowych były rekordy i w branży nikt nie miał wątpliwości, że przyczyniła się do tego wysoka inflacja. Ceny przestały jednak rosnąć i najwyraźniej wiele osób, po trudnym okresie, straciło skłonność do kradzieży z powodów ekonomicznych, bo ich sytuacja materialna poprawiła się. Kto zatem kradnie obecnie? Przede wszystkim „osoby dobrze znane już policji”, czyli fachowcy w złodziejskim fachu, nierzadko recydywiści, a także ludzie wchodzący w konflikty z prawem z innego tytułu.

- Praca sklepowych ochroniarzy jest ciężka, odpowiedzialna i niebezpieczna. Opłacalność? Większość agencji wynagrodzenie konstruuje podobnie: minimalna krajowa plus wyrobione godziny. Za takie pieniądze goni się złodziei, ryzykując przynajmniej zdrowiem - podsumowuje Daniel.

Co boli ochroniarzy? „Po 10 latach tych samych złodziei spotykamy”

Nie tylko jednak niesatysfakcjonujące zarobki, szczególnie w kontekście ryzyka w pracy, to zawodowa bolączka sklepowych ochroniarzy. Problem kolejny to prawo do obrony. Na branżowych forach internetowych nie są rzadkością historie o tym, jak to ochroniarz np. użył gazu pieprzowego, broniąc się przed złodziejem, i został za to... zręczany czy wręcz ukarany przez przełożonych. Ba, bywa i tak, że staje przed sądem za użycie przemocy w pracy (wobec złodzieja lub osoby o kradzież zasadnie podejrzewanej).

Beznadzieją napawa ochroniarzy spotkanie w pracy ciągle tych samych złodziejskich twarzy. Mijają miesiące, lata, ochrona pracuje uczciwie, a złodzieje kradną, czasem tylko idą za kratki i znów się pojawiają.

- Ostatnio wzięłem kilka godzin, żeby dorobić, w pewnym dyskoncie blisko centrum Torunia. Złapałem dwóch złodziei z kartonem kawy (tak, kartonem!). Przyglądałem się, a to... starzy znajomi. Policzyłem, że sprzed dziesięciu lat... - kończy Daniel.

©©

Na kolonii, targowisku, w restauracji, jeziorze czy... automacie do lodów. Źródło zatrucia może czaić się wszędzie. Szczególnie latem.
Czym trujemy się na wakacjach?

Mikołaj Woźniak

NIEBEZPIECZNE LODY I KLĄTWA FARAONA. WAKACYJNE REWOLUCJE POLAKÓW

Wasilików pod Białymstokiem, lato 2013 roku. Grupa młodziaków z Ostrowa Wielkopolskiego przyjeżdża na kilkudniowe warsztaty taneczne do jednego z ośrodków. Niewielu z nich wywiezie ze sobą miłe wspomnienia.

- Objawy pojawiły się najpierw u kilku osób, ale z go-

dziny na godzinę coraz więcej osób czuło się źle i wymiotowało. Ostatecznie na palcach jednej ręki można policzyć tych, których nie dotknęło zatrucie. Szczęśliwie byłam jedną z tych osób - wspomina wyjazd Cecylia, dziś już dorosła. - Mieliśmy zaplanowane zwiedzanie okolicy i warsztaty, ale we wszystkim uczestniczył okrojony skład obozowiczów.

Cecylia mówi, że kilka osób trafiło do szpitala, ale nie pamięta, ile dokładnie. Sprawę opisywały jednak media - takie osoby były trzy, a zatrucia wykryto łącznie u niemal 40. Ognisko epidemiologiczne badał sanepid. Podobnie jak w poniższych przypadkach.

Lipiec 2002 roku: ponad 80 uczestników obozów i kolonii niedaleko Koronowa w woje-

wództwie kujawsko-pomorskim zatrzyma się jedzeniem ze stołówek. To m.in. wioślarze z Bydgoszczy i Poznania.

Sierpień 2014 roku: w ośrodku we Wdzydzach Kiszewskich na Pomorzu najpierw objawy zatrucia występują u 30 osób, które przyjechały na kolonię. Kilka dni później do szpitala trafia osiem kolejnych.

Sierpień 2017 roku: obóz harcerzy z województwa warmińsko-mazurskiego w powiecie wadowickim. Po powrocie do domów z powodu zatrucia salmonellą chorują 54 osoby, osiem trafia do szpitala.

Czerwiec 2024 roku: Pogorzela nad morzem. W jednym z ośrodków przebywa 60 seniorów. Niemał 50 z nich ma objawy zatrucia pokarmowego.

Podobnych historii każdego roku opisuje się co najmniej kilka. A są jeszcze przecież zatrucia na weselach i innych imprezach okolicznościowych czy... automaty do lodów. Patrząc na coroczne raporty powiatowych stacji sanepidu, te ostatnie można by uznać za jedno z większych (o ile nie największe) zagrożeń. W poprzednich latach nieprawidłowości wykry-



Stacje sanepidu w całej Polsce co roku kontrolują w wakacje m.in. maszyny do lodów. Wyniki nierzadko szokują. Zdarza się, że problemy wykrywa się w 40 proc. próbek

wano nawet w przypadku 40 proc. pobranych próbek lodów!

A historii o „niebezpiecznych lodach” sięgają o wiele bardziej odległych czasów. Dowód? W 1973 r. Joanna Chmielewska wydaje sensacyjno-humorystyczną powieść „Lesio”, gdzie planowane jest zabójstwo kadrowej przez podanie jej roztopionych i zamrożonych ponownie lodów „Calypso”, popularnych w czasach PRL.

Mimo powtarzających się doniesień medialnych, zmianę na lepsze widać przez pryzmat danych. Weźmy wyłącznie zatrucia salmonellą. Z dokumentu Państwowego Zakładu Higieny wynika, że w 1984 r. na terenie dzisiejszego województwa wielkopolskiego odnotowano ponad tysiąc zatrutą bakterią. Z aktualnych danych wielkopolskiego sanepidu wynika, że podobnych przypadków w latach 2023-24 było rocznie mniej niż 500. Do połowy tego roku - 130.

Pracowite lato sanepidu

Pozytywną tendencję potwierdzają słowa Cyryli Staszewskiej, rzeczniczki prasowej od dekad związanej z Powiatową Stacją Sanitarno-Epidemiologiczną w Poznaniu.

- Nadal zdarzają się pojedyncze zatrucia, np. z powodu salmonelli, ale kiedyś mieliśmy całe wieloosobowe ogniska, np. w szpitalach czy szkołach - wspomina. - Dziś nadzór jest większy, ale też zmieniła się nasza świadomość. Wiemy, że higiena, choćby mycie rąk, to podstawa. Zwracamy uwagę gdzie i w jakich warunkach jemy.

Staszewska dodaje, że coraz więcej imprez rodzinnych organizuje się teraz nie we własnym zakresie, w domu, ale „na zewnątrz”, gdzie nad bezpieczeństwem czuwa ktoś inny.

Nie zmienia to faktu, że lato dla inspektorów sanepidu jest jednym z gorętszych okresów w roku. Prowadzone są wzmożone kontrole, także w weekendy.

- Kontroluje każda z 31 stacji powiatowych. Sprawdzamy obiekty wypoczynkowe - nie tylko dla dzieci i młodzieży, ale też hotele, motele czy agroturystyki - wylicza Wiesława Kostuj, rzeczniczka Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Poznaniu. - Mamy wyrwykowe kontrole planowe oraz interwencyjne. Reagujemy na każde zgłoszenie.

Wyłącznie do końca czerwca stacje sanepidu w Wielkopolsce przeprowadziły 151 „wakacyjnych” kontroli i nałożyły 13 mandatów. Kostuj podkreśla jednak, że w wielu przypadkach wystarcza edukacja właścicieli i pracowników kontrolowanego obiektu.

Nieprawidłowości? Przede wszystkim: brak czystości w obiektach, zły stan techniczny pomieszczeń, uszko-



FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Wiesława Kostuj, rzeczniczka wielkopolskiego sanepidu

dzone lub brudne ściany czy podłogi, przechowywanie artykułów spożywczych w niewłaściwych warunkach lub brak dokumentów, które potwierdzają ich pochodzenie. Problemem bywa też brak aktualnych orzeczeń lekarskich do celów sanitarno-epidemiologicznych (zastąpiły dawne książeczki sanepidowskie) czy odzieży ochronnej.

- Problemy się powtarzają, co pokazuje nam, że te kontrole są potrzebne. Nie powiedziała bym jednak, że z roku na rok jest gorzej. Każdy stara się krótko po kontroli usunąć problemy - tłumaczy Kostuj.

Konsekwencje wizyty sanepidu mogą być poważne. Czasami wystarczy zobowiązanie, że zlikwiduje się nieprawidłowość, co wkrótce weryfikują inspektorzy. Zdarza się jednak, że trzeba zamknąć działalność do czasu przeprowadzenia kolejnych badań. Jak wtedy, gdy w automatach do lodów wykryje się groźne bakterie.

Bomba na targowisku

- W gorący dzień lepiej unikać miejsc (np. targowisk), gdzie produkty nie są przechowywane w warunkach chłodniczych, ale często „smażą się” w promieniach słońca. Żywność (nawet jeżeli na pierwszy rzut oka wygląda całkiem normalnie) zmienia się wówczas w groźną bombę bakteriologiczną - przestrzegali przedstawiciele PSSE w Szczecinku,

w czasie lipcowych upałów. Podobne komunikaty stacje wydają raz na jakiś czas, a Główny Inspektor Sanitarny zainicjował akcję „Bezpieczne wakacje z Sanepidem”.

Eksperci wyliczają mikroorganizmy, które „lubią” ciepło i słońce: salmonella, gronkowiec, pałeczki jadu kiełbasianego. Wystarczy pół godziny w niewłaściwych warunkach, żeby zaczęły się rozwijać. Nawet w butelce wody, która stoi w sklepie w nasłonecznionym miejscu mogą się rozwijać bakterie: coli i shigelli.

Dlatego letnie kontrole sanepidu obejmują także targowiska.

- Sprawdzamy warunki przechowywania produktów spożywczych, szczególnie tych, które wymagają warunków chłodniczych. Kontrolujemy też pochodzenie produktów, znakowanie żywności, choćby podawanie informacji o alergenach czy jej zabezpieczenie przed owadami - wylicza Wiesława Kostuj.

Recepta na bezpieczeństwo

Jak uchronić się przed zatruciami w okresie letnim? Pytamy przedstawicielki sanepidu.

- Przede wszystkim: przestrzegać podstawowych zasad higieny. Pamiętać o myciu rąk, produktów spożywczych i sprzętów kuchennych oraz naczyń, ścierek czy gąbek. Latem gromadzi się najwięcej

bakterii - odpowiada Cyryla Staszewska.

Dodaje, że jeśli kupujemy produkty, które szybko się psują, jak wędliny czy mięso - jak najszybciej powinniśmy dostarczyć je do domu, przechowywać we właściwy sposób i poddać obróbce termicznej. W przypadku owoców czy warzyw trzeba obserwować, czy nie tworzą się na nich kolonie pleśni. Ogromne znaczenie mają też wygląd i zapach jedzenia.

- Kupujemy produkty z pewnych źródeł, a unikajmy tych, które nie wiadomo skąd są przywiezione. W przypadku zatrucia dochodzenie jest wtedy bardzo utrudnione - przypomina Staszewska.

Wiesława Kostuj dodaje: - Latem szczególnie ważne jest zachowanie ciągłości warunków chłodniczych. Zwracamy na to uwagę. Jeśli mrożonka na pierwszy rzut oka budzi nasze wątpliwości - np. jest zbrylona, istnieje duże ryzyko, że rozmroziła się i została zamrożona ponownie.

Salmonella najczęściej pojawia się w potrawach, gdzie wykorzystane są surowe jajka: kremach, lodach czy majonezach. Dlatego Kostuj radzi, żeby jeśli zamierzamy użyć w kuchni surowych jajek, powinniśmy przez 10 sekund sparzyć je we wrzątku przed rozbiciem skorupki.

Zostaje jeszcze kwestia punktów gastronomicznych: lodziarni, barów, restauracji. Tutaj warto zaufać intuicji. Jeśli coś budzi nasze wątpliwości - lepiej zrezygnować i pójść gdzieś indziej.

Przykład z życia inspektora sanepidu? Pracownik wydaje loda w wafelku, ma na ręce rękawiczkę, ale... tą samą dłońią, w tej samej rękawiczce dotyka pieniędzy.

Grzyby na koniec wakacji

Choć wysyp następuje zwykle od drugiej połowy sierpnia, wcześniejsze gatunki grzybów zbiera się przez całe wakacje. Także to bywa źródłem zatrucia.

- W czerwcu udzieliliśmy 17 porad grzybowych. Zbieracze przynosili smardze, borowiki szlachetne i ponure, czubajki, kanie i żołciaki siarkowe - wylicza Kostuj. - Grzybobznawcy są dostępni w naszej siedzibie codziennie od godz. 8 do 15. Kiedy następuje wysyp, wprowadzamy dodatkowe dyżury w soboty.

Rzeczniczka przypomina, że do oceny grzybobznawców należy przynosić całe owocniki - kapelusze i trzon.

Eryk Matuszkiewicz, toksykolog i rzecznik Szpitala Miejskiego im. Franciszka Raszei w Poznaniu tłumaczy, że wysoki sezon grzybowy trwa od połowy sierpnia do końca października. Wtedy też do szpitala trafiają osoby z objawami zatrucia.

- To kilka przypadków w sezonie, maksymalnie dziesięć. Udzielamy też konsultacji telefonicznych. Objawy są zwykle podobne: bóle brzucha, nudności i wymioty - wylicza Matuszkiewicz.

Jak ciężkie są zatrucia? Bardzo poważne zdarzają się raz na kilka lat.

- Generalnie sytuacje są dwie: albo ktoś zjadł grzyby blaszkowe - wtedy się niepokoi, albo gąbczaste - wtedy nie ma niepokoju - podsumowuje toksykolog.

Woda wysokiego ryzyka

Wakacyjne choroby nie wynikają wyłącznie z jedzenia. Czasami powodem może być woda. Ta w oficjalnie zgłoszonych do sanepidu kąpieliskach podlega regularnej kontroli. Przed otwarciem wykonują ją inspektorzy, a w trakcie - organizator. Minimum trzy razy w sezonie.

- Co roku zdarza się, że w którymś z kąpielisk zakwitną sinice. Widać to gołym okiem - woda jest zielona, mętna, ma zmieniony zapach. Wtedy należy wywieść czerwona flagę, a kąpielisko nie może funkcjonować do momentu, kiedy nie znikną - tłumaczy Kostuj.

Kąpiel w czasie zakwitu sinic jest zabroniona, bo mogą wytwarzać niebezpieczne dla człowieka toksyny. Te uszkadzają narządy wewnętrzne, jak wątroba czy nerki oraz układ nerwowy, więc może dojść do porażenia mięśni. Niemal pewne są natomiast dolegliwości skórne: wysypka, pieczenie, swędzenie czy rumień.

W trakcie badania laboratoryjnego czasami wychwytywane są bakterie kałowe. Przez nie może dojść do bólu brzucha, biegunki, wymiotów czy infekcji dróg moczowych.

Zbiorniki wodne, sieci wodociągowe i systemy klimatyzacji bywają siedliskiem legionelli. W jednym z ostatnich sezonów letnich przez media przetoczyła się fala informacji o zakażeniach tą bakterią. Te występują jednak regularnie, co roku. Dochodzi do nich drogą wziewną, ale nie przenoszą się z człowieka na człowieka. Efektem zakażenia legionellą może być legionelloza, czyli tzw. choroba legionistów. Najpoważniejszą konsekwencją jest zapalenie płuc.

- Jeśli prysznic, wanna lub kran przez długi czas były nieużywane, warto z początku spuszczać z nich przez kilka minut gorącą wodę, po wcześniejszym zdjęciu wszelkich napowietrzaczy czy słuchawek prysznicowych - radzi rzeczniczka wielkopolskiego sanepidu.

Są jeszcze fontanny, o których Kostuj mówi wprost: stanowią zagrożenie dla zdrowia, jeśli zakałilibyśmy w nich ochłody.

- Absolutnie nie powinno się w nich kąpać. Woda w fontannach nie jest badana ani dezynfekowana. Często występuje w obiegu zamkniętym - wylicza zagrożenia Kostuj.

Dlatego, jeśli do fontanny trafią odchody zwierząt lub inne nieczystości, zwykle przez dłuższy czas znajdują się one w obiegu wody.

Kłątwa faraona to nie mīt

O „kłątwie faraona” słyszał prawdopodobnie każdy. Szczególnie ci, którzy wybierali się na wakacje do Egiptu. Jak się okazuje - nie ma to nic wspólnego z mitem.

- Tyle że to nazwa biegunka podróży - precyzuje Szymon Nowak, lekarz specjalizujący się w medycynie podróży. - To najczęstsza dolegliwość, zarówno w czasie bliższych, jak i dalszych wyjazdów zagranicznych.

Lekarz tłumaczy, że biegunka podróży to zakażenie przewodu pokarmowego wywołane odmienną florą bakteriijną niż ta, z którą stykamy się na co dzień. Przede wszystkim wynika z niższego standardu sanitarno-higienicznego w krajach Afryki Północnej czy basenu Morza Śródziemnego. Co zrobić, kiedy doznamy rozstroju żołądka?

- Biegunkę leczy się objawowo. Musimy pamiętać o właściwym nawodnieniu organizmu i uzupełnianiu elektrolitów. Unikałbym ogólnodostępnych leków, które wpływają zapierająco na perystaltykę przewodu pokarmowego, a spoglądał w kierunku suplementacji probiotycznej - radzi Nowak.

Jeśli objawy nie ustępują, są bardzo uciążliwe lub dochodzi do nich gorączka - pora na kontakt z lekarzem.

Przestrzeganie kilku zasad może uchronić przed „kłątwą”.

- Woda, którą pijemy powinna być butelkowana. Należy unikać wody bezpośrednio z kranu. Zwracamy uwagę, gdzie jemy i pijemy - unikajmy miejscowych, ulicznych restauracji czy stoisk z jedzeniem. Jednym zdaniem: musimy zachować zdrowy rozsądek w spożywaniu pokarmów i picia płynów w de facto bliżej nieznanym nam warunkach - podsumowuje.

Zdarza się jednak, że nawet to nie uchroni nas przed sensacjami. Tak było w przypadku 70-letniej Bożeny, dla której tegoroczne wakacje z mężem w Turcji skończyły się nie wypoczynkiem, ale biegunką i wymiotami.

- Starałam się przestrzegać wszystkich zasad, myłam zęby przegotowaną wodą, ale to nic nie dało. Ostatecznie nie miałam wpływu na to, co np. leżało w barmarze w hotelowej restauracji - puentuje gorzko.

– Jeśli wpuści się do społecznego krwioobiegu wirusa rasizmu i strachu przed obcym, to on rozchodzi się z szybkością sepsy – mówi reżyserka

Maciej Szymkowiak

AGNIESZKA HOLLAND: POWRACA CZAS POGARDY

Za nami prapremiera „Głosu Potwora”, opery na podstawie pani filmu „Europa Europa”. Jak pierwsze wrażenia? Czy doszło do konsultacji między panią a Agnieszką Smoczyńską lub innymi twórcami?

Obejrzałam przedwczoraj próbę generalną, ale konsultacji nie było. Na pewnym etapie przysłano mi libretto, które samo w sobie jest trudne, ponieważ jest jak poezja. Nie byłam więc w stanie nic konkretnego na jego temat powiedzieć. Później otrzymałam też fragment muzyki – Alek Nowak stworzył melorecytację tego tekstu. To było bardzo dobre. Myślę zresztą, że warto byłoby pomyśleć o takiej wersji również jako osobnej formie, ale zasadniczo byłam tabula rasa. Wiedziałam tylko, że akcja została przeniesiona w sferę mitologiczną i na tym moja wiedza się kończyła.

A jak się do przeniesienia historii w bardziej uniwersalny, mitologiczny świat podobało?

Na początku, kiedy dowiedziałam się, że taki będzie pomysł, miałam wątpliwości. Obawiałam się, że może to zabrzmieć pretensjonalnie, że się to nie uda, ale po obejrzeniu uważam, że to był bardzo trafiony zabieg. Przeniesienie tej historii do języka opery, który sam w sobie jest bardziej symboliczny i mniej realistyczny, już wymagało podjęcia innych decyzji. Historyczny kontekst mógłby się okazać ograniczający, także z uwagi na współczesne konteksty, które również mają swoją wagę. To uogólnienie, przesunięcie w stronę bardziej symbolicznego wymiaru, moim zdaniem otwiera przekaz tej historii, zamiast go zamykać. Dzięki temu możemy projektować na tę opowieść nasze współczesne lęki na przykład, kiedy widzimy, że powraca czas pogardy i nagonki na „obcego”, która rośnie. To, że ten „obcy” nie ma konkretnej nazwy, sprawa, że lepiej rozumiemy sam mechanizm.

Michał Merczyński po spektaklu nazwał panią m.in. „polskim wyrzutem sumienia”.

Czy zgodziłaby się pani z takim określeniem?

Nie wiem, dla kogo jestem tym wyrzutem sumienia. Pamiętam natomiast, że moja mama, będąc w młodości wielką zwolenniczką Stefana Żeromskiego – którego dziś swoją drogą już nikt nie czyta – często powtarzała mi zdanie: „Trzeba rozrywać rany polskie, żeby się nie zabiłymi błoną podłości”. To może brzmi trochę młodopolskim językiem, ale oddaje coś, w co naprawdę wierzę. Uważam, że powinniśmy stale zadawać sobie pytania o to, kim jesteśmy, gdzie byliśmy, skąd przychodzimy i dokąd zmierzamy.

Mam wrażenie, że kiedy pani zabiera głos – niezależnie od kontekstu, czy to politycznego, czy społecznego – wywołuje to dużą irytację po stronie polskiej prawicy. Czy prawica, aż tak pani nie lubi, czy to pani nie lubi prawicy i ją prowokuje?

Myślę, że ta antypatia jest zapewne dwustronna. To nie jest tak, że nie lubię prawicy jako takiej. Nie akceptuję pewnych form prawicowej ideologii, szczególnie tych bliskich skrajności, nacechowanych pogardą wobec innych: obywateli, nie-obywateli, ludzi w ogóle. Mam na myśli pogardę dla prawa, dla demokracji. Te cechy, połączone z silnie nacjonalistycznym i negacjonistycznym tonem, są jak czkawka, która powraca od dawna. Nowa polska prawica może i jest nowoczesna w metodach, ale wchodzi w te same formy, które ukształtowały się pod koniec XVIII wieku i po prostu je aktualizuje. W historii już wielokrotnie taka postawa doprowadzała do tragicznych skutków: od rozbiorów, przez zmarowane dwudziestolecie międzywojenne, aż po wrzesień ’39. Uważam, że prawica, która tak skutecznie uwodzi Polaków przy pomocy

Kościół katolickiego – też specyficznego w wersji polskiej – prowadzi zwykle do tego, że Polska staje się krajem słabym i nieprzyjaznym dla ogromnej części swoich mieszkańców.

Prawica odradza się dziś nie tylko w Polsce, lecz w całej Europie i także w USA. Czy wierzy pani, że ten trend może się odwrócić? Czy przeciwnie?

Myślę, że w końcu się odwróci. Pytanie tylko: kiedy i jakim kosztem. Jeszcze nigdy nie było tak, żeby coś trwało wiecznie, prawda? Ta nowa, skrajna prawica, która zaczyna dziś tworzyć coś w rodzaju międzynarodówki – zarówno w Europie, jak i w Stanach – karmi się dwoma rzeczami. Przede wszystkim lękiem. Lękiem społecznym wynikającym z niebywałego przyspieszenia nowoczesności. Mam tu na myśli przede wszystkim rewolucję, jaką przyniosły media społecznościowe, Internet, a teraz również sztuczna inteligencja. Te zjawiska zupełnie zmieniły sposób komunikacji, sposób edukacji, a także sposób weryfikowania informacji. Zmieniły sposób funkcjonowania społecznego w takim stopniu, że można to porównać do wynalezienia druku. Tamto wydarzenie również miało długofalowo pozytywne skutki, ale w krótkim okresie wywołało ogromne napięcia. Wystarczy wspomnieć 200 lat krwawych wojen religijnych, które były konsekwencją reformacji. I nie chodzi tylko o rozpowszechnianie oświeceniowych idei – druk przede wszystkim upowszechnił teorie spiskowe, w tym „Młot na czarownicę”. Dziś jesteśmy w podobnym momencie. Nurt oświeceniowy – oparty na rozumie i wiedzy – nie znalazł sposobu, by się przed tym skutecznie bronić. A może raczej: nie nauczył się jeszcze wykorzystywać tych

nowych narzędzi w konstruktywny sposób.

Dwa lata temu festiwal Malta znalazł się w poważnym kryzysie finansowym. Istniało zagrożenie, że w ogóle się nie odbędzie. Prawa do marki przejęła Dominika Kulczyk. Czy nie obawia się pani, że zmierzamy do rzeczywistości, w której sztuka – zwłaszcza ta odważniejsza, nowatorska – przetrwa tylko dzięki prywatnym mecenasom? Bo przecież państwo i samorządy coraz częściej wycofują się z jej finansowania, tłumacząc się „ważniejszymi inwestycjami”.

To bardzo realny problem. Irzywiście, istnieje ryzyko, że mecenat zostanie w całości przejęty przez prywatne podmioty, a wtedy wiele będzie zależało od tego, kto konkretnie tym mecenasem będzie.

W przypadku pani Kulczyk mamy do czynienia z osobą zaangażowaną społecznie, prokobieco, także ekologicznie, ale równie dobrze mógłby się pojawić polski Elon Musk, ktoś o zupełnie innych poglądach, kto – dzięki zasobom i własnym platformom – narzuciłby określoną wizję kultury. Może się tak zdarzyć, tylko Elon Musk nie potrzebuje festiwali, żeby narzucać swoje wizje, ma już tyle platform ku temu. Sam fakt natomiast, że państwo wycofuje się z mecenatu nad nowoczesną, odważną i niezależną sztuką, jest bardzo niepokojącym sygnałem. W Polsce mamy wyjątkowo silną polaryzację polityczną. Z jednej strony mamy Platformę Obywatelską – partię prawoliberalną czy centrum prawoliberalną, trudną do jednoznacznej definicji, bo to twór dość hybrydalny. Z drugiej – Prawo i Sprawiedliwość, które dziś zbliża się do Konfederacji, czyli formacji skrajnie liberalnej gospodarczo, ale konserwatywnej światopoglądowo. Jak te siły mają się dogadzać, nie wiem. Faktem jest, że Platforma przez lata lekceważyła kulturę. Trzeba było wielkiego nacisku, żeby choć minimalnie podnieść jej budżet. Stanowisko ministra kultury często traktowano jako formę

zsyłki: funkcję symboliczną, bez wpływu. Po prostu ignorowali ten obszar. I nadal to robią. PiS – przeciwnie – interesował się kulturą bardzo. Podniósł budżet, minister kultury utrzymał rangę wicepremiera w rządzie. Dla nich ta „nadbudowa” była naprawdę ważna. Problem w tym, że całkowicie ją zideologizowali. Finansowali niemal wyłącznie instytucje i projekty zgodne z ich narodowo-konserwatywną, religijną narracją. Inne nurty kultury były marginalizowane, spychane na bok, jeśli nie otwarcie sekowane, to przynajmniej ignorowane.

Co jest w takim razie gorsze: ideologiczne zawłaszczenie kultury czy całkowita obojętność wobec niej?

Trudne pytanie, ponieważ z jednej strony mamy ideologizację, która zawsze rodzi klientelizm, bo kiedy w grę wchodzi duże pieniądze, pojawia się pokusa, by dostosować swoją wizję do oczekiwań władzy. Z drugiej mamy biedę, chaos i brak zainteresowania, czyli sytuację, w której kultura usycha z braku tlenu. Idealnie byłoby, gdyby partie prodemokratyczne – te, które deklarują przywiązanie do wolności i otwartości – naprawdę zrozumiały, jak ważną rolę odgrywa kultura. Nie tylko jako forma spędzania czasu czy „dodatek do sportu”, ale jako przestrzeń formowania idei, nowego języka, nowej wrażliwości. Niestety, jak dotąd, do nich to nie dociera. Mamy na pewno wielu wspaniałych zawodowych menadżerów kultury, znających świat, i mających pomysły na to, jak wspierać kulturę tak, żeby ona mogła rozwijać się w maksymalnie wolny sposób. Niestety, ci menadżerowie nie zawsze mają szacunek władz czy pole do popisu.

Czy widzi pani w takim razie większy potencjał w samorządach?

Samorządy mają ogromne możliwości i powinny odgrywać większą rolę w promowaniu kultury. Warszawa jest tu dobrym przykładem. To miasto, które w tej dziedzinie jest dość dobrze zarządzane. Po-

wstało tam sporo progresywnych inicjatyw, na czele z Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Poznań... trudno mi ocenić. To pan pewnie wie więcej ode mnie. Pamiętam natomiast moment, kiedy Malta była w naprawdę poważnym kryzysie. Napisałam wtedy do prezydenta Jaśkowiaka, z którym znamy się od lat i zawsze był wobec mnie życzliwy, ale niestety, nic nie zrobił. Nie wiem, czy nie miał zaufania, czy nie widział potrzeby, czy może po prostu taka forma sztuki go nie interesowała, a może miasto nie miało na to środków.

„Kobieta samotna”, „Europa, Europa”, czy niedawna „Zielona granica” – to różne filmy, ale wszystkie opowiadają o ludziach pozbawionych ochrony, zmagających się z opresyjnym systemem. Czy czuje pani, że to wciąż ten sam problem, tylko z nowymi twarzami? Leitmotiv pani twórczości: los jednostki w starciu z bezdusznym systemem?

W gruncie rzeczy ludzkość pod tym względem nie robi wielkich postępów. A przynajmniej nie w sposób, który można by nazwać spektakularnym, ale z drugiej strony, jeśli spojrzymy na to z szerszej perspektywy: stuleci, a nawet tysiąclecia, to widać wyraźnie, że postęp jednak się dokonuje. Nie w sposób liniowy, ale stopniowo. Przestrzeń praw to „ciastko praw” staje się dostępne dla coraz większej liczby osób i grup. Kiedyś dzieci nie miały żadnych praw, można było je nawet zabić i nie ponosiło się konsekwencji. Kobiety, osoby czarnoskóre, niewolnicy, osoby nieheteronormatywne – wszyscy oni byli przez wieki pozbawieni jakichkolwiek praw i podlegali prześladowaniom.

Dziś ten zakres praw stopniowo się poszerza. Wciąż w bardzo niedoskonały sposób, nie zawsze w takim tempie, jakie byłoby sprawiedliwe, ale jednak postęp jest realny. I co więcej, zaczyna obejmować również inne istoty, choćby zwierzęta, które dziś mają pewien zakres praw, o czym jeszcze kilkadziesiąt lat temu nikt by nawet nie

*UWAŻAM, ŻE POWINNIŚMY STAŁE
ZADAWAĆ SOBIE PYTANIA O TO,
KIM JESTEŚMY, SKĄD PRZYCHODZIMY
I DOKĄD ZMIERZAMY*

pomyślał. Więc nie jest tak, że ludzkość niczego się nie uczy. Tyle że każdy krok do przodu wywołuje silny opór. I ten „backlash”, który obserwujemy dziś, choćby w postaci prawicowego wzmocnienia, jest reakcją właśnie na ten postęp. Niektórzy nazywają to pogardliwie „buntem inceli”, ale widać wyraźnie, że są to spazmatyczne, gwałtowne próby zduszenia czegoś, czego – prawdopodobnie – i tak nie da się zatrzymać. Być może po kolejnej wojnie, po kolejnej katastrofie, ten obszar praw znów się poszerzy. O ile oczywiście nasza planeta przetrwa, co dziś wcale nie jest pewne.

„Zielona granica” wywołała ogromne poruszenie, zarówno pozytywne, jak i gwałtowną krytykę. Dziś, po zmianie politycznej atmosfery, wiemy, że temat migracji stał się osłą sporu. Poza najbardziej lewicową stroną sceny politycznej niemal wszyscy politycy przejęli antyimigrancką narrację.

Niestety. Uważam to za ogromny błąd. To, że partie centroprawicowe i liberalne przejęły narrację skrajnej prawicy. Ostrzegałam przed tym już ponad rok temu, kiedy otrzymałam tytuł Człowieka Roku „Gazety Wyborczej”. To było tuż po wyborach europejskich, kiedy Donald Tusk zdecydował się budować swoje poparcie między innymi na kwestii imigracji i obrony wschodniej granicy. Oczywiście obrona granicy jako takiej jest potrzebna, ale jednocześnie uruchomiono cały aparat bezprawnych działań, które zalegalizowały przemoc wobec pewnej grupy ludzi. A to zawsze może skończyć się faszyzacją prawa. Zarówno badania, jak i doświadczenie historyczne pokazują, że kiedy centrum przejmuje agendę skrajnej prawicy, to wcale na tym nie zyskuje. Przeciwnie, to skrajna prawica zostaje uwiarygodniona, wchodzi do głównego nurtu i rośnie w siłę. I nie trzeba było długo czekać – wystarczy spojrzeć na ostatnie wybory prezydenckie, by zobaczyć, co się dzieje. Ta zmiana narracji była szczególnie wyraźna w przypadku migracji. Inne tematy, jak prawa kobiet czy społeczność LGBT+, zostały po prostu odsunięte na bok, pod pretekstem, że „i tak nie da się nic zrobić, bo prezydent, bo realia”. Natomiast kwestia migracji została wyciągnięta na pierwszy plan, jako symboliczna pałka, którą można odebrać wyborców skrajnej prawicy. I nadal się w to brnie. Pomijając już efekt wyborczy, który był odwrotny do zamierzonego, to koszty społeczne tej strategii są ogromne i niemal nieodwracalne. Jeśli wpuści się do społecznego krwioobiegu wirusa rasizmu i strachu przed obcym, to on rozchodzi się z szybkością sepsy. Dziś nie dotyczy to



Agnieszka Holland to polska reżyserka i scenarzystka filmowa i teatralna (ur. 28 listopada 1948 r. w Warszawie). Ukończyła wydział reżyserii w Pradze. Zaczynała u boku Krzysztofa Zanussiego. Pracowała też z A. Wajdą. Jej filmy zdobywały wiele nagród na festiwalach filmowych

już tylko „kolorowych” migrantów, coraz częściej ofiarą uprzedzeń stają się także Ukraińcy.

Mam wrażenie, że historia zatoczyła koło. Kiedy „Zielona granica” wchodziła do kin, wiele osób miało nadzieję, że zmieni postrzeganie migrantów. Podobne nadzieje towarzyszyły premierze „Kleru” Wojtki Smarzowskiego, że zmieni się spojrzenie na Kościół. Tymczasem po głośnej premierze często wszystko ucicha.

To prawda. Nie pamiętam filmu, który wywołałby natychmiastowy, realny skutek polityczny. Żaden obraz nie zmieni rzeczywistości sam z siebie, ponieważ potrzebne są inne działania, równoległe ruchy społeczne i polityczne. Rola polityków i autorytetów jest tutaj kluczowa, to oni przekuwają idee i emocje w konkretne działania. Jeśli działania polityczne idą wbrew emocjom, które film obudził, to te emocje zaczynają być racjonalizowane. Ludzie myślą: „Skoro nawet ci politycy uważają, że trzeba tępić migrantów, to może rzeczywiście coś w tym jest”. I zostaje tylko niewielka grupa „sprawiedliwych”, którzy próbują walczyć o te wartości. To mała grupa, pewnie kilka procent społeczeństwa, ale to może być grupa decydująca, choćby w wyborach prezydenckich. Tymczasem została całkowicie zlekceważona. To właśnie te kilka procent niesie kaganek idei równości przez trudne czasy, bardziej lub mniej burzliwe. I w pewnym momencie – miejmy nadzieję – to znów zacznie zmieniać nasze myślenie.

Jeśli chodzi o migrację, a raczej wyzwanie migracji, to mamy do czynienia z czymś znacznie poważniejszym niż jakieś mury czy restrykcyjne, nawet brutalne prawa. Mówimy o setkach milionów ludzi, którzy – jeśli nadal będziemy zaniedbywać politykę klimatyczną – będą zmuszeni opuścić swoje miejsca zamieszkania. Po prostu nie da się już tam żyć. Południe świata staje się coraz trudniejsze do egzystowania, szczególnie dla tych, którzy nie mają zasobów, jak np. Hiszpanie czy Włosi. Ci ludzie będą zmierzać na północ i nie sądzę, żeby dało się ten proces zatrzymać. Chyba że zaczniemy stosować metody ostateczne – masowe morderstwa. A tego przecież nikt nie chce sobie nawet wyobrazić.

Ma pani żal do obecnego rządu o przedłużeniu zakazu prawa do międzynarodowego azylu?

Oczywiście. Już sam pomysł, by zlikwidować to prawo, jest sprzeczny z konstytucją i z międzynarodowymi zobowiązaniami Polski i zupełnie niczego nie rozwiązuje. Władze twierdzą, że ograniczono ruch migracyjny, ale to fikcja. Przepływ ludzi zależy przede wszystkim od decyzji strony białoruskiej, na ile pozwolą i na ile „popchną” tych ludzi dalej. Migranci i tak będą szukać innych dróg. To działa jak w przypadku zalanego pomieszczenia: woda znajdzie wyjście każdą możliwą szczeliną. Migracje są niemal naturalnym procesem. Owszem, mogą być sterowane czy wykorzystywane, jak robił to Łukaszenka, Putin, wcześniej Erdogan czy dyktator Tunezji, ale sama potrzeba migra-

cji nie wynika z ich decyzji, lecz z obiektywnych warunków, przed którymi ludzie uciekają.

Czy sukces wyborczy Grzegorza Brauna panią zaskoczył?

Nie. Tego rodzaju poglądy są w Polsce obecne od dawna, choć często były ukryte. Skrajna prawica istniała w Polsce zarówno w okresie międzywojennym, jak i po wojnie razem z bardzo silnym antysemityzmem. Tyle że przez lata nie była akceptowana ani przez społeczeństwo, ani przez rządzących. Grzegorz Braun dostał jednak coś w rodzaju glejtu na bezkarność. Reakcje na jego kolejne prowokacje były bardzo łagodne. A on sam działał w sposób widowski, w stylu politycznego happeningu. To przyciąga nie tylko osoby podziękujące jego skrajne poglądy, ale też ludzi, którym imponuje radykalność i bezkompromisowość.

Czy w kryzysowych momentach sztuka może odegrać jakąś rolę?

Tak. Niezależnie od skuteczności, rolą sztuki jest walka o człowieczeństwo. Nawet jeśli przekaz nie jest popularny, jeśli politycy go ignorują, to zawsze znajdują się ludzie, do których on trafi pod warunkiem, że jest szczery i głęboki. Skala oddziaływania to już inna sprawa. Tu decydują różne okoliczności, ale wierzę, że potrzebujemy nowych ruchów politycznych, które zbudują inny paradygmat. Bo dziś mamy do czynienia z kryzysem demokracji sondażowej i skrajnym cynizmem. Partie zmieniają agendy w zależności od ostatnich wyników badań opinii.

We wrześniu w kinach będzie pani najnowszy film – „Franz”. Kafkę przywołuje się dziś w wielu kontekstach: alienacji i bezradności wobec systemu. Dlaczego akurat teraz postanowiła pani po niego sięgnąć?

To nie była decyzja wynikająca z chłodnej kalkulacji, że „to jest dobry moment”. Kafka był mi zawsze bardzo bliski, już od wczesnej młodości. Miałam ok. 14 lat, gdy czytałam po raz pierwszy jego powieść. I między innymi dlatego wybrałam studia w Pradze, miasto Kafki, a jego obecność była dla mnie ważna. Odczuwałam wobec niego coś w rodzaju opiekuńczej więzi, jakby był moim kruchym, cichym bratem, którym trzeba się zaopiekować. W 1980 roku wspólnie z Laco Adamikiem zrealizowałam adaptację „Procesu” dla Teatru Telewizji. To była dla mnie cenna praca i pod względem efektu, i doświadczenia. Sam proces adaptacji wiele mnie nauczył, wtedy też poczułam, że rozumiem Kafkę głębiej. Film „Franz” nie jest klasyczną biografią ani typowym biopikiem. To opowieść fragmentaryczna, wielowarstwowa, nielinearna. Nie pokazujemy stereotypowego „czarno-białego” Kawki: tego smutnego, zgaszonego robaczka z czeskiej dzielnicy. To współczesny młody człowiek, żyjący w spektrum różnych neuroz, wrażliwości. Jest w tym też odrobina humoru, jeśli widać podejdzie do tego z odpowiednim nastawieniem. Mam nadzieję, że ten film zaskoczy i przyciągnie również tych, którzy normalnie nie interesują się Kafką.

Wiem też, że planuje pani film o Jerzym Kosińskim, twórcy m.in. „Malowanego ptaka”. Czy ten projekt jest nadal aktualny?

Tak, mam bardzo dobry scenariusz. Napisał go Amerykanin, który przez 15 lat zbierał materiały do tego filmu. Mam też producenta, który jest zainteresowany finansowaniem. Mam więc nadzieję, że uda się ten projekt zrealizować, ale w Ameryce wszystko zmienia się bardzo szybko. Trudno przewidzieć, co będzie jutro. Może pojawi się zakaz wjazdu dla nie-Amerykanów. Już teraz sprawdzają media społecznościowe.

Gościnią festiwalu Malta była także Tilda Swinton, która mówiła między innymi, że widzi nadzieję w „niezależnym państwie kina” – medium, które z natury opiera się próbom okupacji. Jej zdaniem kino może inspirować świat, dodawać odwagi i prowadzić nas w stronę cywilizacji. Czy rzeczywiście kino ma dziś taką siłę?

To idealistyczna wizja, która powinna być prawdziwa, ale mam wrażenie, że kino trochę zbyt ostrożnie drepce po tej nowoczesności, nie wykorzystując w pełni swojego potencjału.

Na koniec: czy jest jakiś film albo serial, który w ostatnim czasie zrobił na pani największe wrażenie?

Seriali oglądałam teraz znacznie mniej niż kiedyś, bo większość z nich jest dość powtarzalna, ale bardzo spodobał mi się serial pt. „Rozdzielenie” – jeden z najbardziej oryginalnych i pięknie zrealizowanych seriali ostatnich lat.

A film?

Ostatnio nie widziałam zbyt wielu nowych filmów. Czekam na tegoroczne premiery. Z zeszłego roku bardzo podobała mi się „Emilia Pérez”. A jeśli chodzi o kino polskie, ogromne wrażenie zrobił na mnie film „Pod szarym niebem” – opowiadający o białoruskiej opozycji. Był niezwykle prawdziwy, uczciwy, mądry i przejmujący.

Na zakończenie: czy jest pani optymistką, czy pesymistką? Lubię cytować Bęla Tarra, który na podobne pytanie odpowiedział: „Jestem optymistą, bo inaczej nie wstawałbym rano z łóżka”.

To według tej definicji też jestem optymistką, ponieważ codziennie wstaję z łóżka, czasem nawet z poczuciem, że świat jest piękny, ale jeśli chodzi o rozwój sytuacji politycznej, to jestem pesymistką, przynajmniej na najbliższe lata. Co będzie potem? Zobaczymy.

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

KOBIECA TWARZ ROKU POLSKI

KATEGORIA POKOLENIOWA: CÓRKI



● **ANTOSIA BADURA**
● Katowice

- Jestem bardzo wrażliwa emocjonalnie. Jestem wielozadaniowa, inteligentna i jako kobieta potrafię robić wiele rzeczy na raz. To moja ogromna zaleta. To z pewnością mi pomaga. Cechy, które mnie opisują, to także wysoka wrażliwość, wewnętrzna siła, odwaga, szacunek dla drugiej osoby oraz przede wszystkim wsparcie dla innych, którzy mogą na mnie liczyć zawsze - mówi sama o sobie. Jest osobą, która zawsze wysłuchuje, wspiera radą, dobrym słowem oraz pomaga w miarę swoich możliwości. Bliscy mogą na nią liczyć w każdej sytuacji: zarówno przyjaciele, jak i rodzina. Aktualnie opiekuje się babcią, która nieśtyty choruje.

Jest optymistką. - Wiadomo, że czasem pojawiają się trudniejsze chwile i momenty zwątpienia. Wtedy zawsze staram się pobyć sama ze sobą, poukładać sobie wszystko w głowie i staram się patrzeć w przyszłość optymistycznie. Nie zawsze tak było, takie podejście kształtowało się u mnie z wiekiem. Można powiedzieć, że nauczyło mnie tego życie, ja zresztą zawsze powtarzam, że uczymy się całe życie - wyjaśnia, dodając, że zawsze była nieco dojrzałsza od rówieśników. - Przyznam, że ja zawsze miałam więcej nieco starszych znajomych. Po prostu w ich towarzystwie czuję się lepiej - bardziej zrozumiana oraz wy-

sluchana i po prostu nadajemy na podobnych falach - tłumaczy. Siłę czerpie z tego, że zawsze stara się słuchać siebie, swojego wnętrza. W każdej sytuacji próbuje iść do przodu, nie poddawać się. W trudnych chwilach obok Niej są bliscie osoby, przyjaciele. - Raczej twardo stąpałam po ziemi, ale zdarza mi się także marzyć, a później zamieniać to w plany i cele do osiągnięcia. Bardzo dużo nauczył mnie również sport. Trenowałam akrobatykę przez pięć lat, łyżwiarstwo figurowe przez cztery lata - i właśnie te dyscypliny wykształciły we mnie siłę, nauczyły mnie konsekwencji w dążeniu do celu i w pogoni za swoimi marzeniami - wyjaśnia. Kiedy miała dziewięć lat, zaczęła przygodę ze śpiewem, później pokochała właśnie sport, jednak z czasem miłość do muzyki powróciła i od dwóch lat znów śpiewa. Nagrała dwie autorskie piosenki. Trafiły na listy przebojów!

Antosia Badura obecnie uczęszcza do liceum, potem chciałyby rozwijać się w kierunku psychologii lub pedagogiki. Chciałyby połączyć to z muzyką. Myśli o wydawaniu swoich piosenek, koncertowaniu. Muzyka to Jej ogromna pasja, ale jednak największy nacisk kładzie głównie na rozwój kariery psychologicznej.

Mówi, że tytuł Kobięcej Twarzy Roku Polski jest dla Niej ogromnym wyróżnieniem, które było... całkowitym zaskoczeniem.

KATEGORIA POKOLENIOWA: MATKI



● **AGNIESZKA ZAWADZKA**
● Pomyków

Kiedy dowiedziała się o zwycięstwie w akcji Kobięca Twarz Roku Polski, poczuła ogromną dumę i wdzięczność. Jej codzienność nie jest łatwa. Pracuje w hucie szkła, na produkcji. Trzy zmiany, tylko dwa dni wolnego. Samotnie wychowuje 3,5-letniego synka, bo Jej partner zmarł rok temu. Starszy syn ma już 20 lat, skończył szkołę zawodową na kierunku fryzjer i chce nadal iść w tym kierunku. - Mieszkamy u mojej teściowej. To dzięki niej i rodzinie w ogóle daję radę. Ale czasem, kiedy nie mam z kim zostawić dziecka, idę do pracy prosto po nieprzespanej nocy. I powiem jedno, człowiek nie wie, ile ma w sobie siły, dopóki życie nie zmusi go, by ją z siebie wyrzesał. I choć nie jest łatwo, bo czasu dla siebie praktycznie nie mam, to właśnie ten plebiscyt był dla mnie momentem, kiedy mogłam złapać oddech i uwierzyć, że nadal jestem kimś więcej niż tylko zmęczoną mamą na nocnej zmianie - wspomina. Nasza akcja otworzyła ją na nowe rzeczy. Dodała odwagi i wiary w siebie. - Przez ostatni rok było mi bardzo ciężko. Ale udział w plebiscycie był takim jasnym punktem. Poczułam, że może jeszcze coś dobrego mnie spotka. Może to dopiero początek zmian - zastanawia się.

Radość w codzienności daje Jej dzieci. Ich obecność,

uśmiech, każde „mamo, patrz!” - Mój młodszy synek, choć jeszcze mały, zaskakuje mnie codziennie. Potrafi już alfabet, rysuje, maluje. Laurki to u nas norma. A starszy, choć dorosły, nie zapomina o mnie. Dzwoni, opowiada o swoich planach. Dla matki nie ma większej nagrody niż świadomość, że dzieci są szczęśliwe i radzą sobie w życiu - wyjaśnia.

Zawsze wiedziała, że chce zostać mamą. Zawsze o tym marzyła! - Chciałam mieć dzieci, dać im dom, miłość. Patrzeć, jak rosną, uczą się świata. Bycie mamą to nie tylko obowiązki. To największy zaszczyt, jaki mnie w życiu spotkał. Dzieci były i są moim sensem życia. Oczywiście, nie zawsze jest łatwo. Bywają choroby, zmęczenie, nieprzespane noce. Ale nie zamieniłabym tego na nic innego - wyjawia.

Co ją najbardziej zaskoczyło w macierzyństwie? - Najbardziej chyba to, ile można znieść. Że człowiek jest w stanie działać bez odpoczynku, bez wsparcia - tylko dlatego, że ma dla kogo. Bywa, że nie mam z kim zostawić dziecka, więc idę do pracy bez snu. Funkcjonuję, choć wydaje się to niemożliwe. Człowiek poznaje siebie na nowo, uczy się cierpliwości, organizacji, ale przede wszystkim wytrwałości. Oczywiście są też te mniej miłe momenty. Dzieci chorują, kapryszą, czasem brakuje cierpliwości. Ale każdy uśmiech wynagradza wszystko - opowiada pani Agnieszka.

KATEGORIA POKOLENIOWA: KOBIETY DOJRZAŁE



● **CZESŁAWA POWICHROWSKA**
● Chełm Śląski

Do miłości i akceptacji samej siebie 61-letnia pani Czesława doszła dosyć późno, bo w wieku 50 lat. Jak mówi, to właśnie wtedy czuła się najbardziej „skopana” przez życie i byłego męża. Zebrała się na odwagę i odeszła, biorąc życie we własne ręce. - Byłam tak zdołowana w trakcie rozwodu. Nie miałam chęci do życia, czułam się słaba i niepotrzebna. Jak patrzyłam w lustro, nie widziałam siebie, a... coś strasznie. Samo mi przyszło do głowy, by wziąć się za siebie - wspomina. W tamtym okresie zrozumiała także, że jeśli głęboko wierzymy w pozytywne zakończenie spraw, tak rzeczywiście się zakończą. - Nie od razu. Może za rok, dwa, trzy, ale tak się stanie - dodaje z mocą.

Marzyła o tym, że będzie w końcu miała wspaniałe życie i mężczyznę, który będzie dla niej dobry. I tak właśnie się stało! Była po 50., gdy przez internet poznała swojego obecnego męża, z którym jest bardzo szczęśliwa. On szanuje Jej niezależność, wspiera ją i prawdziwie kocha. Marzyła także o tym, by zwiedzić świat, tak również się stało, a dzięki wygranej w Kobięcej Twarzy Roku, zamierza zwiedzić Afrykę!

Z czasem odkryła na nowo swoje pasje. Na co dzień zajmuje się florystyką, własnym

ogrodem, a nawet tujami, w czym pomaga Jej... fryzjerskie wykształcenie i wieloletnie doświadczenie w tej branży. Jak mówi, nigdy nie jest za późno. Teraz jest już starsza, a ma jeszcze większą siłę - by zdążyć. - Chodzi tu też o zdrowie. Życie można naprawdę długo, ale pozytywne myślenie jest najważniejsze. Jeśli żyje się w stresie, ma się depresję, a choruje teraz dużo ludzi, to trzeba nauczyć się żyć. Tego wymagają czasy, które są bardzo trudne. Jak się myśli pozytywnie, to choroba się nie rozwija w człowieku. Przy depresji, ciało reaguje i powstają inne choroby. Wiem, że nie każdy tak potrafi, ale przekazuję to wszystkim ludziom, z którymi rozmawiam - zaznacza.

Najważniejsze w życiu kobiety, Jej zdaniem, to przestać się i nie myśleć do tyłu. Będąc w największym dołku, zaczęła czytać książki psychologiczne i podkreśla, że są bardzo pomocne. Ponadto zwraca uwagę, że nie można się bać przyznać, że potrzebuje się pomocy i iść do psychologa czy psychiatry. - To już nie są te czasy, gdzie jest wstyd - tłumaczy, mówiąc, że gruntem poprawy jakości życia jest pokochanie samej siebie. - Trzeba patrzeć na siebie pozytywnie i być z siebie zadowolonym. Ja jestem dumna z siebie i może to brzydko zabrzmieć, ale człowiek staje się trochę bardziej egoistyczny. Ale to nie jest ten zły egoizm, tak samo, jak jest dobry i zły cholesterol - zauważa.

RELIGIA/TEOLOGIA

„Mateczka, Święta Parakletka, Wcielony Duch Święty”

„Mateczka” Tomasza P. Terlikowskiego to przyczynek do studiów nad dziejami mariawityzmu, czyli wyznania, które pojawiło się w Polsce na przełomie XIX i XX w. Tytułowa „Mateczka” to Feliksa Magdalena Maria Franciszka Kozłowska (1862-1921), założycielka i duchowa opiekunka mariawitów, ta, która przekazała Kościołowi objawienie zawarte w Dziele Wielkiego Miłosierdzia i ta sama, którą 5 grudnia 1906 r. imiennie ekskomunikował Pius X.

Wielkie Miłosierdzie

„Jak s. Feliksa - pyta Terlikowski - której objawienia porównywanego do objawień s. Faustyny, została pierwszą w historii kobietą heretyczką?”. By zrozumieć ten fenomen, patrzy na jej życie, studiuje setki tekstów, świadectw bliskich, a także tych, którzy odrzucili jej nauki. Zabiera czytelnika do świata ludowych praktyk religijnych, seksualnych obsesji i lęku przed cielesnością.

Datą przełomową w duchowym CV s. Feliksi był 2 sierpnia 1893 r., kiedy to doświadczyła przeżycia mistycznego, znanego jako „Objawienie Dział Wielkiego Miłosierdzia”. Miało ono miejsce w plockim kościele seminarijnym św. Jana Chrzciciela, dotyczyło zaś stanu świata, pogrążonego w upadku. Objawienie wskazywało jednak na możliwość ratunku, który Bóg daje w „Miłosierdziu we czci Przenajświętszej Eucharystii i Pomocy Maryi”.

Głoszeniem związanego z nimi orędzia miało zająć się Zgromadzenie Kapłanów Mariawitów, opartych na regule św. Franciszka.

Ekskomunikowana

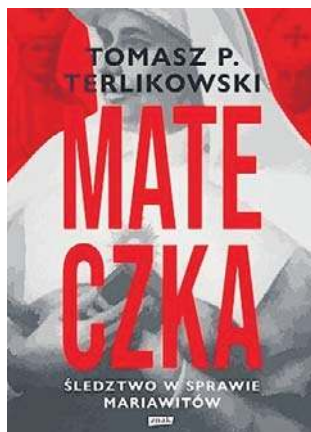
Starania o legalizację w strukturach Kościoła katolickiego nie przyniosło skutku. 31 sierpnia 1904 r. Kongregacja Inkwizycji podjęła uchwałę, nakazującą zerwanie wszelkich kontaktów kapłanów i siostr z Marią Franciszką. Niespełna dwa lata później, 12 kwietnia 1906 r., w katedrach polskich odczytano encyklikę Piusa X potępiającą mariawitów.

Założycielka mariawityzmu została obłożona ekskomuniką większą. Pół roku później, 31 grudnia 1906 r. ogłoszono imienną klątwę na Marię Franciszkę, a także na przełożonego Zgromadzenia o. Marię Michała Kowalskiego, późniejszego zwierzchnika Mariawitów tzw. denominacji felicianowskiej, teologa, mistyka, zamordowanego przez Niemców w 1942 r.

Małżonka Chrystusowa

Po śmierci Mateczki, 23 sierpnia 1921 r. została uznana przez mariawitów za świętą, a abp Kowalski rozwinął kult założycielki mariawityzmu. Wprowadzono wiele modlitw do Mateczki, wzorując się m.in. „Pod Twoją Obronę”. Głoszono, że miała być wybrana jako „kolejna po Chrystusie do zbawienia świata.

Kult Mateczki wciąż trwa. W liście pasterskim abpa Marii Rafała Wojciechowskiego na Zmartwychwstanie Pańskie 1991 r., czytamy: „Spełniło się. Przyszła na ziemię Mateczka, Święta Parakletka, Wcielony Duch Święty (...) Zrodziła nowy Kościół, nowy bo Eucharystyczny - Chrystusa i Jej: Małżonki Chrystusowej, Wcielonej Pocieszycielki”. *margra*



Tomasz Terlikowski, „Mateczka. Śledztwo w sprawie mariawitów”, wyd. Znak, Kraków 2025, cena 54,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

MAŁGORZATA KOZUCHOWSKA

Wydziela czas

Podczas niedawnego wywiadu z Bogdanem Rymanowskim, aktorka przyznała, że jej dziecięciem syn nie ma smartfona. - Oczywiście ma iPada i wydzielany ten czas, kiedy może grać. Nie dało się go od tego uchronić. Ale telefonu na razie się wystrzegamy. Po prostu uważam, że to robi siećkę z mózgu, wpływa na emocje dzieci, to jest przebodźcowanie - powiedziała. Przyznała jednak, że chłopak nie daje za wygraną: - On mówi: „Mamo, ty nie wiesz, ile ja się nauczyłem angielskiego przez to, że ja, jak gram, to się porozumiewam po angielsku?”. Ja mówię, że jest dużo sposobów nauczania się angielskiego, niekoniecznie ten. To jest taka nieustająca walka - podsumowała.

PAWEŁ ORLEAŃSKI

Został przyłapany

Aktor tworzy od 25 lat udane małżeństwo z koleżanką po fachu - Joanną Orleańską. Para do niedawna żyła sobie spokojnie z dala od zgiełku show-biznesu, aż tu nagle paparazzi „Super Expressu” sfotografowali Orleańskiego w towarzystwie tajemniczej blondynki w czasie, kiedy jego żona przebywała za granicą. „Po zjedzonym wspólnie obiedzie ruszyli w stronę auta gwiazdora. Uśmiechy nie zniknęły z ich ust, a na więcej pozwolili sobie w aucie, gdzie doszło do pocałunków. W samochodzie spędzili jeszcze 40 minut” - napisał tabloid. „Na zdjęciach widać mnie z serdeczną koleżanką, z którą spotkałem się w celach czysto biznesowych, w miejscu publicznym i przy pełnej świadomości mojej żony” - wytłumaczył się Orleański w rozmowie z gazetą.

MAJA RUTKOWSKA

Kocha siebie

Żona słynnego detektywa ma za sobą zorganizowanie pierwszej komunii dla ich syna, z której to okazji wydała przyjęcie o większym rozmachu niż niejedno wesele. Dlatego teraz postanowiła odpocząć z koleżankami w Tajlandii. W efekcie jej media społecznościowe zalała fala zdjęć z rajskich plaż. Widać na nich wyraźnie odchudzoną celebrytkę, przeżącą się



Agnieszka Kaczorowska po rozstaniu z Maciejem Pelą rozpoczęła budowę nowego domu w Warszawie

przed obiektywem w bikini w cętki. „Jednego dnia świeci słońce, innego pada deszcz, jak w życiu. Jeszcze 10 kg i będę dla ciebie idealna. Najważniejsze, że czuję się o niebo lepiej i kocham siebie” - głosi podpis pod fotografiami. Przy okazji jedna z internatek spytała Rutkowską, jaki nosi rozmiar. „Mam 180 cm wzrostu, rozmiar ubrań lubię duże, ob-szerne, ale teraz 38” - odpisała żona detektywa.

AGNIESZKA KACZOROWSKA

Patrzy w przód

Po rozstaniu z Maciejem Pelą tancerka rozpoczęła budowę nowego domu w Warszawie. Na Instagramie pojawiły się właśnie pierwsze zdjęcia z miejsca, gdzie powstaje przyszłe gniazdko Kaczorowskiej i jej córki. Widać na nich celebrytkę w ogrodzie, odpoczywającą w hamaku. „Prace postępują. Lubie tu przyjeżdżać, bo to takie spojrzenie w kierunku nowego. Zdecydowanie lepiej patrzeć w przód niż w przeszłość. Dobrze mi tu. I zielono tu” - napisała tancerka. Na razie nie wiadomo czy w domu zamieszka z nią jej obecny partner - Marcin Rogacewicz.

KRZYSZTOF IBISZ

Mocno kibicuje

Kilka dni temu Pudelek zauważył, że żona prezentera prześlada go obserwować na Instagramie i wróciła do swego pannieńskiego nazwiska. Serwis zaniepokoił się, iż oznacza to

kryzys trwającego cztery lata małżeństwa. Poproszony o komentarz gwiazdor Polsatu, odpisał: „Asia ostatnie lata poświęciła przede wszystkim na realizowanie się jako mama. Ten piękny czas i opieka nad naszymi dziećmi nie wyczerpują jednak jej ambicji. Już wkrótce chce wrócić do pracy na większych obrotach, czemu mocno kibicuję i trzymam za to kciuki. Asia chce budować swoją zawodową markę na własnych zasadach i pod własnym nazwiskiem, by uniknąć niesprawiedliwych ocen czy komentarzy. Stąd te zmiany na Instagramie” - podkreślił.

TOMASZ KAROLAK

Liczy na rozgłos

Właśnie ogłoszono, że popularny aktor wystąpi w jesiennej edycji „Tańca z gwiazdami”. Podobno kuszone go zaproszeniem do show jeszcze wtedy, kiedy było ono realizowane przez TVN. Wtedy odrzucił jednak te propozycje i zgodził się dopiero tym razem. - Tomek przeżywa teraz dobry, energetyczny i progresywny okres, dlatego zdecydował się przyjąć propozycję udziału w show. Dodatkowo, jedna z produkcji, w której miał wziąć udział, została przeniesiona na przyszły rok, co stworzyło przestrzeń na ten format. Warto jednak podkreślić, że swój udział w „Tańcu z gwiazdami” traktuje bardzo poważnie i solidnie się do niego przygotowuje. Nie chce się wygłupiać - powiedział Pudelkowi znajomy Karolaka.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Odwaga przyniesie sukces. Nie bój się wyzwania, bo horoskop dzienny wróży, że to one prowadzą Cię na szczyt.

Ryby (19.02 - 20.03)

Czas na odpoczynek. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by zadbać o swoje ciało i umysł.

Baran (21.03 - 19.04)

Dobra komunikacja to Twój klucz do sukcesu. Horoskop dzienny na piątek radzi słuchać innych, ale też artykułować swoje potrzeby.

Byk (20.04 - 20.05)

Dom i bliscy są dziś najważniejsi. Znajdź czas na relaks i wspólne chwile. Horoskop dzienny radzi dbać o wewnętrzny spokój i harmonię.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Twoja energia przyciąga ludzi. Wykorzystaj to. Horoskop na dziś radzi jednak uważać, by nie przesadzić z dominacją w relacjach.

Rak (22.06 - 22.07)

Drobne szczegóły mogą dziś zaważyć na wyniku. Horoskop dzienny na piątek radzi zachowywać precyzję.

Lew (23.07 - 22.08)

Szukaj równowagi w relacjach z innymi osobami. Horoskop dzienny zapowiada, że kompromisy okażą się kluczem do zgody.

Panna (23.08 - 22.09)

Tajemnice i intuicja zdominują dzień. Horoskop na dziś radzi ufać swoim przeczuć, ale nie dawać się zbyt łatwo ponieść fantazji.

Waga (23.09 - 22.10)

Czas na nowe przygody! Podróże dadzą Ci radość. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by otworzyć się na nowe znajomości.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Praca pochłonie Cię całkowicie. Horoskop dzienny podpowiada, by jednak znaleźć też chwilę na odpoczynek.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Twoje pomysły zainspirują innych. Działaj nieszablono-wo, a odniesiesz sukces. Horoskop na dziś radzi zadbać o relacje z przyjaciółmi.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Emocje zagrają pierwsze skrzypce. Horoskop dzienny na piątek mówi, że pozwolisz sobie na marzenia. Niektóre szybko zrealizujesz...

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Przez internet: ogloszenia.bialystok@polskapress.pl

Biuro Ogłoszeń

Białystok, ul. św. Mikołaja 1
Tel. 85 748 96 02
e-mail: ogloszenia.bialystok@polskapress.pl

Biuro Reklamy Białystok

Białystok, ul. św. Mikołaja 1
reklama.bialystok@polskapress.pl

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH				
NIERUCHOMOŚCI • mieszkania - sprzedam • mieszkania - kupię • mieszkania - do wynajęcia • mieszkania - wynajmę • mieszkania - zamienię • domy - sprzedam • domy - kupię • domy - do wynajęcia • domy - wynajmę • domy - zamienię • lokale użytkowe - sprzedam • lokale użytkowe - kupię	• lokale użytkowe - do wynajęcia • lokale użytkowe - wynajmę • lokale użytkowe - zamienię • działki, grunty - sprzedam • działki, grunty - kupię • gospodarstwa • garaże • pośrednictwo • inne • bank stancji HANDLOWE • AGD • RTV	• elektronika, komputery • telefony • car audio • antyki • kolekcjonerstwo, sztuka • jubilerstwo • filmy, muzyka • foto, książki • instrumenty muzyczne • lombardy • sport i rekreacja • maszyny urządzenia • materiały budowlane • materiały opałowe	• tekstylia, odzież • dla dziecka • meble • inne MOTORYZACJA • samochody osobowe • ciężarowe, dostawcze • busy autobusy • rolnicze • przyczepy, naczepy • zabytkowe • uszkodzone, rozbite • motocykle • części i akcesoria	
• zamienię • motofinanse • motousługi • inne FINANSE BIZNES • kredyty, pożyczki • usługi finansowe • usługi prawne • biura rachunkowe • ubezpieczenia • oferty • inne NAUKA • szkoły • kursy/szkolenia	• języki obce • korepetycje • inne PRACA • zatrudnię • urzędy pracy • szukam pracy • inne ZDROWIE • apteki • pomoc całodobowa • chirurgia • ginekologia • interna • neurologia	• pediatria • psychologia • psychiatria • stomatologia • urologia • inne specjalizacje • przychodnie, kliniki • laboratoria • zabiegi • opieka • sprzęt medyczny • uroda • inne USŁUGI • agd rtv foto • budowlano-remontowe	TURYSTYKA • agroturystyka • kraj • świat • biura podróży • obozy i kolonie • wycieczki • przewozy • inne ZWIERZĘTA • lecznice • usługi • inne MATRYMONIALNE • RÓŻNE	KOMUNIKATY ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA GASTRONOMIA • dania na telefon • usługi • inne ROLNICZE • maszyny rolnicze • ogrodnictwo • plody rolne • zwierzęta hodowlane • inne TOWARZYSKIE USŁUGI KAMIENIARSKIE USŁUGI POGRZEBOWE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

BIAŁYSTOK, ul. Broniewskiego, 3-pokojowe, 54m², IIlp, 419.900zł, 668-763-532

BIAŁYSTOK, ul. Grochowa, (okna od ulicy) 40m², IIp., 2-pokojowe, duża kuchnia, 515.000zł, 696-248-004

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

BIAŁYSTOK, ul. Warszawska, 2-pok, po remoncie, umeblowane 600-422-247

POKOJE z balkonem, B-stok, 505-925-517, 600-693-346

LOKALE UŻYTKOWE - DO WYNAJĘCIA

BIAŁYSTOK lokal 85m², klimatyzacja, parking, dobry punkt. 694-399-942

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

OK.SOKÓŁKI, siedlisko 800m², dom 91m², dom do zamieszkania, budynki gospodarcze, 608-027-633

Handlowe

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

MONETY i banknoty całego świata, również wycofane z obiegu państw UE, monety PRL; biżuterię, złom złota, srebra. Kupujemy! Sprzedajesz monetę jako złom -przynieś do nas, może być cenna! Sklep Numizmatyczny "Suweren" B-stok, Legionowa 9/1 lok.135.

MATERIAŁY OPAŁOWE

AB brzoza, dąb, grab, sosna, olcha-sprzedam. Dowóz gratis. 725-481-587

KUPIĘ : brzoza, dąb, grab, olcha, jesion, tel. 725-481-587

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

TOYOTA prius, hybryda, 1,5 (2009) bogate wyposażenie, 694-399-942.

OSOBOWE KUPIĘ

KAŻDĄ starą toyotę i inne, od pierwszego właściciela. 500-100-099.

KUPIMY Twój samochód 2.000-50.000zł. Zadzwoni! 605-541-848

MOTOCYKLE SPRZEDAM

MOTOCYKL Kymco Pulsar 125 (2011) zadbane, 28500km, części, ubezpieczony, 2.000zł, 510-528-351

Praca

ZATRUDNIĘ

GOSPODARSTWO praca# 691512930

W gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 517-433-784

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

CYKLINOWANIE bezpyłowe, 506-786-678

INSTALACYJNE

ELEKTRYK -awarie, instalacje elektryczne, uprawnienia 608-461-419

HYDRAULIK -solidnie, tel. 668-18-36-66

KOMPUTEROWE

AWARIE -naprawy komputerów, laptopów. Dojazd gratis! 798-922-652

MONTAŻOWE

OKNA, drzwi, rolety -producent. Fachowy montaż, najtaniej -sprawdź, tel. 85/652-57-86, 514-505-507

OGRODNICZE

ŻYWOPŁOTY, drzewa trudne, czyszczenie, wywóz. 516-728-333

PORZĄDKOWE

ODPLUSKWIANIE SOS Kaffar 502-303-066. Tanio i skutecznie

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Besкиды turnusy 60+ lipiec od 1050 zł dostępny masaż leczniczy / dowóz, tel.: 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

ZŁOM kupię, wywiozę. 508-127-829, 85/653-79-24

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

SKUP ciągników rolniczych, każdy stan. 512-709-001

SKUP pras belujących. 512-709-001

ZWIERZĘTA HODOWLANE

SPRZEDAŻ jałowic cielnych. 602-731-229

INNE

NAWOZY NPK N6% T16%, K28%, F9% Mg7% 2050zł/T 500-669-621



Piąta strona świata

stronapodrozy.pl

REKLAMA0011366618

INFORMACJA BURMISTRZA WASILKOWA

Na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1145 ze zm.) informuję, że na tablicy Urzędu Miejskiego w Wasilkowie oraz na stronie www.bip.wasilkow.pl umieszczono wykaz nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży, oznaczonych numerami geodezyjnymi **1026/2** o pow. 1,2406 ha, **1027/2** o pow. 0,5616 ha, **1029/4** o pow. 0,5366 ha, **1031/2** o pow. 0,7545 ha i **1033/3** o pow. 1,4116 ha położonych w obrębie Wasilków gm. Wasilków – przetarg nieograniczony.

REKLAMA0011348137

SPRZEDAM budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń, bez wychodzenia z domu

Tutaj zlecisz ogłoszenie

ibo.polskapress.pl

0011365244

Adamowi Dębskiemu

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Brata Andrzeja

składają

Koleżanki i Koledzy z Totalizatora Sportowego

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy, że 5 lipca zginął tragicznie



Wiesław Wojciula

– założyciel dealerstwa marek Citroën, Peugeot, Opel, Fiat, Jeep, Leapmotor w Białymstoku.

Wiesław był wyjątkowym człowiekiem i przyjacielem, którego znałem od ponad 25 lat. Stworzył silne fundamenty obecnego dealerstwa Stellantis. Białystok bez Wiesława już nigdy nie będzie taki sam.

Rodzinie – Żonie Helenie Wojciula, Sylwii i Adamowi Chilimoniuk i Pamelii Bednarek

– składamy najszczerze kondolencje.

W imieniu całej organizacji Stellantis Polska
Dyrektor Generalny Wojciech Tomaszewicz



eprasa.pl a55d60a04e

SŁOWNIK: ARETINO, GASKONADA, SULIMA, TOKO.

ROZWIĄZANIE: ODRZUCANIE ZASAD TO TAKŻE ZASADA.

Krzyżówka panoramiczna

Maria ...-Jasno-rzewska

jest

cierp-
liwy

dragon z tytu-
płasz-
cza

zgodą,
akcep-
tacja

tiulowa w oknie
czyni, cu-
da

twierdze-
nie po-
mocnicze

filmowa
rola
Schwarze-
neggera

ostatnia
w testa-
mencie

przydo-
mek
Juventus
Turyn

czarny koń
w stadninie

11

stopień,
ocena

suma
lub
roraty

przedza
jed-
wabna

islamska
Biblia

2

15

szkic,
kontur

model
Seata

miasto
świętego
Franciszka

film
Feliksa
Falka

grządka
kwia-
towa

mebel
w
jadalni

hebrajski
raj

uczy
języka
włoskiego

mityczna
kraina
szczę-
ścia

ogród
z
gru-
szami

cierpi
na scho-
rzenie
nervowe

rudel
statku
gromada
zwierząt

12

Majewski
lub
Kolecki

3

gorzkie
lub
daremne

8

4

klisza
fotogra-
ficzna

imię
pani
Bovary
gorzalka

9

17

czasem
brane
za pas

osad
w
czaj-
niku

Lollo-
brigida

13

6

wisząca
masa
śniegu

16

10

prezen-
tacja,
wygląd

5

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

Uśmiechnij się!

Henio przychodzi do domu z pełną siatką śliwek:
– Heniu, skąd masz te śliwki?
– Od sąsiada – odpowiada Henio.
– A on o tym wie?
– Pewnie, ...

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 17 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Z

Każdy odgadnięty wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) meksykańska roślina kolczasta (5).

B) kontrola stanu zdrowie pacjenta (7).

C) gryzoń chodowany przez dzieci (6).

D) psalmista w kościele prawosławnym (4).

E) wynik działania (5).

F) święty patron garncarzy (6).

G) M-1 dla Fiata Uno (5).

H) wysprzątał stajnię Augiasza (8).

I) samochód z Kraju Kwitnącej Wiśni (5).

J) angielski żeglarz i odkrywca, kierownik trzech wypraw dookoła świata (5,4).

K) starogrecka odmiana liry (6).

Ż

A

- L) niezbyt udany obraz, kicz (9).

Ł) kwadratowe kluski (7).

M) dzielność zwłaszcza w walce (6).

N) Almera lub Micra (6).

O) ukochany Eos, zabity przez Artemidę (5).

P) tubylec z Nowej Gwinei (6).
- R) pręty w palenisku (5).

S) pracuje przy niej artysta malarz (8).

T) zawody motocyklowe (5).

U) dzieło literackie (5).

W) partyjna masówka (4).

Z) sterta desek (4).

Ż) lamenty, biadania (4).

Krzyżówka z hasłem

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 18 utworzą rozwiązanie – aforyzm Ludwiga Feuerbacha.

- Poziomo:

1) był nim Sabala,

7) twarda na orzechu,

8) w ekwipunku rycerza,

9) choroba oczu,

12) stan w Górach Skalistych,

13) odnowa lokalu,

15) chroni głowę żużlowca,

17) pobory aktora,

18) chroni od deszczu,

22) zaplecze teatru,

23) „rywał” Don Kichota.
- Pionowo:

1) gruziński port,

2) komes ze Spychowa,

3) rozsądek w działaniu,

4) odbłask pożaru,

5) dojrzały lub emerytalny,

6) rosyjski Fiat,

9) młoda owca,

10) brazylijski taniec,

11) gra rekreacyjna,

14) szpon orla,

15) ptak drapieżny,

16) wycieczka kajakowa,

19) herbaciany kwiat,

20) z tyłu łodzi,

21) nieuk, ignorant.

WIRÓWKA
PANORAMICZNA

tkanina na letnie sukienki

emalia na garnku

publiczny popis

cywilna lub komandytowa

drewniane buty

1/4 meczu koszykówki

skwarki do pierogów

roślina ozdobna, fuksja

oddział, filia

ciężka, mozolna praca

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł filmu.

Duet jolek

LI

PI

EC

J

U

L

Y

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 6 utworzą rozwiązanie.

- W przypadkowej kolejności:

– nitki do rosolu

– do rysowania okręgów

– chata z gliny

– słota, plucha

– kapa na tapczanie

– wolnomysłiciel, liberał
- legowisko w wiejskiej chacie

– koniec pracy (gwarowo)

– artysta cyrkowy

– ciągle istnienie

– nie dba o wygodę

– ... Kubrick, reżyser „Spartakusa”

Logogryf

Litery w polach z kropką czytane rzędami utworzą rozwiązanie – tytuł polskiego filmu.

- 1) legendarny władca Polan,

2) „smakosz” drewna,

3) skrywa małżeńskie tajemnice,

4) poskramia dzikie zwierzęta,

5) „... Egzotyczny”, zespół muzyczny.

Szyfr

Litery z pól od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko aktorki.

- Poziomo:

7) wierzczenia część skrzyni,

1) niewiadoma w równaniu,

6) pływacka lub rowerowa.
- Pionowo:

4) poetycko o polu,

11) ozdoba wiewiórki,

12) rzeka z żołnierskiej piosenki.

Krzyżówka

Litery z pól od 1 do 6 utworzą rozwiązanie.

- Poziomo:

2) Marcin z Ani Mru Mru,

4) Robert z Kabaretu Moralnego Niepokoju,

6) Marcin solo.
- Pionowo:

1) przyrząd do wyznaczania kąta prostego,

2) ważna dla sybaryty,

3) rycerz ze Spychowa.

Rozwiązania

nie: duet jolek: wczasy.
drus: krzyżówka A-Z: mieszka-
Kwiatkowska: krzyżówka: An-
„Krwawy południk”, szyfr: Irena
Wirkowa panoramiczna:
logogryf: „Piernikowe serce”,
z hasłem: Jakże sły, taki ideal;
Przecież mnie gonili: krzyżówka
Krzyżówka panoramiczna:

Wielki finał. Londyńska Chelsea sprawdzi paryską maszynę

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Chelsea kontra PSG - oto finał piłkarskich klubowych mistrzostw świata 2025. Spotkanie odbędzie się w najbliższą niedzielę, o godz. 21.00, na „MetLife Stadium” w East Rutherford.

W hitowym półfinale klubowych mistrzostw świata piłkarskich Paris Saint-Germain - niedawni triumfatorzy Ligi Mistrzów, pokonali Real Madryt aż 4:0. Nad przebiegiem gry czuwał niezawodny i najbardziej ceniony nasz sędzia - Szymon Marciniak.

Polak nie miał co prawda zbyt wiele pracy, ale po zakończeniu spotkania i tak zebrał pochwały, m.in. od byłego arbitra Rafała Rostkowskiego.

Postawa podrećnikowa

W artykule dla TVP Sport znany ekspert podkreślił, że Marciniak od początku meczu na „MetLife Stadium” w East Rutherford był maksymalnie skoncentrowany. Szczególnie wyróżnił sytuację z 6. minuty - tuż przed pierwszym golem, gdy bramkarz Thibaut Courtois sfaułował rywala.

- Decyzje Szymona Marciniaka na początku meczu PSG - Real Madryt były fenomenalne, jak z filmu szkoleniowego - zachwycał się Rafał Rostkowski. - Dwie ręce, jak na obrazkach w „Przepisach gry”, skierował w kierunku, w którym prowadzona była akcja, a następnie odwrócił się w stronę środka boiska z tymi dwiema rękami wciąż wyprostowanymi przed sobą, żeby pokazać, że w tym przypadku zastosowanie korzyści doprowadziło do bramki.

W dalszej części spotkania Marciniak nie przeszkadzał pił-



Szymon Marciniak w krótkiej wymianie zdań z włoskim bramkarzem PSG - Gianluigi Donnarumma

karzom, wraz ze swoim zespołem sędziowskim - Tomaszem Listkiewiczem i Adamem Kupsiem - trzymał się w cieniu wydarzeń na boisku; a to podobno jeden z większych komplementów dla arbitra.

Gra na konsoli

Inna sprawa, że mecz PSG - Real był wyjątkowo jednostronny, a na pierwszy plan wyszły błędy indywidualne w defensywie zespołu prowadzonego przez Xabięgo Alonso. Gdy na stadionowej tablicy wybiła 24. minuta, było już 3:0 dla francuskiego triumfatora Ligi Mistrzów. Wielu kibiców mogło sobie przypomnieć w tym momencie słynny półfinał MŚ 2014,

w którym Niemcy rozbiły Brazylię aż 7:1...

Po zmianie stron tempo nieco opadło. W końcówce meczu wynik ustalił wprowadzony Gonçalo Ramos. Portugalczyk po zdobyciu swojej pierwszej bramki na turnieju oddał hołd tragicznie zmarłemu rodakowi. Wykonał słynną cieszynkę „gry na konsoli”, by upamiętnić Diogo Jotę, którego pogrzeb odbył się w minioną sobotę. Podobnym gestem w ćwierćfinale popisał się Francuz Ousmane Dembele, który pogroził Bayern Monachium, trafiając na 2:0 w doliczonym czasie...

Zachwyty po meczu z Realem spłynęły jednak nie na pił-

karzy, a na... trenera Luisa Enrique, który uczynił z paryżan prawdziwą maszynę do gromienia rywali. Przypomnijmy - w finale Ligi Mistrzów PSG rozbiło Inter Mediolan aż 5:0. - Prawdziwą Złotą Piłką w tym sezonie jest Luis Enrique. Nie Lamine Yamal, Dembele ani Vitorinha - napisała hiszpańska „Marca”.

I trudno się dziwić, patrząc na drogę PSG do finału KMS: wygrana z Interem Miami (4:0) w 1/8 finału, następnie pewnie wygrana z Bayernem (2:0) i efektowne zwycięstwo z Realem Madryt (4:0).

The Blues mieli łatwiej?

Na papierze łatwiejszą drogę do finału miała Chelsea. Podopieczni trenera Enzo Mareski musieli co prawda pokonać dwóch brazylijskich gigantów, ale zespoły z Ameryki Południowej są obecnie nieco niżej notowane od europejskich potentatów.

Najtrudniejszą przeprawę londyńczycy mieli w 1/8 finału, w którym dopiero po dogrywce (4:1) uporali się z Benficą Lizbona. Wygrana z Palmeiras (2:1) w ćwierćfinale przysłała łatwiej, zaś półfinał z Fluminense (2:0) z 40-letnim kapitanem Thiago Silvą - byłym piłkarzem The Blues oraz Paris Saint-Germain - nie miał wielkiej historii. W półfinale kibiców na „MetLife Stadium” dwoma pięknymi trafieniami uraczył Joao Pedro, przesądając o awansie do finału.

Finał klubowych mistrzostw świata rozegrany zostanie na „MetLife Stadium” mogącym pomieścić 82 556 widzów. Będzie dostępny za darmo na platformie streamingowej DAZN. Transmisja w niedzielę, od godz. 21.00 czasu polskiego. Wystarczy załogować się w aplikacji. ©©

Teatrzyk wokół wyboru selekcjonera. Brzęczek znów faworytem Kuleszy?

Damian Świdarski
redakcja@polskapress.pl

Jerzy Brzęczek i Jacek Magiera wpadli na siebie przy wejściu do PZPN i udali się razem na spotkanie do prezesa związku Cezarego Kuleszy. Jaki był cel tej niespodziewanej wizyty?

Kulesza jeszcze we wtorek oglądał na stadionie w Lucernie mecz Polek ze Szwedkami (0:3) w mistrzostwach Europy 2025, a po powrocie do kraju wziął się mocno do pracy. „Super Express” poinformował w środę około godziny 19, że dwaj wspomniani kandydaci na objęcie posady selekcjonera spotkali się - nieoczekiwanie dla siebie - przy wejściu do siedziby PZPN w Warszawie.

Obaj trenerzy od początku byli wymieniani wśród potencjalnych następców Michała Probiezja, który podał się do dymisji 12 czerwca po przegranej w wyjazdowym meczu z Finlandią. Brzęczek był już selekcjonerem seniorskiej kadry

w latach 2018-2021, ale został zwolniony, mimo awansu na Euro 2020, przez poprzedniego prezesa związku Zbigniewa Bońka. Magiera także był selekcjonerem, tyle że reprezentacji U-20, prowadząc ją do awansu z grupy na mundialu U-20 w 2019 roku w Polsce.

Media spekulują, że na spotkaniu Magiera i Brzęczek z Kuleszą nie zapadły konkretne decyzje. Prezes PZPN wciąż nie wybrał zatem selekcjonera, jest na etapie sondowania kandydatów. Miał też przedstawić obu trenerom kilka wariantów współpracy - każdemu podobno zarówno w charakterze selekcjonera, jak i członka sztabu kadry.

Brzęczek był uznawany za faworyta do przejęcia szeddy po Probiezju kilkanaście dni temu, ale wówczas w wariantcie z Łukaszem Piszczkiem w roli asystenta i Jakubem Błaszczykowskim w roli dyrektora sportowego. W ostatnich dniach wyższe były notowania Jana Urbana i Adama Nawałki. Show prezesa Kuleszy trwa...



Jerzy Brzęczek był już selekcjonerem reprezentacji Polski w latach 2018-2021. I nawet wywalczył awans...

Polskie siatkarki zagrają dziś z Brazylijkami w Lidze Narodów

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

SIATKÓWKA. Reprezentacja Polski siatkarek zagra dziś w Lidze Narodów. W japońskiej Chibie Białe-Czerwone zmierzają się z Brazylijkami.

Początek spotkania zaplanowano na godz. 12.20 czasu polskiego. Białe-Czerwone bardzo dobrze spisują się w bieżącej edycji LN. W inauguracyjnym turnieju w Pekinie wygrały trzy spotkania: z Tajlan-

dią 3:0, Chinami 3:1 i Belgią 3:0 oraz uległy Turcji 2:3. W Belgradzie natomiast były niepokonane - wygrały 3:2 z Holandią, po 3:1 z USA oraz Serbią, a także 3:0 z Niemcami.

W pierwszym spotkaniu turnieju w Japonii Polki pokonały Koreę Południową 3:1 i z dorobkiem 24 punktów zajmują drugie miejsce w tabeli. Prowadzą Włoszki, które zgromadziły „oczeko” więcej.

- Jesteśmy bardzo zadowolone z tych wyników i mamy nadzieję, że będzie tylko lepiej. Fajnie weszliśmy w rozgrywki.

Na pewno chcemy powtórzyć minimum wynik z zeszłego sezonu, ale wiadomo, że każda z nas chciałaby czegoś więcej - stwierdziła środkowa Magdalena Jurczyk.

W piątek podopieczne włoskiego trenera Stefano Lavariniego czeka trudne zadanie. Po drugiej stronie siatki staną Brazyliżki, które równie dobrze spisują się w tym sezonie Ligi Narodów - aktualnie z dorobkiem 23 punktów zajmują trzecie miejsce w tabeli. W dotychczasowych dziewięciu spotkaniach przegrały tylko dwa razy

- z Włoszkami, a także z Japonią.

Do Chiby włoski selekcjoner reprezentacji Polski zdecydował się zabrać ten sam skład, który odniósł komplet zwycięstw dwa tygodnie wcześniej w Belgradzie. Od początku tegorocznej edycji rozgrywek Lavarini nie dokonuje zbyt wielu zmian, można się więc spodziewać, że jest to kadra, która później powalczy w fazie pucharowej oraz w docelowej imprezie sezonu, do której Liga Narodów jest etapem przygotowań - mistrzostw świata w Tajlandii.

Reprezentacja Polski została mocno odmieniona i obecnie nie występuje w niej kilka kluczowych wcześniej siatkarek. Po igrzyskach w Paryżu reprezentacyjną karierę zakończyła rozgrywająca Joanna Wołosz. Trener Lavarini - na prośbę samych zawodniczek - nie powołał do kadry Zuzanny Góreckiej, Moniki Fedusio, Natalii Mędrzyk, Klaudii Alagierskiej oraz Marii Stenzel.

W Chibie Polki zagrają jeszcze w sobotę z Japonkami (godz. 12.20) oraz w niedzielę z Bułgarkami (godz. 7.30) czasu

polskiego. W turnieju finałowym Ligi Narodów weźmie udział siedem najlepszych zespołów z fazy zasadniczej i Polska, która jest jego gospodarzem. Finał Eight rozegrany zostanie w Łodzi w dniach 23-27 lipca.

Ostatni zespół w tabeli zostanie zdegradowany, a jego miejsce zajmie reprezentacja klasyfikowana na najwyższym miejscu w rankingu, która nie uczestniczy w tegorocznej edycji rozgrywek. W dwóch poprzednich edycjach LN Białe-Czerwone zajęły 3. miejsce. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Wigry Suwałki bez prezesa, a KS Wasilków bez czołowych piłkarzy

Mariusz Klimaszewski
mariusz.klimaszewski@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Drużyny trzecioliigowe od początku lipca rozpoczęły przygotowania do nowego sezonu. W Wigrach Suwałki pożegnano prezesa i wiceprezesa.

Wigry Suwałki zostały bez prezesa i wiceprezesa. W czwartek Rada Nadzorcza Spółki Akcyjnej Wigry wydała specjalny komunikat. Oto jego treść:

„Rada Nadzorcza Wigry S.S. informuje, że przyjęła rezygnację Łukasza Jutkiewicza z funkcji prezesa Zarządu Spółki ze skutkiem 10 lipca 2025 r.

Jednocześnie Rada Nadzorcza przyjęła rezygnację Kamila Makarewicza z funkcji Wiceprezesa Zarządu ze skutkiem na dzień 31 lipca 2025 roku.

Dziękujemy obu Panom za ich wkład i zaangażowanie w pracę na rzecz klubu.

Informacja o nowym składzie Zarządu Wigry Suwałki S.A. zostanie ogłoszona w ciągu najbliższego tygodnia.

Jednocześnie Rada Nadzorcza zapewnia, że ciągłość funkcjonowania Klubu pozostaje w pełni zachowana (...).”

Trzecioliigowa drużyna z Suwałk, pod wodzą nowego trenera Dariusza Koncewicza, rozpoczęła przygotowania do startu sezonu, który nastąpi 2-3 sierpnia. Zespół przeszedł badania medyczne. Już w sobotę 12 lipca drużyna zagra u siebie pierwszy sparing. Rywalem będzie drużyna KS CK Troszyn. Ponadto Wigry rozegrają jeszcze sparingi ze Spartą



Wigry Suwałki są bez prezesa, ale przygotowują się zgodnie z planem

Augustów (16 lipca), Granicą Kętrzyn (19 lipca), Zniczem Biała Piska (26 lipca).

W drużynie Wigier niestety nie zagra już Oskar Osipiuk, który przeniósł się do pierwszoligowego Górnika Łęczna.

Także w sobotę, 12 lipca swój pierwszy sparing zagrają piłkarze ŁKS-u Łomża. W Siedlcach zmierzą się z miejscową Pogonią. Ponadto 19 lipca w Łomży ŁKS ma w planie dwumecz z Mazovią Mińsk Mazowiecki oraz Zniczem Biała Piska, a 26 lipca zagra z Tuchowią Tuchowo.

Z zespołem z Łomży pożegnali się już: Patryk Winsztal, Przemysław Żebrowski, Dawid Owczarek i Bartosz Bernatowicz.

Natomiast do drużyny trenera Marcina Sasala dołączył z Polonii Warszawa 29-letni pomocnik Marcin Kluska.

Od początku lipca trenują także rezerwy Jagiellonii Białystok. Przypomnijmy, że do drużyny dołączyli byli piłkarze Jagi Łotysz Igors Tarasovs, który będzie także w sztabie szkoleniowym Akademii.

Ponadto umowy z Jagiellonią podpisali Artur Amroziński z Widzewa II Łódź i Maciej Kuczyński, a swoje umowy przedłużyli: Jakub Burkowski, Olaf Pawelczyk, Błażej Rusiłowicz, Szymon Pankiewicz, Dawid Polkowski i Jakub Jaroszuk.

Jagiellonia II jest już po pierwszym sparingu, w którym pokonała Mazurę Ełk 9:0. Bramki dla Jagi zdobyli: Patryk Drygiel, Igors Tarasovs, 2x zawodnik testowany, 2x drugi zawodnik testowany, Adrian Duchnowski, 2 Adam Borkowski.

Białostoczanie w planie mają także mecze z KS Wasilków, Zniczem Biała Piska, Podlasiem Biała Podlaska, Wisłą II Płock.

Beniaminek KS Wasilków na razie pożegnał swoich podstawowych piłkarzy z linii ataku Jana Pawłowskiego (kontuzja) i Damiana Toczyłowskiego oraz obrońcę Emila Łupińskiego.

19 lipca zespół zagra trójmecz z Turośnianką Turośń Kościelna i Ruchem Wysokie Mazowieckie.

PIŁKA NOŻNA

Jagiellonia - Cracovia w niedzielę

PKO BP Ekstraklasa podała terminarz 4. kolejki sezonu 2025/26. 8.08 (piątek): Korona - Radomiak, godz. 18, Górnik Zabrze - Bruk-Bet Termalica, godz. 20.30; 9.08 (sobota): Widzew - Wisła Płock, godz. 14.45, Arka - Pogoń, godz. 17.30, Piast - Lech, godz. 20.15; 10.08 (niedziela): Raków - Zagłębie Lubin, godz. 14.45, Jagiellonia - Cracovia, godz. 17.30, Legia - GKS Katowice, godz. 20.15; 11.08 (poniedziałek): Lechia - Motor, godz. 19.00.



FOT. ANDRZEJ BANAS

FUTBOL AMERYKAŃSKI

Lowlanders grają o finał

W sobotę, 12 lipca drużyna Lowlanders Białystok zagra o finał Polskiej Futbol Ligi. W Warszawie spotka się z Warsaw Eagles. W półfinale Lowlanders pokonali Kraków Kings 24:12.

Ostatnie dni Jagi w Opalenicy i ostatnie sprawdziany

Mariusz Klimaszewski
mariusz.klimaszewski@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. W sobotę, 12 lipca Jagiellonia Białystok zakończy zgrupowanie w Opalenicy. Przed wyjazdem rozegra jeszcze dwa sparingi z Zagłębiem Lubin i FK Teplice.

Piłkarze Jagiellonii Białystok są w finalnym etapie przygotowań do nowego sezonu ekstraklasy. W środę poznaliśmy siódmego nowego piłkarza Jagiellonii, skrzydłowego rodem z Hiszpanii Alejandro Cantero.

Hiszpan już dołączył do zespołu i prawdopodobnie wystąpi w ostatnich sparingach zespołu podczas zgrupowania w Opalenicy z Zagłębiem Lubin (piątek, 11 lipca) i FK Teplice (12 lipca).

Moje pierwsze wrażenia są bardzo dobre. To bardzo duży klub w Polsce z wielką historią. Mam bardzo dobre wrażenia. W tej chwili wszystko jest świetnie i z pewnością będzie tylko lepiej. Od pierwszego momentu, kiedy pojawił się kontakt z klubem, bardzo mnie to zaciękało. Myślę, że to dobre miejsce dla mnie, by rozwijać się jako piłkarz i dlatego zdecydowałem się na ten ruch - mówił Cantero klubowym mediom Jagiellonii Białystok po pierwszych dniach pobytu z drużyną.

W Jagiellonii już gra trzech piłkarzy z Hiszpanii: Jesus



FOT. KAMIL ŚWIRYDOWICZ/JAGIELLONIA.PL

Duńczyk Louka Prip już czuje się członkiem jagiellońskiej rodziny

Imaz, Adrian Dieguez, Tomas Silva.

Posiadanie hiszpańskich kolegów na pewno bardzo pomoże, szczególnie w pierwszych dniach, kiedy mam pytania, z których rozwiązaniem mogą mi pomóc. Proces adaptacji będzie szybki, by być gotowym na sto procent do każdego meczu - mówi Cantero.

W pełni zaadaptowany w drużynie jest Duńczyk Louka Prip, który z dobrej strony pokazał się podczas pierwszych sparingów Jagiellonii Białystok.

Czuję się członkiem jagiellońskiej rodziny. Każdy z drużyny jest dla mnie bardzo miły i pomocny. Oczywiście teraz jest wymagający okres, sporo

trenujemy, ale to dobrze - mówi piłkarz w rozmowie z Marcinem Łychowidem z jagiellonia.pl.

- Analizujemy wiele rzeczy, także moje indywidualne cele - jak powinienem się zachowywać jako skrzydłowy, także w obronie. Dzięki temu będę w pełni świadomy tego, czego oczekuje ode mnie na boisku trener, w każdej fazie gry. Oczywiście jestem tu krótko, dopiero nieco ponad tydzień, więc przede mną jeszcze sporo pracy, żeby właściwie wpasować się do systemu. Ogólnie uważam, że cały klub jest bardzo profesjonalnie zorganizowany. Cieszę się, że mogę tu być - dodaje Prip.

Przychodząc do nowego klubu musisz zadbać o przeprowadzkę oraz poświęcić odpowiedni czas na poznanie kolegów z szatni, samego klubu, miasta. Muszę jednak przyznać, że to pierwszy raz w mojej karierze, kiedy naprawdę łatwo przyszło mi wejście do drużyny. Oczywiście trenujemy ciężko, jestem zmęczony, ale sam proces przejścia przyszedł łatwo, ze względu na otaczających mnie ludzi - stwierdza Duńczyk.

Jagiellonia Białystok rozgrywkę sezonu 2025/2026 w Ekstraklasie rozpocznie w piątek, 18 lipca. Na Chorten Arenie o godzinie 18 podopieczni trenera Adriana Siemienca zagrają z Bruk-Bet Termalica Nieczaczka.

Iga Świątek zagra w finale Wimbledonu

Mariusz Klimaszewski
mariusz.klimaszewski@polskapress.pl

TENIS. Iga Świątek wygrała ze Szwajcarką Belindą Bencic 6:2, 6:0 i zagra w finale wielkoszlemowego Wimbledonu.

Walkę o swój pierwszy finał na trawiastych kortach Wimbledonu Polka zaczęła idealnie przełamując rywalkę w drugim gemie i po wygraniu trzeciego prowadziła już 3:0. W ósmym gemie Świątek po raz drugi przełamała Bencic i wygrała



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Iga Świątek zagrała koncert w meczu półfinałowym z Belindą Bencic i zagra w finale Wimbledonu

pierwszego seta 6:2. Początek drugiej partii to kopia pierwszej. Świątek szybko objęła prowadzenie 3:0. A kolejne gemy to koncert polskiej tenisistki, która wygrała 6:0 i zagra po raz pierwszy w swojej karierze w finale najbardziej prestiżowego turnieju na świecie na trawiastych kortach Wimbledonu.

W drugim, rozegranym wcześniej meczu półfinałowym Aryna Sabalenka, rozstawiona z numerem „1” przegrała z Amerykanką Amandą Anisimową 4:6, 6:4, 4:6, która będzie rywalką Świątek w finale.